

Wisła 1964

Dysonanse nadmiaru rozmaitości

MAREK MISIAK, KAROL SZWARC

W pierwszych dniach maja, jak co roku, odbyła się w Wiśle Konferencja Ekonomiki Przedsiębiorstw, tym razem poświęcona problemom organizacji i jej usprawnienia. Majowe spotkania ekonomistów w Wiśle mają już swoją tradycję. Od wielu lat poświęcamy im obszerny komentarz. Jest to największa konferencja ekonomistów organizowana periodycznie w naszym kraju. Ma ona już swój niemały dorobek. Jest to niewątpliwie osiągnięcie organizatorów tej konferencji — przede wszystkim ekonomistów z ośrodka katowickiego, skupionych wokół Oddziału Katowickiego PTE.

Teza, którą pragniemy przedstawić w tegorocznym artykule o spotkaniu ekonomistów w Wiśle, wymaga pewnego wstępu. Wychodząc z założenia, że obrady wiślańskie są już trwałym elementem życia gospodarczego — chcemy w sposób bardziej szczegółowy, niż to robiliśmy w odniesieniu do poprzednich spotkań ekonomistów w Wiśle — zastanowić się nad formalną i organizacyjną stroną samej konferencji. Chodzi nam głównie o „rezervy” tkwiące w koncentracji referatów i dyskusji konferencyjnej na wybranych i węższych problemach gospodarczych.

Tegoroczna konferencja wzbudzała pewne zaniepokojenie już w pierwszej fazie jej przygotowania. „Organizacja”, jako temat konferencji może być traktowana bardzo rozmaicie — z reguły jest to temat niezwykłe rozległy. Powstaje więc pytanie: Jaka organizacja? Gdy rzecz dotyczy gospodarki — również właściwie wiele nie wiadomo.

Trzeba sobie powiedzieć, że sprawy rozważane na poprzednich konferencjach w Wiśle, choć były także ogólne, jednakże w porównaniu z tegoroczną konferencją przedstawiały bardziej zawężony, sprecyzowany krąg tematyczny i w związku z tym stwarzały większą możliwość wymiany poglądów. Można to na pewno powiedzieć o trzech poprzednich konferencjach (o czwartej w przedsiębiorstwie, automatyzacji i gospodarce materiałowej).

TEORIA I DYDAKTYKA

Nie można oczywiście twierdzić, iż ogólne rozważania o organizacji są niepotrzebne. Wręcz przeciwnie,

mogą one mieć poważne walory poznawcze i dydaktyczne. Dowodzi tego m. in. twórczość Tadeusza Kotarbińskiego.

Jako autor referatu pt. „Treść społeczna dobrej roboty” — T. Kotarbiński zwrócił uwagę na pewien istotny paradoks naszej dydaktyki i działalności ekonomicznej wywołujący się z niedostatecznego prestiżu tzw. pracy nieprodukcyjnej. Tzw. praca nieprodukcyjna jest często znacznie bardziej efektywna od pracy formalnie nazywanej produkcyjną. Ten dyskretny tytuł: „nieprodukcyjna” — nie ma żadnego racjonalnego uzasadnienia. Nauczyciel, lekarz, pracownik kultury — wprawdzie nie wytwarzają dóbr, które można sprzedawać na kilogramy — to jednakże biorą czynny udział w tworzeniu bogactwa narodowego, choć w sposób pośredni. Przywiązując ogromną wagę do stworzenia odpowiednich, sprzyjających warunków dla rozwoju pracy pośrednio-produkcyjnej — T. Kotarbiński zaakcentował przede wszystkim ogromne znaczenie nauczania w zakresie organizacji, a zwłaszcza dydaktyki organizowania gospodarki, znaczenie wpajania metod postępowania w myśl zasad dobrej roboty.

Kwestia dydaktyki organizacyjnej była również poruszona w referacie Mariana Franka: „Organizacja jako problem wychowawczy i dydaktyczny”. Obok stwierdzenia potrzeby wychowania następnego pokolenia w atmosferze poszanowania zasad organizacji (środek: powszechna dydaktyka organizacji) sformułował on szereg drobiazgowych postulatów, które dotyczą rozeznania aktualnego stanu nauczania i rozpowszechniania wiedzy w omawianym zakresie, włączenia dydaktyki organizacyjnej do programów szkolnych, wydania odpowiedniego podręcznika itp.

Do grupy wypowiedzi dotyczących ogólnych problemów „organizacji” trzeba zaliczyć także referat Jana Zieleniewskiego: „Teoria organizacji, jej problematyka, terminologia — przydatność dla praktyki”, który jest żywym dowodem wszechogarniającego charakteru pojęcia organizacji w gospodarce. Znajdujemy tu — inaczej nazwane, jako elementy ogólnej definicji organizacji — rozmaite tematy tradycyjnie rozumiane jako makroekonomiczne, mikroekonomiczne, socjologiczne i psychologiczne.

Tematyka tych trzech wypowiedzi, przedstawiających niewątpliwie różne wartości, bardziej pretenduje jednak — wydaje się — do konferencji naukowej PAN. Pracownicy przedsiębiorstw, czujący na własnej skórze skutki bieżących zaniedbań organizacyjnych, czekali przede wszystkim pomocy w znalezieniu odpowiedzi na najżywniejsze pytania związane z ich aktualnym działaniem. Nie znaczy to oczywiście, że nie rozumieją ani społeczno-gospodarczego aspektu tych spraw.

MOZAIKA

Jednym ze sposobów ujmowania problematyki organizacji może być przedstawianie ważnych aspektów

DOKONCZENIE NA STR. 11

Możliwości innych wariantów

(Artykuł dyskusyjny)

STANISŁAW MARKOWSKI

W czasie dyskusji na temat planowania wieloletniego wysuwane były postulaty w sprawie opracowywania kilku wariantów planu. Czy można wykorzystać tę wskazówkę przy ustalaniu planu na lata 1966 — 1970?

Na początku rozważań należy podkreślić, że już w chwili wstępnego rozpatrywania problemów

Eugeniusz Stawiński — WIELOZMIANOWOŚĆ — WIELKA REZERWA GOSPODARKI — str. 1

Wielozmienność pracy w przemyśle jest mocno kłopotliwa z wielu względów. Nie negując pewnych ujemnych zjawisk z nią związanych, trzeba jednakże przypomnieć wartości, jakie niesie za sobą intensyfikacja wykorzystania mocy produkcyjnych poprzez pracę wielozmianową. Pomimo nieco malejącej wydajności i innych ujemnych skutków natury socjalnej i psychologicznej (jak wykazuje przykład przemysłu lekkiego), wielozmienność jest w pełni uzasadniona z punktu widzenia korzyści, jakie za-

W NUMERZE:

Stanisław Markowski — MOŻLIWOŚCI INNYCH WARIANTÓW — str. 1

Możliwość wysunięcia radykalnych, różniących się wariantów planu na lata 1966-70, daleko odbiegających od kierunków ujętych w tezach przedzjazdowych — nie są zbyt znaczne. Jednakże wskazane byłoby opracowanie wariantu dodatkowego, przewidującego rozdysponowanie środków finansowych w przypadku przekroczenia założonych wskaźników, co wydaje się

być bardziej prawdopodobne, istnieje także potrzeba ułożenia wariantu szacunkowego na wypadek gorszego rozwoju sytuacji gospodarczej.

Edward Lipiński — DOROBIEK I PERSPEKTYWY NAUK EKONOMICZNYCH — PROBLEMY WYMAGAJĄCE ZBADAŃ — str. 2

W ramach dyskusji na temat dorobku i perspektyw nauk ekonomicznych autor zabiera głos w sprawie ogólnych problemów

funkcjonowania gospodarki oraz roli przedsiębiorstw socjalistycznych. W tych dziedzinach istnieje wiele problemów wymagających jeszcze zbadania.

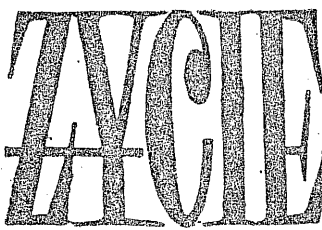
Tadeusz Stasiak — BARIERA SUROWCOWA — DLACZEGO I JAK AUTOMATYZOWAĆ — str. 3

Automatyzacja nie może być celem samym w sobie. Należy ją wprowadzać mając na uwadze charakter zadań i preferencje efektów. W przemyśle przetwórczym powinna się ona przyczynić do oszczędności materiałowej — surowcowych, podniesienia jakości produkcji oraz zmniejszenia powierzchni produkcji

nych. W przemyśle surowcowym bariera materiałowa nakazuje przy pomocy automatyzacji maksymalizować produkcję oraz wydobyć w drodze wzrostu wydajności pracy.

Czesław Farkowski — CO Z GOSPODARSTWAMI BEZ NASTĘPCÓW — str. 8

Koswojowi rolnictwa towarzyszą niekiedy niepożądane zjawiska m. in. zmniejszanie się atrakcyjności zawodu rolnika oraz ucieczka młodzieży ze wsi, szybsze starzenie się tej grupy zawodowej, w pewnych rejonach pojawia się brak rąk do pracy, podupadają niektóre gospodarstwa. Gdzie szukać przyczyn tych zjawisk?



gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

17 maja 1964 r. Nr 20 (661)

Cena 2 zł

Rok XIX

Nadaniem doktoratów honoris causa krakowskiej Alma Mater 31 czołowym uczonym polskim i zagranicznym — zainaugurowane zostały w dniu 9 maja uroczystości 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego. To najwyższe wyróżnienie uczelni otrzymał także za wybitne osiągnięcia naukowe znany w całym świecie polski ekonomista — prof. dr OSKAR LANGE

Foto K. Jarocheński



WIELOZMIANOWOŚĆ — wielka rezerwa gospodarki

EUGENIUSZ STAWIŃSKI

DYSKUSJA przedzjazdowa zatacza szerokie kręgi zarówno pod względem zasięgu społecznego, jak i tematyki. Jej wielostronność cieszy i rodzi ku niej nadzieje dla gospodarki narodowej, dla różnych dziedzin i przedsiębiorstw.

W wypowiedziach uderza wszakże brak lub niemiła wysuwanie problemu w zdecydowany sposób ujętego w Tezach Zjazdowych — problemu wielozmienności. W jakiej mierze jest to, powiedzielibyśmy, „niepopularny” problem, dobitnie pokazują niektóre materiały poświęcone XV Plenum KC. Otóż w

niektórych z tych materiałów nie ma ani słowa o tym ważnym zagadnieniu, w innych zaś wydatnie poświęca się mu nieproporcjonalnie mało miejsca — nieraz tylko po kilkanaście wierszy. Wydaje mi się, że zarówno ze względów propagandowo-politycznych, jak — co podstawowe — ekonomicznych, takie omawianie intensyfikacji zainstalowanych mocy produkcyjnych jest niesłuszne i stanowi o niezrozumieniu szeregu kwestii znajdujących syntetyczny wyraz w opublikowanych Tezach Zjazdowych KC PZPR.

Wielozmienność jest mocno kłopotliwa z różnych względów. Dla załóg oznacza niewygodę pracy w różnych porach dnia — przy dwóch zmianach oraz trudności związane z pracą nocną — w warunkach pracy trójzmianowej i ciągłej. Ale dla nikogo z obywateli naszego kraju nie ulega wątpliwości, że Polska wciąż jeszcze znajduje się na dołku, że kształtowane przez propagandę w ubiegłych latach przesvědzenie o rzekomo wielkiej możliwości Polski, dotyczyło potencjalnych możliwości, a nie spraw-

dalnej rzeczywistości naszej gospodarki narodowej.

Komitet Centralny wpłynął już przed kilku laty na zmianę tonu propagandy. Dziś — bez obaw nieporozumień — możemy i powinniśmy, moim zdaniem, wyraźnie mówić o niedostatkach i formach ich przezwyciężania, o prostym związku między poniesieniem okrojonych — jak wyżej — trudów i niewygód, a polepszeniem poziomu życia całego narodu, między wielkością nakładów inwestycyjnych a wielkością funduszu spożycia.

Wielozmienność jest kłopotliwa dla organizatorów i kierowników produkcji. Myślę, że ten czynnik odgrywa bodaj jeszcze ważniejszą rolę w powściągliwości dyskusji na jej temat. W dotychczasowej naszej polityce inwestycyjnej mieściło się wiele nieprawidłowości umożliwiających rozrzutność. Nie budzi więc zdziwienia fakt, że różne gałęzie przemysłu rozbudowano „na wyrost”, że w poważnej części naszych przedsiębiorstw produkcyjnych, budowlanych, usługowych, przeważa wykorzystanie po-

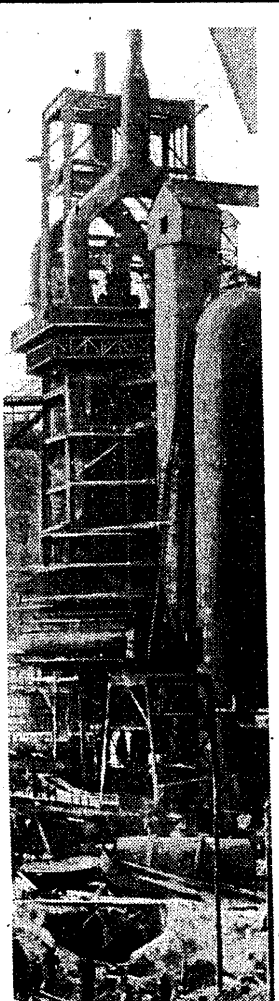
siadanych mocy i powierzchni produkcyjno-użytkowych na jedną zmianę.

Rozumiemy, że ustalanie i omawianie tych rezerw może być tu i ówdzie sprawą żenującą, sprawą ujawniającą słabość ekonomicznego kierownictwa zakładem i słabość ekonomicznego przygotowania inwestycji. Nie można jednak uchylać się od szerokiej dyskusji na temat zagospodarowania posiadanych mocy oraz powierzchni produkcyjnych i usługowych co najmniej z dwóch względów:

● aby pokazać społeczeństwu, że jego dotychczasowy dorobek, przekształcony w obiekty produkcyjne, stanowi istotną wartość i będzie pełniej wykorzystany właśnie przez powojenną falę wzrostu demograficznego;

● aby wykluczyć raz na zawsze praktykę nadmiernego inwestowania i już w najbliższym pięcioletcu zmienić nie tylko reżim i zasadność nowych inwestycji, ale okre-

DOKONCZENIE NA STR. 6



4-17 MAJA — DNI HUTNIKA
Czytaj na str. 3
„Dziś i jutro hutnictwa”

pracy oraz ewentualnego wcześniejszego ustalenia wieku emerytalnego, ale szereg powodów przemawia przeciwko takiemu postępowaniu.

Poważniejsze ograniczenie odpływu ludności ze wsi oraz aktywności zawodowej kobiet nie tylko że byłoby sprzeczne z tendencjami nowoczesnej gospodarki, lecz bez zastosowania środków administracyjnych nie byłoby realne, groząc ponadto powstaniem mniej lub więcej ukrytego bezrobocia. Wobec tego, że w najbliższym pięcioletcu nie jest możliwe stworzenie warunków do utrzymania w dotychczasowym tempie spadku zatrudnienia w rolnictwie, przyjęte założenie, że ilość zawodowo czynnych w gospodarce chłopskiej pozostanie do roku 1970 na niezmienionym poziomie, należy uznać za jedynie możliwe, kompromisowe rozwiązanie. Ewentualne skrócenie czasu pra-

cy i przyspieszenie wieku emerytalnego wymagałoby znacznego zwiększenia wydajności pracy, które musiałoby zapewnić odpowiedni wzrost spożycia dla większej ilości osób biernych zawodowo (emeryci) oraz większej ilości osób pracujących przez mniejszą ilość godzin. W tym przypadku obok postępu technicznego skierowanego na oszczędzanie surowców, co jest w naszych warunkach niezbędne, koniecznością, wystąpiłaby również potrzeba wprowadzenia postępu technicznego zwiększającego w wyrazny sposób wydajność pracy. Tego rodzaju postępek jest potrzebny tylko w pewnych, określonych gałęziach produkcji. Powszechne jego wprowadzanie pociągnęłoby za sobą dalszy wzrost inwestycji i importu, co byłoby rozwiązaniem wyraźnie nieracjonalnym, gdyż wysi-

DOKONCZENIE NA STR. 5

Poszukuje się głównych problemów ekonomicznych, które nie zostały jeszcze lub są niedostatecznie analizowane. Trudno obronić się przed odczuciem, że mimo wielkiego rozwoju nauki ekonomii po 1956 roku ani w sprawie nauki o wzroście gospodarki socjalistycznej, ani, jeśli chodzi o zasady jej sprawnego funkcjonowania, nie osiągnęliśmy zadowalających rozwiązań.

Jeżeli rozwój zawdzięcza się budowie nowych urządzeń wytwórczych oraz postępowi technicznemu w zakresie po pierwsze — technologii produkcji, po drugie — rosnącemu różnicowaniu produktów, zaspokajających więcej potrzeb i na wyższym poziomie, zaś z drugiej strony jakości produkcyjnego bezpośredniego lub pośredniego człowieka, to w nauce ekonomii socjalizmu brak analizy ośrodków „dyspozycji”, ośrodków inicjatywy, i przetwarzania informacji. Rola i istota przedsiębiorstwa, jako tego ośrodka przetwarzania informacji, gdzie mobilizuje się postęp techniczny, organizacyjny i społeczny, czyli gdzie się odbywa jeden z dwóch podstawowych procesów wszelkiego wzrostu, poruszana była raczej marginesowo i wstydliwie. Nie ma pełnej jasności, jaką funkcję ma spełniać przedsiębiorstwo, jaki powinien być zakres jego decyzji? Z tego wynika fakt, że brak precyzyjnych pojęć, w jaki sposób oceniać efektywność działania tej podstawowej jednostki produkcyjnej. Dr Madaj w sposób interesujący podjął problem „ryzyka i niepewności”. Ale ryzyko i niepewność stanowiłyby częściowy element nauki o przedsiębiorstwie.

Ekonomia polityczna, mimo jej silnego rozwoju, zawiodła chyba w analizie zjawisk najbardziej fundamentalnych. Bez właściwego ich ustawienia nie sposób marzyć o prawidłowym funkcjonowaniu gospodarki. Grzechem głównym ekonomii jest np. ujęcie — wbrew Marksowi — stosunków produkcji, jako wyłącznie stosunków własności, z czego wynikał wniosek, że już samo uspołecznienie środków produkcji, choćby w rzeczywistości były one najdalej od „uspołecznienia” procesu pracy (jak w przemyśle drobnym, rzemieślniczym), już tworzy treść i formę nowego, wyższego typu gospodarki. Drugi grzech główny, to brak socjologiczny — w gruncie rzeczy — teorii społecznego procesu produkcji. Rozporządzamy precyzyjnymi formułami reprodukcji rozszerzonej, matematycznie ścisłym ujęciem wzrostu gospodarczego, natomiast negliguje się najbardziej podstawowe zagadnienia związane z rzeczywistym przebiegiem postępu ekonomicznego.

Teoria uprzemysłowienia wychodzi z założenia, że proces industrializacji powinien przebiegać jak np. budowa domu: na solidnych fundamentach galezi surowcowych stawia się kolejno piętro po piętrze, galezie produkcyjne, środki wytwarzania, wreszcie buduje dach. A zatem najpierw surowce, potem przemysł maszynowy, podstawowy przemysł chemiczny, wreszcie znacznie później artykuły trwałe konsumpcyjne. Jednakże kraj stosunkowo słabo uprzemysłowiony, który by odkładał rozwój wysocy jakościowej produkcji wyspecjalizowanych wyrobów pracochłonnych, urządzeń i artykułów odznaczających się pomysłowością i zmysłami form, a także usług do czasu, aż nie rozwinię w dostatecznym zakresie wytwarzania wszystkich wcześniejszych stadiów produkcji, pozostawałby bardzo długo w stanie ekonomicznego zapóźnienia.

Doswiadczenie dowodzi, że nawet w kraju, którego rozwój nie zakończył pełnego cyklu ewolucji, mogą powstawać ośrodki produkcji nowatorskiej, rozwijają się nowe produkcyjne formy i kształty wytwarzania dóbr. Dzieje się to dzięki koncentracji nakładów pracy intelektualnej i środków rzeczowych, niekiedy przy udziale przypadku (przypadki zresztą nie zjawiają się bez przygotowania, do przypadku dojrza się).

Możliwość wzrostu stopy życiowej zakłada z jednej strony wzrost produkcji dóbr konsumpcyjnych, przy coraz bardziej obniżonych kosztach i cenach, z drugiej — rosnące różnicowanie dóbr konsumpcyjnych. Obydwa się to może tylko w warunkach stosowania postępu technicznego oraz rosnącej skali produkcji w wytwarzaniu tych dóbr. Rodzi to rosnące zapotrzebowanie na pracowników o dużych kwalifikacjach, nie tylko robotników, ale inżynierów, ekonomistów, matematyków itp. dobrze przygotowanych i dobrze zarabiających ludzi. Nadto, nawet w kraju o niedostatecznie rozwiniętej infrastrukturze, możliwy jest rozwój galezi przemysłu przetwórczego, wytwarzających maszyny i urządzenia, wyspecjalizowane, kompletne dla krajów rozwiniętych, co umożliwi wzrost importu surowców nie wytwarzanych w kraju, bądź urządzeń wytwórczych, bądź artykułów spożywczych.

Łatwo sobie także wyobrazić wzrost stopy życiowej, który nie znajduje odzwierciedlenia w statystyce produkcji, jeżeli wytwarzane artykuły są coraz lepsze, coraz sprawniej zaspokajają potrzeby i są coraz tańsze, ponieważ wytwarza się je w zakładach wyposażonych w maszyny i ludzi, zapewniających stosowanie innowacji, wysoką jakość i piękną formę wykonania.

Produkt o tej samej nazwie i przeznaczeniu nie zawsze daje jednakowe efekty użytkowe, nie zawsze jest jednakowo trwały i niezawodny w działaniu, użytkowa wartość jed-

nego może być jakościowo lepsza, zaspokaja potrzebę bardziej, wszechstronnie lub na wyższym poziomie wymagań, nie naraża właściciela na nieustanne reperacje itp. Statystycznie porównania produkcji i spożycia, operujące jednostkami wagi lub liczby, nie zapewniają dostatecznej skali porównywalności.

Problem mierników uprzemysłowienia domaga się bardziej pogłębionej analizy. Produkcja stała na głowie ludności nie jest miernikiem niezawodnym, nawet zużycie elektryczności może mylić.

Ale nawet w kraju stosunkowo słabo uprzemysłowionym mogą powstawać galezie przemysłu prze-

też dziedzicznie osiągnięty stopień zrozumienia jest stosunkowo niezawodny. Przykładem — choćby niedawna konferencja na temat mierników efektywności działania przedsiębiorstwa, zwolana na początek roku przez PTE. Nikt z autorów referatów nawet nie zbliżył się do istoty zagadnienia, jedynie przedstawiciel Zakładu A3, opisując zrealizowany w tym przedsiębiorstwie eksperyment, trafił na właściwy ślad.

II

System bodźców musi być tak ustalony, aby zapewnić możliwie najsprawniej działające decyzje

ze spóźnioną wyprodukowanych towarów, a sumą poniesionych kosztów. Zysk nie jest celem, lecz miarą stopnia prawidłowości w procesie zastosowania środków dla realizacji celów (zaspokojenia potrzeb społecznych).

Atoli miara „zysku” nie jest miarą jednoznaczną. Jeżeli obliczamy zysk z różnicy sprzedaży i kosztów, to przecież jasne, że w różnych przedsiębiorstwach i galeziach nie jest jednokrotna szybkość obrotu środków. Tymczasem wiadomo, że większa szybkość obrotu tych samych środków przynosi większy zysk. Ale nawet jednokrotna szybkość obrotu nie zabezpiecza jedna-

tności tworzy sygnał, że nastąpiło odchylenie od „równowagi”, że należy uruchomić mechanizmy regulacji. Działania zresztą jako sygnał ostrzegawczy przed podejmowaniem decyzji mogących spowodować stratę.

Zysk jako miernik efektywności przedsiębiorstwa może spełnić swą rolę tylko jako zysk „przeciętny”, wieloletni. Tylko wtedy bowiem bierze się pod uwagę nie czynniki przypadkowe, krótkoterminowe, ale trwałe, uwzględniające również procesy postępu technicznego, czyli to wszystko, co się wyraża w przygotowywaniu przyszłości. Zysk zawsze tylko mierzy jakąś przeszłość, ale przeszłość zawierająca przyszłość, która staje się przeszłością w obliczonym okresie czasu.

Zysk traktowany jako cel, nie zaś jako „sprężenie zwrotne” rodzi nierozwiązalne zagadnienia. Każdy okres obliczania zysku jest dowolny, podobnie jak każda ocena kosztów dla określonego okresu. W przedsiębiorstwie nieustannie są podejmowane jakieś działania, inne się kończą. Niektóre ważne elementy kosztów, np. analiza rynku, koszty badań, eksperymentowania dotyczą raczej jakiejś przyszłości, nie zaś momentu wybranego jako okres obliczeniowy. Wybór zysku jako celu i głównego motywu działania stoi w sprzeczności z istotą przedsiębiorstwa, które nastawione jest na zadania przyszłości. Dążenie do zysku nie może być traktowane jako motyw racjonalnego działania, jako kryterium wyboru metod najsprawniejszych, najbardziej efektywnych w długim okresie czasu. Natomiast unikanie strat (jeżeli się weźmie pod uwagę, że formuła ta jest dość prymitywna, że nie należy jej traktować niezależnie od całokształtu kontekstu, że zawiera wiele zasadzek) może być traktowane jako system sygnałowy, wywołujący działanie przeciwdziałające odchyleniom od linii wodzącej do realizacji celów, jeżeli oczywiście pojęcie strat nie będzie traktowane zbyt wąsko. Oczyszczanie ścieków jest „stratą” dla przedsiębiorstwa, ale „zyskiem” społecznym. Przygotowanie przyszłości, przyszłej technologii i przyszłego asortymentu, może powodować nakłady, rodzące jakieś „straty”, ale te „straty” stanowią nieodłączny element innowacji, postępu, wykonania funkcji przyszłościowych.

Przedsiębiorstwo jest całością, które powołano do życia dla spełniania określonych zadań. Zespół zadań stanowi „prawo podstawowe” przedsiębiorstwa, określające pełną jego organizację. Organizacja polega na wyodrębnieniu funkcjonalnych części całości oraz powierzeniu każdej współdziałającej osobie specyficznej „roli” w wykonywaniu zadań szczegółowych, niezbędnych dla wykonania zadania naczelnego. Ale zadanie naczelną, zadanie powierzone w planie ogólnogospodarczym, jako jednego z elementów tego planu, może ulec skrzywieniu, nie tylko w odniesieniu do poszczególnych osób, których indywidualne dążności odbiegają od postawy zharmonizowania z zadaniem naczelnym, jak i w od-

niesieniu do kierownictwa przedsiębiorstwa.

Można by się chyba zgodzić z ogólną prawidłowością, że normalny człowiek, dążąc do swoich własnych celów, skłonny jest współdziałać w realizacji celu społecznego, jeżeli nie czuje się „krzywdzone”. Być może nie jest dalekie od prawdy twierdzenie, że jest skłonny do wysiłku i współdziałania, jeżeli w zamian, jego ważne potrzeby (przez niego uważane za „ważne”) są w wyniku tego wysiłku zaspokajane, jeżeli warunki jego życia w procesie pracy i na zewnątrz pracy nie wytwarzają podstawy wrogich, niechętnych lub całkowicie obojętnych. Jest on nawet skłonny do „zaangażowania się” i podejmowania odpowiedzialności powyżej granicy proporcjonalnej odpłatności, o ile wykonywane zadanie wywołuje między nim intelektualną więź emocjonalną lub intelektualną. Im bardziej „praca” staje się działaniem osobistym, tym większe jest zaangażowanie osobiste „pracującego”, tym większa marża odpłatności, tym większa gotowość podejmowania odpowiedzialności.

Nie są to jednak wystarczające warunki zharmonizowania celów działania przedsiębiorstwa z celami ogólnymi. W pewnych korzystnych okolicznościach przedsiębiorstwo maksymizując np. zysk pieniężny, mogłoby zarazem maksymizować korzyść społeczną. Rozważymy to później. W systemie niskich plac (odczuwanych jako niskie) oraz wieloletnich premii, służących do kompensaty skutków nieprawidłowego zestawienia plac, lub nastawienie na wykonanie zadań szczególnych, kierownictwo i załoga usiłują maksymizować premie, możliwe nie wykonując zadań z nimi związanych. Maksymizacja premii nigdy nie prowadzi do harmonizacji celów przedsiębiorstwa z celami ogólnymi.

Centralny problem socjalistycznej gospodarki polega właśnie na takim ustawieniu motywacji załogi i kierownictwa, aby działanie przedsiębiorstwa odpowiadało ich zadaniom społecznym. Doświadczenia wieloletnie dowiodły, że nie da się tego osiągnąć tylko drogą „dyrektywnych wskaźników”, ani drogą wzmocnienia centralnej kontroli. Jeżeli bowiem nie działa „samokontrola”, czyli mechanizm wewnętrzny, nieustannie korygujący odchylenia od „równowagi”, a zatem odchylenia od zadań „społecznych”, kontrola zewnętrzna nie może owej równowagi spowodować. Nerki lub wątroba w organizmie zwierzęcym spełniają swoje funkcje samoczynnie, nie czekając na świadome podjęcie kontrolne nakazy mózgu (który zresztą nie może rozporządzać odpowiednią ilością informacji niezbędnych dla wydania decyzji kontrolnych). Każdy proces sterowania złożonymi systemami opiera się na autonomicznym, samoczynnym działaniu części w kierunku zachowania homeostazy. Aby zbliżyć się do rozwiązania powyższego zagadnienia, należy sobie uświadomić niektóre założenia ogólne, związane z funkcją przedsiębiorstwa w procesie gospodarczym.

Dorobek i perspektywy nauk ekonomicznych

Problemy wymagające zbadania

EDWARD LIPIŃSKI

twórczego o bardzo wybitnym efekcie eksportowym i dochodowo-tworczym. Finlandia nie jest bynajmniej krajem wysocy uprzemysłowionym, lecz fińskie meble i urządzenia domowe oraz architektura są znane i naśladowane w całym świecie.

Najbardziej pouczający jest tu przykład Włoch oraz Japonii. Obydwa te kraje rozwinęły wysocy kwalifikowaną produkcję zarówno dóbr wytwórczych, jak i trwałych artykułów konsumpcyjnych, w których górują nad wieloma innymi krajami, zdobywając szerokie rynki zbytu w najbardziej rozwiniętych ekonomicznie krajach. Produkujemy w Polsce tyleż stali, co Włochy, ale nie wytwarzamy tyle i takich maszyn, urządzeń domowych, samochodów, motorów, artykułów elektrotechnicznych, włókien syntetycznych itp. A przecież istnieją możliwości, aby zakładając nawet dotychczasowy poziom rozwoju przemysłu surowcowego, zwiększyć znacznie produkcję wyrobów wysocy jakości, rozwinąć zmysłowe formy (np. meble), będących owocem badań naukowych, pracy wykwalifikowanej i inżynierskiej.

Rzecz w tym, aby inicjatywa i innowacje prowadziły do zróżnicowania programu produkcji i realizacji coraz to nowych typów artykułów, zwiększających popyt, aby przeciwdziałały rutynie wytwarzania przestarzałych maszyn do szycia, rowerów i motorów i zaniedbywania produkcji poszukiwanych na rynku wyrobów. Planowanie nowych nakładów oparte na służących w zasadzie, choć jednostronnych, priorytetach oraz reguły zapopatrywania w surowce i lokale dla celów produkcji — ograniczając produkcję „lokalną”, z natury rzeczy rozproszoną na wieloletnie ośrodki inicjatywy i decyzji. Sprawa to, że zaspokajanie potrzeb jest jednostronne i niepełne, o poziomie niższym, niż na to zezwala osiągnięty rozwój sił wytwórczych. Duże możliwości produkcji i zatrudnienia nie są wykorzystane, a nawet są ograniczane przez drobiazgową praktykę koncesji, politykę podatkową, systemy zaopatrzenia itp.

Centralne priorytetowe planowanie powoduje, że nie powstają ośrodki produkcji dóbr i usług, które mogłyby być uruchomione nawet przy rozporządzalnym zasobie środków rzeczowych i ludzkich. Często nie dostrzegamy, że choć proces koncentracji, związany obiektywnie z postępowaniem technicznym, niszczy drobne, mało efektywne formy wytwarzania, to ten proces rodzi równocześnie coraz to nowe pola drobnej produkcji, nie tylko usługowej. Nawet olbrzymi produkcyjny, aby się ostać i rozwijać, są zmuszone do posługiwania się ogromną masą przedsiębiorstw drobnych, względnie same organizują rozgałęzioną sieć ośrodków usługowych.

Różnica między socjalistyczną i kapitalistyczną gospodarką polega na tym, że gospodarka socjalistyczna powstała nagle w wyniku rewolucji, nie wyrastała stopniowo. Końcowy wyraz stosunków produkcyjnych — własność, pojawił się wcześniej, niż rozwinęły się podstawowe formy funkcjonowania gospodarki o charakterze uspołecznionym, planowanym. Początkowo nikt nie wiedział ściśle, jak tego typu gospodarka powinna być zorganizowana. Wyobrażano sobie (Bucharin), że w „zorganizowanej” gospodarce socjalistycznej znikną zagadnienia ekonomiczne, zaś proces kierowania zakładami wytwórczymi będzie tak uproszczony, że każdy człowiek o wykształceniu szkoły podstawowej będzie mógł nimi zarządzać.

Od tego czasu podstawowe zagadnienia zarządzania i planowania stały się nadal kontrowersyjne. Do ostatnich dni problem przedsiębiorstwa socjalistycznego i zakresu jego działań, zagadnienie granic centralizacji, jak i granic planowania w ogóle oraz najbardziej kapitalny problem mierzenia efektywności przedsiębiorstwa, nie tylko nie zostały w pełni rozwiązane, ale dyskusja teoretyczna dowodzi, iż w

jednostki podstawowej — przedsiębiorstwa. Decyzje te nie zawsze będą bezbłędne, ale mogą być bardziej skuteczne, niż decyzje wynikające tylko ze wskaźników dyrektywnych, opierających się bowiem na nieporównanie szerszej bazy informacji, nieporównanie sprawniej uwzględniają zmienne warunki otoczenia zewnętrznego, nieporównanie silniej wypływają z zainteresowania w przygotowywaniu przyszłości.

Na plenum KPZR N. Chruszczow mówił: „Kończymy sami powinni mieć możliwość decydowania, ile mają siał kukurydzy, a ile innych roślin paszy, aby najlepiej zaspokoić potrzeby hodowli, biorąc pod uwagę lokalne warunki”. Sterowanie ogórne prowadzi często do zniekształcenia racjonalnych wyborów i obniża wydajność. „Trzeba mieć zaufanie do ludzi kierujących bezpośrednio przedsiębiorstwami”. Postulat taki nie jest bynajmniej aktem moralno-psychologicznym. To właśnie jest ekonomia, gospodarka, proces życiowy, proces nieustannych i ponawianych na nowej podstawie decyzji, proces nie tylko czynnego przystosowywania, ale również działania niezależnego, stwarzającego pozytywne warunki urzeczywistnienia wizji przyszłości. Planowanie, matematyczne metody, input-output, to wszystko stanowi zasób środków pomocniczych, ułatwiających koordynację, wytyczających ogólne kierunki rozwoju, ale nie tworzy procesu gospodarczego.

Postulat zysku, jako motywu działalności gospodarczej, może być przedstawiony w sposób odwrócony, jako postulat unikania strat i w tej odwróconej postaci może pozytywnie funkcjonować jako zasada regulująca w gospodarce socjalistycznej. Nie istnieją i istnieć nie mogą ściśle miary przyszłości zastosowania środków w tej albo innej sferze produkcji. Natomiast, jeżeli ceny mniej więcej odpowiadają stopniowi szczytów produktów, można stosunkowo łatwo ocenić, które decyzje produkcji lub inwestycji są bardziej rentowne, a które mniej. Wzrost produkcji w tych samych, już nasycenych galeziach, musi spowodować spadek rentowności, innowacje zaś i nowe inwestycje zapewniają wzrost rentowności, ponieważ albo prowadzą do obniżania kosztów, albo do zwiększonych zysków, będących wynikiem zrućenia na rynek nowego produktu.

Najbardziej planowana gospodarka nie zapewnia ani pełnej koordynacji, ani nie gwarantuje optymalnego przedziału sfer użytkowych między poszczególnymi zastosowaniami. Nieustannie odbywa się postęp techniczny i nieustannie zmieniają się potrzeby ludzkie. Sposób reagowania na te zmiany nie może być zaplanowany szczegółowo, zależy od wielu nieobliczalnych warunków obiektywnych i subiektywnych.

Nauka nasza w zbyt małym stopniu zbliżyła się do rozwiązania problemu oceny efektywności przedsiębiorstwa, co w ogóle stanowi najbardziej kluczowe zagadnienie socjalistycznego sposobu produkcji. Najpierw wyobrażano sobie, że proces sterowania produkcją jest czymś prostym i nieskomplikowanym, byle był „plan” oraz działały bodźce wykonania planu. Przy pomocy wieloletnich „wskaźników dyrektywnych” resorty (pojmowane jako nadprzedsiębiorstwa) oraz zjednoczenia będą sterowały przedsiębiorstwem, pociągając za linki wskaźników, stosując zachętę w postaci wielkiej ilości premii.

Teoria przedsiębiorstwa oraz socjalistycznego zysku stanowią podstawę dla rozwiązania najbardziej podstawowego zagadnienia całego systemu.

Inwestycje będące podstawą rozwoju, powinny być opłacalne. Jeżeli struktura cen odpowiada strukturze szczytów stosowanych środków rentowności inwestycji oznacza, że w przybliżeniu dokonano trafnego wyboru wariantu inwestycyjnego, że w sposób „prawidłowy” przydzielono określoną sumę środków. Rentowność wyraża się w zysku, który jest różnicą między utargiem

kowego zysku. Przedsiębiorstwa o lepszej „reputacji”, wytwarzające produkty uważane za bardziej solidne, „lepsze” itp. mieć będą większe zyski, ponieważ przy tej samej wartości inwestycji, suma ich sprzedaży będzie większa.

Przedsiębiorstwo jest „systemem” obliczonym nie tylko na wytwarzanie produkcji bieżącej, ale jest ono zmuszone do przygotowywania przyszłości. Poświęca wiele środków na badania, budowę prototypów, prace konstrukcyjne. W jakim stopniu koszty badań zaliczać do podstawy, od której się oblicza zysk, czy też do kosztów produkcji? Trudności powstają również, jeżeli chodzi o stopę amortyzacji. Szybkość deprecjacji „moralnej” środków trwałych nie jest jednakowa we wszystkich galeziach produkcji. A nadto, w tej samej galezi wytwarzania nie sposób osiągnąć całkowitego wyrównania poziomu technicznego i produkcyjności pracy, jednakowo rentownego zestawu wytwarzanych produktów.

Jeżeli zysk nie jest celem przedsiębiorstwa, lecz miarą „realizacji celów, to jako podstawowy warunek prawidłowej produkcji działa on w postaci odwróconej, w postaci wymogu unikania decyzji deficytowych. Jest pewnego rodzaju sprzężeniem zwrotnym: brak ren-

TADEUSZ JAWORSKI

URODZIŁ się w Dąbrowie Górniczej, w 1917 roku. Był synem górnika. Dzieciństwo miało trudne. W 1923 roku rodzice wraz z dziećmi wyemigrowali do Francji. Z chlebem. W pięć lat później umiera mu ojciec. Od roku Tadeusz przebywał poza ogniskiem rodzinnym. Jako 10-letni chłopiec z grupą młodzieży z emigracji polskiej we Francji wyjechał do Polski — na naukę. Uczył się i ukończył gimnazjum w Tarnowskich Górach. Trzykrotnie w okresach wakacyjnych odwiedzał we Francji najbliższych.

Matura dla Tadeusza była rzeczywistym świadectwem dojrzałości młodego, w pełni już sformowanego człowieka, zahartowanego do trudów życia. Tuż przed egzaminami maturalnymi rozmawiałem po raz pierwszy z Tadeuszem. Pytałem go o dalsze zamierzenia. Tadeusz miał już powziętą decyzję, nie podsunął przez nikogo.

Przygotowuję się do wybranego zawodu — zostanę dziennikarzem. Wspomniał przy tym o drobnym wydarzeniu, które na zawsze pozostało w jego pamięci. Jeszcze przed wyjazdem do Polski, Tadeusz któregoś wieczoru przyszłuchwał się rozmowom ojca prowadzonej z redaktorem A. T. — dziennikarzem polskim we Francji. Dziennikarz mówił o roli prasy i oddziaływaniu słowa pisanego na opinię publiczną. Wówczas to u ósmioletniego Tadeusza rodziło się marzenie zostania dziennikarzem. W latach szkolnych przekształciło się ono w nieodwołalne postanowienie.

Studia wyższe rozpoczął Tadeusz od filologii klasycznej na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1937—1939 uzupełnił je studiami w Wyższej Szkole Dziennikarskiej w Warszawie. Równocześnie ze studiami podjął pracę dziennikarską w czasopiśmie wydawanym przez Instytut Techniczny Lotnictwa. Zaczął pisać i redagować.

Wojna przerwała studia i pracę zawodową. Tadeusz nie miał z sobą służby wojskowej, mimo to wziął czynny udział w obrocie Warszawy.

Rozpoczęła się okupacja. Tadeusz postanowił szukać oparcia w pracy na roli. Został początkowo praktykantem, a później kierownikiem gospodarstwa rolnego w woj. krakowskim. W tym czasie poznał p. Marię, swą przyszłą towarzyszkę życia. Zawarł związek małżeński. W 1944 r. urodził się syn Marek.

Po wojnie, Tadeusz z miejscą oddał się pracy dziennikarskiej. W latach 1945—1948 był redaktorem i zastępcą kierownika Oddziału PAP w Krakowie. W tym czasie ukończył przerwane studia — wydział humanistyczny na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od 1946 do 1949 r. pracował na stanowisku sekretarza redakcji „Dziennika Gospodarczego” w Bytomiu (od 1947 r. „Rzeczpospolita” i „Dziennik Gospodarczy”). Od lutego 1949 r. przeszedł do redakcji „Życia Gospodarczego” i tu (z przerwą dwuletnią 1954—1956, kiedy odelegowany był na stanowisko redaktora naczelnego czasopisma „Gospodarka Zbożowa”) stał się jednym z najaktywniejszych współpracowników naczelnego tygodnika. Wypada tu wspomnieć, iż w międzyczasie — specjalizując się w problematyce rolnej — ukończył studium zorganizowane przy Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Oto kilka dat z życia Tadeusza dziennikarza, który marzenia dziecka przekształcił w rzeczywistość.

Pracy dziennikarskiej Tadeusza przyswilać zawsze poważane usłuchanie. Tadeusz wymagał wiele przede wszystkim od siebie samego. Systematycznie uzupełniał swe wielostronne zainteresowania, stosując w ciągłym samokształceniu własną wypróbowaną metodę. Wystarczy wspomnieć, że dzięki niej stopniowo opanował szereg języków obcych (rosyjski, francuski, angielski, niemiecki, czeski). Jeszcze w ubiegłym roku, kiedy przebywał w tym wyjeździe do Budapesztu, zamierzał opanować w słowie język węgierski.

Równie wymagający, jeśli choć dążył do zespołowej pracy, starał się stale go doskonalić. Żywiołowej improwizacji przeciwstawiał przemyślaną organi-

zację, opartą o zasady naukowe, pielegnował przy tym konieczność utrzymywania niezbędnej operatywności. Tadeusz był wzorem operatywnego dziennikarza. W razie potrzeby zdolny był opracować publikację niemal na każdy aktualny temat i to w czasie najkrótszym. Nigdy przy tym nie był znużony, nie skarżył się na brak czasu, zwłaszcza kiedy zachodziła potrzeba wykonania nagłego zadania.

W stosunkach z towarzyszkami pracy Tadeusz był niezwykle koleżeńskim, zawsze gotów do udzielenia szczerzej pomocy.

Prawie przez lat 20 pracował w prasie gospodarczej. Nie zamyslał się jednak o tematyki, wyprofilowanej dla tej prasy. Interesowały go również tematy inne. Pracował nad nimi. Literatura, sztuka, muzyka, malarstwo, piosenka lub szeroko pojęta problematyka postępu technicznego — nie były mu obce. Opanowaną przez Tadeusza wiedzę wielokierunkową była encyklopedyczna, lecz także użyteczna w pracy zawodowej dziennikarza.

Co jeszcze zasługuje na podkreślenie — to niebywała wręcz jego skromność. Nie gonił za sławą, za wyróżnieniami, za tzw. publikacjami typu sensacyjnego. Pisywał podpisując przeważnie swe prace pseudonimem.

Gdy próbuje charakteryzować osobę Tadeusza na tle warsztatu dziennikarskiego, wydaje mi się, że jego niezwykle twórczej pracy towarzyszyła specyficzna postawa znajdująca ujście w bezpardonowej walce z przeciwnościami — przeciwnościami, które umiał skutecznie pokonywać.

Mniej więcej od dwóch lat Tadeusza zaczęły występować niepokojące objawy choroby. Medycyna dla niego nie była wiedzą tajemną, orientował się rychło co mu grozi. Podjął bezpardonową, długą walkę. I z walki tej nie zrezygnował do końca. Choć śmierć przecięła jego życie, nie pokonała go.

Zmarł w Krakowie 5 maja. Pochoowany został na Cmentarzu Rakowickim w dniu rozpoczęcia uroczystości 600-lecia U. J.

Tadeusz był członkiem PZPR. Cześć Jego pamięci.

Hubert Sukienicki

AUTOMATYZACJA a „bariera surowcowa”, to problem niezwykle trudny i niezwykle aktualny także w technice światowej. We wszystkich przemysłowych krajach staje się on problemem dominującym. Przesłankami przemawiającymi za automatyzacją są nie tylko i nie przede wszystkim — jak to się zwykło dotychczas przyjmować — uzyskiwane wyniki w zakresie zwiększenia wydajności pracy i produkcji przy obniżeniu kosztów jednostkowych oraz poprawie jakości, ale także — zmniejszenie ilości surowców i znaczne oszczędności w surowcach i energii oraz w powierzchni produkcyjnej. Są to więc efekty bardzo dla naszego kraju interesujące, zwłaszcza z punktu widzenia najbliższego planu pięcioletniego i trudnych problemów, jakie on nastroja.

W krajach gospodarczo rozwiniętych postęp w tej dziedzinie ma charakter rewolucji przemysłowej. W skali światowej ponad 60% przemysłowych zakładów inwestycyjnych stanowią nakłady na urządzenia automatyzacji i pomiaru; w USA wskaźnik ten przekroczył 80%. Jak szacuje W. Leontief wskaźnik taki w odniesieniu do nowych zakładów chemicznych wynosił 10%, a w pozostałych gałęziach przemysłu jak np. w przetwórstwie rolnym 5-20%, w przemyśle mięsny 15-20%, w produkcji sztucznego jedwabiu 1 do 2%. O dynamice w automatyzacji przemysłu świadczy także fakt, że w roku 1956 zamówienia na odpowiedni sprzęt wynosiły 18% zamówień składanych w zakładach budowy maszyn, a w roku następnym wzrosły do 22%.

Na te zmiany można z pewnością liczyć, że w Polsce jedynie w energetyce zawodowej poziom osiągnięty nie odbiega w sposób rażący od przeciętnego poziomu w innych krajach. Nakłady na automatyzację, kontrolę i pomiary wynoszą w tym przemyśle od 4,5 do 9% nakładów na agregaty cieplne. Energetycy oceniają, że automatyzacja zapewniająca bardziej racjonalne spalanie i utrzymanie stałych parametrów, doprowadza do zmniejszenia zużycia paliw średnio od 0,7 do 1,7%, podnosząc sprawność urządzeń cieplnych o ok. 0,5-0,6%.

W innych dziedzinach istnieje dość znaczny dystans w stosunku do krajów wysoko przemysłowych. Chciałbym w tym artykule zwrócić uwagę na korzyści, jakie przynosi automatyzacja. Chodzi mi przy tym nie tylko o najbardziej interesujące nas efekty w zakresie zmniejszenia zużycia materiałów i surowców. Automatyzacja reprezentuje walory (wysoka jakość, wzrost produkcji, oszczędność powierzchni produkcyjnej itp.) bardzo atrakcyjne również z punktu widzenia kapitałochłonności rozwoju przemysłu. Temu celowi służy poniższe przykładowe ujęcie.

AUTOMATYZACJA CHEMII NAKAZEM CHWILI

Podobnie jak energetyka — przemysł chemiczny, a zwłaszcza wytopiacze w nim procesy, takie jak np. chemiczna przeróbka ropy, nie mogą się dziś już obyć bez automatyzacji, jest ona bowiem niezbędna technologicznie. Takie procesy jak: produkcja karbolitów, polietylenu, kauczuku syntetycznego lub wysokogatunkowych produktów naftowych nie mogą być oprowadane bez automatyzacji. W USA i NRF koszt aparatury kontrolno-pomiarowej i układów automatycznych zainstalowanych w nowo budowanych urządzeniach produkcyjnych o cyklu okresowym wynosi od 7 do 20%, a o procesie ciągłym — 12 do 40%. We Francji 40-60% operacji technologicznych jest w pełni automatyzowanych; wskaźnik ten w przemyśle naftowym dochodzi do 90%.

O opinii polskiej chemii w tym zakresie świadczy średni wskaźnik wartości aparatury pomiarowej i automatycznej do urządzeń produkcyjnych, który w roku 1951 wynosił ok. 0,2%, a obecnie niewiele więcej niż 1%. Występuje tutaj jeszcze nadal jawisko ograniczenia zakresu automatyzacji nowych obiektów.

Znaczenie automatyzacji dla oszczędności materiałów i wzrostu produkcji uzasadnia łatwo kilka przykładów. W Zakładach w Chorzowie uzyskano wzrost produkcji amoniaku o 40 t rocznie, zaś zużycie koksu zmniejszone o 1,1%; w Zakładach w Kędzierzynie — wzrost produkcji siarczku o 55 ton rocznie; w Zakładach w Janikowie — wzrost produkcji sody o ok. 40 ton na dobę; w Zakładach w Knurowie zużycie surowców 1,6 mln m sześć. gazu koksołowego; przy produkcji kwasów tłuszczowych zmniejszone zużycie nadmanganianu potasu o ok. 33%; w Zakładach w Bonbruku przy produkcji karbidu obniżono zużycie wapna o 0,62% oraz energii elektrycznej o 1,2%.

Wartość zaoszczędzonych tworzyw sztucznych, jak polietylenu i polistyrenu, przy produkcji wyrobów wykiwanych w Zakładach w Zakrzewie, Zakładach w Sztumie i Zakładach w Łowosicach, osiągnęła wartość ponad milion złotych rocznie, a energii elektrycznej o ok. 1,4 mln zł rocznie. Przy produkcji włókna sztucznego zmniejszone zużycie energii elektrycznej o wartości ok. 1,5 mln zł oraz pary i wody o ok. 180 tys. zł w roku; surowców podstawowych — o 9%. Przy produkcji kordu gumowego automatyzacja regulacja prędkości umożliwiła utrzymanie takiego reżimu technologicznego, że doprowadzono do zmniejszenia braków o 3% dając roczną oszczędność na surowcach 150 tys. zł. Przy wyrobie mydła uzyskano wyeliminowanie stosowania tłuszczowych kwasów syntetycznych oraz zmniejszenie zużycia kalafonii i impregnowanych olejków, co pozwoliło na blisko 10% obniżkę kosztów surowców i materiałów przy jednoczesnej poprawie jakości, itd. itp.

Ogólnie ocenia się, że w 1962 r. w wyniku automatyzacji 88% ogólnych korzyści, to wzrost produkcji, resztę stanowią oszczędności materiałowe i inne. Trzeba jednak z całym naciskiem podkreślić, że w niektórych przemysłach, jak np. siarkowym, 1% oszczędności surowców równa się wartości 23% oszczędności na robociznie. A więc skromne procentowo oszczędności surowców — materiałowe dają w liczbach absolutnych duże wielkości. Dlatego wyposażenie wszystkich procesów technologicznych w aparaturę kontrolno-pomiarową i automatyzację

BARIERA SUROWCOWA

rozliczeń ważnych i drogiej surowców oraz półproduktów, automatyzacja węzłów produkcyjnych w takich przemysłach jak: farmaceutyczny, azotowy, chlorowy, kwasu siarkowego, sodu, kauczuku syntetycznego, wielkiej syntezie organicznej, włókien sztucznych i syntetycznych, przetwórstwa gumy, tworzyw organicznych ropy naftowej — wydaje się być nakazem chwili. Przyjęcie zasady, że nowe budowane obiekty będą w dostatecznym zakresie wyposażone w aparaturę kontrolno-pomiarową i w automatykę gwarantować będzie ekonomiczne prowadzenie procesów w tym przemyśle, a tym samym oszczędne wykorzystanie surowców. W przyszłości konieczne będzie automatyzowanie nie tylko węzłów, ale całych procesów przy pomocy maszyn matematycznych, nie wyłączając procesów periodycznych.

SZANSE HUTNICTWA

Szczególnie trudną do pokonania „barierę surowcowa” stanowi nieobór materiałów hutniczych. W światowym przemyśle hutniczym można zaobserwować rozpowszechnianie się automatyzacji w zakresie prawie równym przemysłowi chemicznemu. Automatyzacja jest bowiem tym czynnikiem, który będzie w stanie zapewnić najbardziej ekonomiczne przetwarzanie surowców występujących tu w szczególnie znacznych ilościach, przy poważnym zmniejszeniu zużycia energii elektrycznej i paliw. W Europie Zachodniej blisko 70% obiektów jest zautomatyzowanych, według zaś panującej tam opinii — 90% wszystkich obiektów hutniczych nadaje się do automatyzowania. Znacząca się przypadki, że częściowa automatyzacja wielkich pieców podnosi ich wydajność o 10%, a pieców martenowskich o 8%, przy czym zużycie paliw maleje od 4% do 6%.

W kraju poziom automatyzacji jest dość wysoki w nowo uruchomionych obiektach, jak np. w Hucie Lenina, gdzie współczynnik automatyzacji wielkiego pieca wynosił 2,7%, pieca martenowskiego 3,7%, przy czym huta ta posiada kompletną aparaturę kontrolno-pomiarową. Natomiast poziom automatyzacji starych hut pozostawia jeszcze dużo do życzenia. Hutnicy oceniają, że co najmniej 1/3 istniejących agregatów kwalifikuje się do automatyzacji. O zbyt wolnym tempie automatyzowania hutnictwa świadczą niki przyrost zainstalowanych przyrządów pomiarowych i regulacyjnych, który w roku 1963 wyniósł 115%, stanu z roku 1957. W energetyce w tym samym okresie przyrost ten wynosił 230%.

Automatyzacja powinna śmiało wkroczyć przede wszystkim do takich dziedzin, jak wielkopiecownictwo wraz ze splekaniami, stalownictwo (automatyczne sterowanie pracą cieplną pieców zwałowych opalanych paliwem płynnym, elektrycznych pieców łukowych), walcownictwo (zwałowe i walcownie drobne), procesy technologiczne w zakresie metalu nieżelaznych i ich przetwórstwo, procesy wzbogacenia rud.

W miarę coraz szerszego wprowadzania automatyzacji do przemysłu hutniczego będzie się zwiększać produkcja stali i walcówki — materiałów, jak wiadomo, limitujących tempo rozwoju przemysłu maszynowego. Więcej stali o podwyższonej jakości stworzy warunki dla wprowadzania automatyzacji w procesach jej obrabiania. Aczkolwiek przesłanki automatyzacji przemysłu maszynowego są odmienne niż w innych przemysłach, może ona wywrócić również swój wpływ na oszczędne przetwarzanie surowca, szczególnie hutniczego, oraz — przez dokładność wykonania i kontroli — wpływać na podniesienie jakości, a tym samym trwałości wyrobów. Wiadomo, że przy obróbce skrawaniem niejednokrotnie odpady w postaci wiórów wynoszą 50% zużytych materiałów hutniczych. Nie bez znaczenia obecnie są również korzyści wynikające z uzyskania dzięki automatyzacji większej wydajności z 1 m kw. powierzchni produkcyjnej niż przy technologiach klasycznych. Automatyzacja wpływa więc pośrednio (i względnie) na zmniejszenie nakładów inwestycyjnych w przyszłych okresach.

„MNIJ MURÓW WIĘCEJ TECHNIKI”

Jak wynika z badań zagranicznych, automatyzację najłatwiej wprowadzać do średniej wielkości zakładów, specjalizowanych w produkcji zespołów lub podzespołów, natomiast trudniej do zakładów bardzo dużych wytwarzających produkt finalny. Prostsze stosunkowo jest zautomatyzowanie procesu wytwarzania na przykład silnika lub przekładni, niż całkowitej produkcji samochodu.

We Francji w państwowej fabryce „Renault” automatyzacja obróbki bloków silnika spowodowała zmiany w składkach kosztów; koszty energii spadły o blisko 35%, materiałów o 18%, powierzchnia produkcyjna zmniejszyła się o ponad 20%. Fabryka ta zautomatyzowała poza tym także procesy, jak prasowanie ram i docinanie karoserii oraz lakierowanie. Uchodzi ona za najlepszą

Dlaczego i jak automatyzować

TADEUSZ STASIAK

zautomatyzowaną fabrykę samochodową na świecie. Koszty jednostkowe obrabiania części samochodowych znalazły w tej fabryce o 42%, a ilość braków z 3% do 1%.

Według źródeł amerykańskich, w wyniku automatyzacji uzyskano znaczne oszczędności na powierzchniach produkcyjnych. Dochodzą one do 50% a nawet 75%. Uruchomienie 60 linii automatycznych w jednej z samochodowych fabryk amerykańskich pozwoliło na zwiększenie produkcji o blisko 50% bez potrzeby budowy nowych powierzchni produkcyjnych. Podobne oszczędności osiągnięto i w innych krajach, np. w CSRS, gdzie w wyniku automatyzacji obróbki walu korbowego silnika motocyklowego powierzchnia produkcyjna uległa zmniejszeniu o 30%. W fabryce ZIL przy obróbce bloku silnika wydajność z 1 m kw. pow. produkcyjnej po automatyzacji wzrosła o 35%, a ilość braków zmalała z 3-4% do 0,03%. Jeszcze wyżej, bo o 90% wzrósł wskaźnik uzysku produkcyjnego przy automatyzacji obróbki bloku silnika samochodu Moskwicz. W fabryce maszyn rolniczych na Altaju (ZSRR) powierzchnia oddziału lemieszy do plugów po zautomatyzowaniu mogła być zmniejszona 1,7 raza.

Należy zaznaczyć, że domena automatyzacji nie jest jedynie przemysłu motoryzacyjnego. W przemyśle zachodnioeuropejskim, na przykład, automatyzuje się, poza przemysłem samochodowym, produkcję żarówek, niektórych maszyn występujących części aparatów fotograficznych, przerobę blach, wytwarzanie szrub, odłuków, łożysk tocznych, drobnych wyrobów elektrotechnicznych i optycznych. W Szwecji przy zautomatyzowaniu produkcji bezpieczników topikowych uzyskano zmniejszenie odpadów drutu srebrnego z 20% do 2%, a odpadów innych elementów metalowych z 5% na 2%, przy czym ilość braków obniżyła się z 6% do 0,5%. Zautomatyzowanie produkcji maszyn do sycia spowodowało tam zmniejszenie ilości odpadów z 5% do 1%. Zautomatyzowanie produkcji nakrętek w jednym z zakładów radzieckich spowodowało obniżenie zużycia stali o 25%. W innym zakładzie automatyzacja produkcji łożysk tocznych pozwoliła na zaoszczędzenie 1,6 tys. mb. rur stalowych.

Zautomatyzowanie w roku 1956 obróbki korpusów silników elektrycznych w naszych zakładach M-7 było jednym z pierwszych tego rodzaju posunięć w Polsce. Między innymi zaoszczędzono ok. 40% powierzchni produkcyjnej. Następnie w zakładzie tym automatyzację rozwinęto tak, że obecnie pracują tam dwie zautomatyzowane linie do obróbki korpusów, obrabiarzy zespołowe do pokryw, do wycinania blach stojana i wirnika oraz zautomatyzowane nawijalniki.

W przemyśle elektrycznym posiadamy zautomatyzowany wydział produkcji elementów lamp kineskopowych, dwie linie do produkcji oporników, linie montażu

zespółów elektronicznych z zastosowaniem obwodów drukowanych, a w uruchomieniu jest linia montażu kondensatorów płytowych. W przedsiębiorstwach motoryzacyjnych pracują dwie linie półautomatyczne do obróbki głowic. W fabryce łożysk tocznych zainstalowano linie do obróbki pierścieni łożyskowych. W przemyśle stożkowym stosuje się automatyczne wycinanie blach kadłubów okrętowych.

Dalszy rozwój automatyzacji krajowego przemysłu maszynowego jest nie tylko możliwy, ale i konieczny, jeżeli chcemy realizować hasło „mniej murów, więcej techniki”. Wymienione poprzednio przykłady oszczędności surowcowych i na powierzchniach produkcyjnych w krajach wysoko przemysłowych oraz w Polsce, wskazują wyraźnie, że ta technika powinna być automatyzacją. Automatyzacja procesów odlewniczych może być pod tym względem bardzo efektywna, znane są bowiem trudności w zapokojeniu potrzeb na odpowiednie odlewy, a budowa nowych baz odlewniczych jest szczególnie kosztowna. Rozwój automatyzacji tłocznictwa, kuźnictwa oraz produkcji materiałów łączonnych wyrobów, np. armatury, może mieć tu duże znaczenie. Sześć wprowadzenie automatyzacji jest możliwe i korzystne w takich przemysłach, jak budowy cięgniów, maszyn rolniczych, maszyn elektrycznych, w przemyśle narzędziowym.

Ogólnie można określić, że postępująca koncentracja i specjalizacja produkcji w przemyśle maszynowym, w połączeniu z odpowiednią unifikacją i normalizacją podzespołów i części, stwarza warunki dla intensywniejszego niż dotychczas wdrażania automatyzacji do tych procesów, gdzie jest to szczególnie korzystne.

WYZNACZYĆ GŁÓWNE CELE

Wysoki udział surowców, dochodzący do 90% kosztów własnych wskazuje na znaczenie, jakie automatyzacja ma również i w przemyśle spożywczym. Znaczenie to jest tym większe, że zapewnia ona ściśle przestrzeganie receptury, a przez poważne skrócenie cyklu produkcyjnego zabezpiecza zachowanie cennych właściwości odżywczych przetwarzanych produktów. W krajach wysoko przemysłowych nakłady na automatyzację zakładów mięsnych dochodzą do 20% całkowitych kosztów inwestycyjnych. W ZSRR zautomatyzowanie gorzelni doprowadziło do wzrostu wydajności urządzeń o 15% przy obniżce zużycia paliwa o 5%. W wyniku

zautomatyzowania kondensacji mleka zużycie paliwa zmalało również 5%.

W kraju największe doświadczenie w zakresie automatyzacji osiągnął przemysł cukrowniczy. Mimo to niewiele ponad 15% cukrowni posiada zautomatyzowane niektóre działy. Główną przyczyną tego pod tym względem doświadczenia. Należałoby zwrócić również szczególną uwagę na automatyzację procesów takich jak: galery, jak przemysłu spirytusowego, piwowarskiego, tytoniowego, konserwowego, olejarskiego, mleczarskiego, piekarniczego oraz chłodniczego. W tych przemysłach w szerszym zakresie zautomatyzowane są dotychczas tylko niektóre czynności pomocnicze, jak np. pakowanie (paczkowanie, butelkowanie), co oczywiście nie ma znaczącego wpływu na oszczędności surowców.

*

Powyższe przykłady nie wyczerpują oczywiście listy gałęzi i procesów technologicznych, gdzie automatyzacja jest technicznie możliwa i ekonomicznie opłacalna. Warto jednak wskazać, że wybór przedmiotu automatyzacji należy dokonywać stosownie do charakteru gałęzi i preferencji efektów. Tak więc w przemysłach przetwórczych celem automatyzowania poszczególnych procesów powinno być przede wszystkim osiągnięcie oszczędności materiałowo-surowcowych, podniesienia jakości produkcji oraz oszczędności na powierzchniach produkcyjnych, co niewątpliwie przyczyni się do zmniejszenia napięcia inwestycyjnego. Wyżej cytowane przykłady dostarczyły dla tego kierunku automatyzacji dostatecznie przekonujące materiały.

Inny cel główny powinien nam przyswajać w przedsięwzięciach automatyzacyjnych w przemyśle surowcowym, do których zresztą w dużej części zaliczamy hutnictwo i chemię. Problemy „bariery surowcowej” nakazują tu maksymalizację produkcji oraz wydobywania w drodze wzrostu wydajności pracy. Stosunkowo prosta technologia oraz masowy i ciągły charakter produkcji szczególnie predestynują do automatyzacji takie przemysły, jak materiałowy budowlany, szklarski i ceramiczny, górnictwo węgla kamiennego, brunatnego, rud i innych minerałów. W górnictwie zautomatyzowanie urabiania kopalin oraz ich transportu przyczynia się do takiego wzrostu wydobywania, jakie przy stosowaniu dotychczasowych metod wymagałoby bardzo kapitalochłonnej budowy nowych kopalin. W warunkach krajowych zautomatyzowane mogą być np. napędy wciągarki, kombajnów, czerpaki, przenośników, maszyn wyciągawczych, dołowych trakcji elektrycznej, pomp odwadniających, sieci wentylacyjnych itp.

*

Rzecz zrozumiała, iż automatyzacja procesów produkcyjnych szeregiem frontem może się opierać przede wszystkim na rozwinięciu krajowej bazy produkcji aparatury kontrolno-pomiarowej i regulacyjnej. Mamy sobie pod tym względem wiele do wyrzucenia. Rozmiany produkcji tego rodzaju sprzętu byłyby dotychczas zupełnie minimalne. Ostatnie decyzje i przedsięwzięcia zapowiadają na tym polu radykalny zwrot. O zagadnieniach tych będzie mowa w osobnym artykule, który ukaże się w jednym z najbliższych numerów pisma.

Z NPC na rok 1964

GOSPODARKA KOMUNALNA

Komunikat GUS o wykonaniu NPG w 1963 r. nie zawiera żadnej informacji o wynikach osiągniętych w roku ubiegłym przez gospodarkę komunalną. Nie należy zatem wnioskować, że rozwój tego działu gospodarki jest sprawą tak dalece periferijną, iż nie zachodzi potrzeba zwracania na nią uwagi. Wypada bowiem nie zapominać, że majątek trwały pozostający w dyspozycji gospodarki komunalnej stanowi 7,1 proc. wartości majątku trwałego całej gospodarki narodowej, a łącznie z gospodarką mieszkaniową — udział obu tych związanych ze sobą działów sięga 33,6 proc.

Zadania ustalone dla gospodarki komunalnej w NPG na rok 1964 uwzględniają założony wzrost w stosunku do przewidywanego wykonania planu 1963 r. i w podstawowych wskaźnikach przedstawiają się następująco:

Inwestycje. Nakłady na inwestycje komunalne w planie resortu (MGK) wyniosą ok. 3102 mln zł. Z kwoty tej ok. 1937 mln zł przypada na plan terenowy, a 1165 mln zł na plan centralny MGK. W nakładach planu centralnego mieszczą się udziały przemysłu w kosztach inwestycyjnych urządzeń komunalnych w wysokości 370 mln zł, które — po dokonaniu przez MGK podziału na województwa — zostaną przeniesione do planu terenowego.

Plan inwestycyjny na rok 1964 w obrębie gospodarki komunalnej charakteryzuje znaczna koncentracja nakładów na inwestycje kontynuowane, których udział w planie wynosi ok. 60 proc. Inwestycje nowo rozpoczynane związane są głównie z potrzebami budownictwa mieszkaniowego.

Nakłady na remonty kapitalne urządzeń komunalnych wyniosą ok. 1876 mln zł (o 148 mln zł więcej od wielkości określonej na ten rok w planie 5-letnim) — co stanowi 11,0 proc. wzrostu w stosunku do planu na rok 1963.

Dostawy wody. Ilość wody sprzedanej ogółem wyniesie 903,3 mln m sześć (w planie 5-letnim — 945,0 mln m sześć) — w tym dla gospodarstw domowych 465,0 mln m sześć (w planie 5-letnim — 480 mln m sześć) — co stanowi około 4,0 proc. wzrostu w porównaniu z planem 1963 r.

Sprzedaż gazu dla gospodarstw domowych wyniesie ok. 1027 mln m sześć (w planie 5-letnim zakla-

dano 1 137 mln m sześć) — co stanowi około 4,0 proc. wzrostu.

Usługi pralnicze. Przewiduje się, że pranie bielizny ogółem wyniesie 28 253 ton (wobec 33 000 ton w planie 5-letnim), w tym pranie dla ludności 10 363 tony (wobec 16 200 ton w planie 5-letnim).

Chemiczne oczyszczenie gądober ogółem ustalono w planie na 19 058 ton (21 350 ton w planie 5-letnim) w tym dla ludności 16 318 ton (18 500 ton w planie 5-letnim).

Usługi pralnicze dla ludności w pionie spółdzielczości pracy i gospodarki komunalnej wzrosną w zakresie prania bielizny o ok. 24 proc. w stosunku do planu 1963 r., a w zakresie chemicznego czyszczenia gądober o ok. 15 proc. w stosunku do planu 1963 r.

Przyrost taboru komunikacji miejskiej. Zakup taboru komunikacji miejskiej w 1964 r. wyniesie (w nawiasie ustalenia planu 5-letniego):

wóz (tramwajowy)	70 szt. (120 szt.)
trólebus	30 szt. (40 szt.)
autobus	835 szt. (610 szt.)

Liczba pasażerów w komunikacji miejskiej powinna wynieść 4 530 mln osób, wobec przewidywanej w planie 5-letnim liczby 4 008,2 mln osób.

Ilość łóżek stałych w eksploatacji w hotelach komunalnych i „Orbis” wzrosnie w bieżącym roku o ok. 5 proc. i powinna wynieść 27 380 sztuk wobec 29 396 sztuk przewidywanych na ten rok w planie 5-letnim.

Z kolei przypomnijmy założenia rozwojowe ustalone w planie 5-letnim dla gospodarki komunalnej na okres bieżącego pięcioletnia. I tak, powinna być zapewniona budowa oraz rozbudowa tych urządzeń komunalnych, które warunkują prawidłowy rozwój budownictwa mieszkaniowego oraz spełniają istotne funkcje w zakresie usług na rzecz ludności. Należą do nich: urządzenia wodociągowe, kanalizacyjne i komunikacji miejskiej.

Należy zapewnić w pierwszej kolejności rozwój urządzeń komunalnych w tych miastach i osiedlach, w których przewidziany jest największy wzrost budownictwa mieszkaniowego, a następnie w tych miejscowościach, gdzie istnieje założeń do wyposażenia w urządzenia komunalne. Zakłada się, że gospodarka komunalna otrzyma w latach 1961-1965 kwotę ok. 24,5 mld zł. Środki te należy wykorzystać w pierwszej kolejności na budowę urządzeń wodociągowych i kanalizacyjnych.

Należy podnieść poziom usług świadczonych przez miejskie przedsiębiorstwa komunikacyjne oraz przedsiębiorstwa oczyszczania miast. Dla realizacji tego zadania przewidziano określone dostawy taboru. Czy rozwój gospodarki komunalnej w bieżącym pięcioletniu kształtuje się w zgodzie z założeniami planu 5-letniego — to temat, który powinien być wszelkstronnie omówiony.

H.S.

Dziś i jutro hutnictwa

TEGOROCZNE Dni Hutnika stwarzają szczególną okazję do przeglądu dotychczasowego dorobku polskiej metalurgii. Dwudziestolecie, jakie dzieli nas od wyzwolenia kraju, zapisał się w tej dziedzinie przemysłu dużymi osiągnięciami. Wystarczy wspomnieć, że w porównaniu z okresem przedwojennym produkujemy obecnie sześciokrotnie więcej surowki, pięciokrotnie więcej stali i wyrobów walcowanych. Znacznie rozbudowaliśmy hutnictwo cynku, ołowiu i kadmu i uruchomiliśmy produkcję dotychczas nie wytwarzanych w kraju: aluminium, miedzi, magnezu i innych metali kolorowych.

Najwymowniejszym wykładnikiem wysiłku i osiągnięć hutnictwa są wyniki charakteryzujące wykonanie planów produkcyjnych oraz wzrost produkcji podstawowych asortymentów w porównaniu z okresami poprzednimi. Największego wysiłku dokonali musieli w roku 1952 stalowni. Wykonanie z nadwyżką rocznego planu oraz uzyskanie w porównaniu z rokiem poprzednim przyrostu produkcji o 276 tys. ton (3,8 proc.) osiągnięto przede wszystkim drogą intensyfikacji procesów produkcyjnych polegającej na stosowaniu wysokociężkich paliw, modernizacji i rekonstrukcji pieców, wykorzystaniu pojemności pieców do maksymalnych, technicznie uzasadnionych granic. Osiągnięto tu drogą również znaczną poprawę wskaźników techniczno-ekonomicznych.

Wzrost produkcji surowki (o 85 tys. ton, czyli 1,6 proc.) nastąpił w wyniku skrócenia czasu przeznaczanego na remonty oraz z tytułu intensyfikacji procesu. Nie zdołano jednak wykonać planu rocznego ze względu na trudności w zabezpieczeniu odpowiedniej struktury jakościowej wadu.

Produkcja wyrobów walcowanych wzrosła o 219 tys. ton (4,3 proc.), głównie dzięki nowym inwestycjom w wydziałach walcowni hut Warszawa, hut Batory i hut Lenina, jak również dzięki wzrostowi wydajności zespołów walcowniczych. Wysoko należy ocenić opóźnienie przed walcownikami nowych profili oraz wprowadzenie do produkcji szeregu profili ekonomicznych, jak również wzrost produkcji wyrobów ze stali o podwyższonej wytrzymałości o 23,5 proc. Profili pocienionych odwałowano o 3,5 tys. ton więcej niż w roku 1962.

Przyrost produkcji koksu o 712 tys. ton zawiązać należy przede wszystkim uruchomieniu pod koniec 1962 roku nowych baterii w Hucie Biedra oraz w Zakładach Koksowniczych Walbrzych. Pociągano również pracę baterii koksowniczych.

W I kwartale br. hutnictwo zapisało na swym koncie dalsze sukcesy produkcyjne, techniczne i ekonomiczne. I tak przekroczone plan produkcji towarów o 463 mln zł, plan produkcji koksu o 35,5 tys. ton, surowki przetluszczanej o 32,6 tys. ton, stali surowej o 91,7 tys. ton, wyrobów walcowanych gotowych o 24,7 tys. ton i rur stalowych o 701 km. Współczynnik wykorzystania objętości użytkowanej wielkich pieców na 1 tonę surowki został osiągnięty po raz pierwszy w hutnictwie polskim poniżej 1 m³, tj. 0,991 wobec 1,025 m³ t/dobę za 1963 rok, a zużycie koksu zmniejszone z 918,8 kg/t na 877,6 kg/t surowki. W stalowni produkcja z 1 m³ powierzchni żelaznicy wzrosła z 6,32 w 1963 r. na 6,74 t/na dobę, a średni czas trwania wytopu zmniejszono z 8,63 na 8,37 godz. przy równoczesnym wzroście ciężaru wytopu z 89,4 na 91,3 tony.

Osiągnięto również pomysłowe wyniki ekonomiczne. Plan akumulacji na produkcję towarową wykonany został w 114,5 proc., co dało w efekcie nadwyżkę 11,5 mln złotych. Jednostkowy koszt wytwarzania surowki martenowskiej obniżony w stosunku do 1963 r. o 53 zł/t, a w stosunku do planu o 37 zł/t. Koszt wytworzenia stali obniżony w stosunku do 1963 r. o 51 zł/t, a w stosunku do planu o 38 zł/t. Pomocne wyniki hutnictwa należy przypisać przede wszystkim szybkiemu postępowi technicznemu.

Nie wszystkie jednak melniki z hutnictwa są tak bardzo pomysły. Szczególnie niepokojąca jest realizacja tegorocznych planów inwestycyjnych; hutnictwo zrealizowało w pierwszym kwartale zaledwie 16,7 procent rocznego planu. Groźne są zwłaszcza założeń do w robotach budowlano-montażowych, które zamiast wyprzedzać średni wyznaczone inwestycje, pozostają za nim w tyle. Szczególnie daje się to odczuwać w Hucie im. Lenina, gdzie zaawansowanie robót budowlano-montażowych znacznie odbiega od przeciętnego w skali Zjednoczenia.

W przyszłym pięcioletciu przewidziany jest dalszy wzrost nakładów inwestycyjnych na hutnictwo żelaza i stali. Będą one zamykać się w kwocie 30 miliardów złotych. Blisko 1/3 tej sumy zostanie przeznaczona na dalszą rozbudowę kombinatu im. Lenina. Wybudowane zostaną nowe bloki, nowe piece, nowe koksownice, taśmy splekniące, dwa wielkie konwerty tlenowe oraz rozbudowane zostaną walcownie.

Największymi placami budowy w przyszłym pięcioletciu, poza Huta im. Lenina, będą: Huta „Zawiercie”, gdzie powstanie m. in. nowa walcownia rur oraz Huta im. Nowotki, w której wybudowane zostaną wielka kuźnia i prasownia. Kilka dużych o hutnictwie metali nieżelaznych. Ta dziedzina, jak rzadko która, wykazuje niebawem dynamiczny rozwój. W bieżącym roku i w przyszłym pięcioletniu przemysł metali nieżelaznych będzie koncentrował inwestycje na trzech wielkich placach budowy. Są to: „wielka miedź”, huta aluminium w Konińcu oraz huta cynku i ołowiu w Miasteczku Śląskim. W planach przewidziany jest także znaczny rozwój przetwórstwa metali kolorowych w celu pełniejszego zaspokojenia rosnących potrzeb wielu gałęzi przemysłu.

Z okazji święta hutniczego należy życzyć całej braci hutniczej dalszych sukcesów produkcyjnych i powodzenia w życiu osobistym.

(ch)

ZYCIE GOSPODARSTWA 3

Podręcznik rzeczywiście nowy

HENRYK FLAKIERSKI

NA rynku księgarskim pojawił się nowy podręcznik ekonomii politycznej, napisany przez młody kolektyw autorów (1). Książka ta — co jest całkiem uzasadnione — cieszy się dużym zainteresowaniem czytelników.

Dla właściwej oceny tej publikacji musimy odpowiedzieć na pytanie: Dla jakiego odbiorcy jest ona przeznaczona, jakie cele chce autorzy osiągnąć i przy pomocy jakich środków?

We wstępie podkreśla się, iż jest to książka dla co najmniej średnio wykształconych ludzi interesujących się ekonomią, niejako z amatorsztwa, a nie zawodowo. Celem tej edycji jest więc rozszerzenie w społeczeństwie ogólnej kultury ekonomicznej i zapoznanie czytelnika ze specyfiką danej nauki, z jej swoistym materiałem, kategoriami i narzędziami badawczymi. Amatorów, przystępujących do studiowania ekonomii, posiadających często dość duże doświadczenie życiowe i ogólną kulturę umysłową. Chcą oni od razu, bez zwłoki, dowiedzieć się, jaka jest nauka, w jakim sensie jest ona nauką ścisłą, a w jakim nią nie jest. Problem ten ma szczególne znaczenie dla krzewienia kultury ekonomicznej, dla racjonalnej propagandy naszej dziedziny wiedzy. Musimy bowiem pamiętać, że wśród wielu ludzi ze średnim i wyższym wykształceniem istnieje wiele sceptycznych uwag co do ścisłości ekonomii jako nauki. Nie ma się zresztą czemu dziwić, wielu bowiem wybitnych teoretyków ekonomii m.in. J. Robinson także odmawiała ekonomii pretensji do ścisłości. Dlatego też czytelnik powinien znaleźć odpowiedź, na czym polega różnica między ścisłością ekonomii i np. fizyki, czym się różni tworzywo naukowe ekonomisty od fizyka, czy chemika, czym się cechują prawidłowości ekonomiczne itp.

Sprawy te potraktowane są niestety raczej marginesowo, podobnie jak w innych podręcznikach. Dlatego recenzowana praca, jej forma, mimo wielu zalet, nie w pełni pasuje do adresata. Jak na popularny zarys dla nieekonomistów autorzy powiedzieli za wiele, wtaczając nadmierną ilość szczegółowych wiedzy w poszczególnych rozdziałach. W większości wypadków ujęcie materiału zbliża się raczej charakterem do podręcznika dla studentów. Jednakże dla tego typu odbiorców — ten zasób wiedzy, jaki dostarcza podręcznik — jest w większości wypadków niewystarczający. Wyjątkiem są tylko rozdziały o krajach zachodnich, interwencjonizmie państwowym w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu.

Dla nieekonomistów recenzowana praca jest więc nabytkiem podręcznikiem, zaś dla ludzi studiujących ekonomię niejako zawodowo jest nim w niedostatecznym stopniu.

Powysze uwagi bynajmniej nie oznaczają, iż omawiany zarys popularny nie posiada wielu cennych i nowych rozwiązań. Opiera się on w przeciwnieństwie do wielu dotychczasowych podręczników na porządnym fundamencie osiągnięć nauki ekonomicznej, a zwłaszcza ekonomii politycznej socjalizmu i uogólnia w sposób popularny najnowsze dorobek. Autorzy z nielicznymi wyjątkami poruszają tylko te tematy, gdzie nauka ma już coś do powiedzenia. Unikają natomiast szerokiego omówienia wszystkich tematów, zwłaszcza tych, w których oprócz ogólników nie sposób cokolwiek powiedzieć.

Wprowadzili oni również pewne nowum, jeśli chodzi o układ materiału, co ma poważne konsekwencje dla całej konstrukcji książki. Otóż po raz pierwszy w tego rodzaju publikacji autorzy postanowili rozpocząć wykład ekonomii politycznej od problematyki socjalizmu, zapoznając czytelników z podstawowymi kategoriami ekonomicznymi w oparciu o gospodarkę socjalistyczną. Dydaktyczne zalety takiego ujęcia są bezsporne. Dla większości ludzi w naszym kraju doświadczenie kapitalizmu jest znane tylko z książek czy prasy, podczas gdy praktyka gospodarowania w socjalizmie jest dla nich czymś bliskim i znanym. Jednakże autorem podręcznika nie chodziło tylko o zwykłe przedstawienie kolejności materiału. Omawiając podstawowe kategorie jak wartość, cena, zysk, dochód, podział dochodu w oparciu o doświadczenie gospodarki socjalistycznej — autorzy zmierzali do likwidacji rozbudowanego tradycyjnego wykładu o kapitalizmie wolnokonkurencyjnym, według kolejności rozdziałów w „Kapitale” Marksa. Część poświęcona współczesnemu

kapitalizmowi miała być czymś w rodzaju teorii wzrostu krajów wysoko rozwiniętych. Takie ujęcie wykładu miało wyeliminować po pierwsze, liczne powtórzenia, jakie występują we wszystkich podręcznikach przy omawianiu tych samych kategorii w socjalizmie i w kapitalizmie (np. pięć cech pieniądza itp.). Po drugie, miało dać czytelnikowi rzeczywisty, współczesny obraz mechanizmu rozwoju współczesnego kapitalizmu, eliminując dotychczasową przepaść między podstawowym wykładem z kapitalizmem w oparciu o doświadczenia klasycznego dziewiętnastowiecznego mechanizmu gospodarowania a dzisiejszym obrazem świata kapitalistycznego.

Ta ambitna i słuszna próba nowego podejścia do wykładu nie została jednak przeprowadzona w pełni konsekwentnie. Mimo zapowiedzi, że wykład o współczesnym kapitalizmie będzie wykładem o mechanizmie wzrostu, autorzy tylnymi drzwiami wprowadzają na wstępie tej części pracy tradycyjny wykład o wartości dodatkowej, metodach jej wytworzenia i przebiegu zysku. W gruncie rzeczy, bez szkody dla zrozumienia dzisiejszego obrazu kapitalizmu monopolistycznego, można cały IX rozdział poświęcić ogólnym prawidłowościom ekonomicznym kapitalizmu w tym miejscu pominać, przenosząc te problematykę zgodnie z logiką pracy do rozdziału II, gdzie omawia się podstawowe cechy różnych formacji społecznych, w tym także i kapitalizmu. W ten sposób czytelnik na samym wstępie zapoznaje się z tymi specyficznymi kategoriami, które są konieczne dla zrozumienia istoty ustroju kapitalistycznego.

Pisanie podręcznika kolektywnie jest rzeczą niezwykle skomplikowaną i z natury rzeczy praca taka gromadzi dużą niejednorodność poziomu, nie tylko dlatego, że różny jest stopień zdolności popularyzatorskiej autorów, ale głównie dlatego, że tworzywo naukowe jest bardzo różne przy omawianiu rozmaitych tematów. W innej sytuacji znaleźli się ci, którzy mogli swój popularny wykład oprzeć o bogaty dorobek współczesnej nauki, a w innej ci, którzy takiego zaplecza nie mieli. Z tego punktu widzenia najtrudniejsze zadanie miał autor, który opracował rozdział traktujący o historycznym rozwoju stosunków produkcji w społeczeństwach przed-socjalistycznych. Jest to problematyka z tych czy innych względów niestety pominięta w szerokim nurcie postępu nauk ekonomicznych. Dlatego też autor nie wyszedł i najprawdopodobniej nie mógł wyjść poza ramy tego, co można znaleźć w wielu dotychczasowych popularnych wykładach na ten temat.

Część poświęcona socjalizmowi jest w podręczniku silnie wyeksponowana i koncentruje się wokół dwóch głównych tematów: wzrostu gospodarczego i mechanizmu funkcjonowania gospodarki socjalistycznej. Czytelnik znajduje w tej części solidny wykład oparty o poważne osiągnięcia nauki ekonomicznej w ostatnich latach. Jednakże przyszłość i przejrzystość niektórych partii wykładu pozostawia wiele do życzenia. Niekiedy problem jest jaśniej wyłożony w materiałach źródłowych, niż w samym podręczniku (np. problem równowagi spożycia i produkcji w gospodarce socjalistycznej).

Wyda się, że bezzasadnie pominięto w tej części pracy kilka węzłowych tematów, gdzie nagromadziła się duża, nowoczesna literatura. Mam na myśli: rachunek ekonomiczny w gospodarce socjalistycznej, rachunek efektywności inwestycji. Obawa przed nadmierną objętością podręcznika nie uzasadnia w żadnym wypadku pominięcia tych tematów, tym bardziej, że istnieje możliwość dokonania pewnych skrótów w innych częściach pracy.

Część III poświęcona kapitalizmowi krajów rozwiniętych napisana jest żywo i popularnie. Jednakże analiza współczesnego kapitalizmu, jego możliwości rozwojowych jest nieco uproszczona. Autor daje apokaliptyczną wizję rozwoju monopolistycznego kapitalizmu zupełnie w stylu hansenowskiej stagnacji se-kularnej. Z faktu, że monopolie w pewnym stopniu ograniczają możliwości inwestycyjne na skutek nie-wykorzystania mocy wytwórczej, autor wyprowadza niesłuszny wniosek, nie poparty żadnymi danymi, że współczesny kapitalizm w krajach rozwiniętych jest znacznie mniej dynamiczny, niż kapitalizm wolnokonkurencyjny, że tempo akumulacji i dochodu jest słabsze, niż było w XIX wieku. Autor nie docenia widocznie faktu, że monopolie wspólnie z państwami kapitalistycznymi nie tylko zastrzegają sprzeczności, ale je częściowo łagodzą.

Prawdą jest i tutaj autor ma rację, że tempo wzrostu dochodu i

akumulacji w latach 1800-1830 było niższe, niż w drugiej połowie XIX wieku. Nie należy jednak zapominać, że mija już prawie 15-20 lat szybkiego rozwoju świata kapitalistycznego po II wojnie światowej; w okresie tym kapitalizm rozwija się co najmniej tak szybko, jak w czasach wolnej konkurencji. A jeżeli chodzi o kraje kontynentalnej Europy i Japonii, to ich tempo wzrostu gospodarczego nie ma sobie równego w historii rozwiniętych krajów kapitalistycznych.

W tej części pracy na szczególną uwagę zasługuje wykład o cyklu koniunkturalnym, który jest jednym z lepszych w popularnej literaturze. Autor po raz pierwszy w tego rodzaju publikacji próbuje wyjaśnić w sposób systematyczny nowoczesne inwestycyjne teorie cyklu. Jednakże zgodnie z tradycją włącza również naiwną teorię podkonsumpcji, a mianowicie niskie płace i spadek udziału płac w dochodzie. Próba ożenienia tych dwóch koncepcji nie powiodła się.

Wyda się, iż elementy marksofskie, inwestycyjne teorii cyklu, które zostały później rozwinięte m.in. przez M. Kaleckiego w zwaną teorię cyklu w oparciu o nowoczesne narzędzia analizy, dobrze tłumaczą przyczyny cyklu bez uciekania się do naiwnej teorii podkonsumpcji. Tym bardziej, że w mechanizmie cyklu Kaleckiego znajduje poczesne miejsce problem płac konsumpcji robotniczej. Dlatego też objaśnienie cyklu w podręczniku wyłącznie w oparciu o inwestycyjną teorię byłoby całkiem zadowalające, uniknięto by przy tym pewnych sprzeczności, jakie wynikają z połączenia tych dwóch nie spójnych nurtów.

Drugim filarem tej części pracy jest niewątpliwie temat poświęcony interwencjonizmowi państwowemu. Autor bardzo precyzyjnie pokazuje czytelnikowi technikę i mechanizm oddziaływania państwa na gospodarkę prywatną, ale nie ogranicza się do tych kwestii. Próbuje on również dać odpowiedź, jaka jest skuteczność interwencjonizmu, jaka jest granica oddziaływania interwencjonizmu państwowego w rozwiniętych krajach. Ten rodzaj pracy zaspokaja z pewnością potrzeby nawet najbardziej wybrednego czytelnika.

Generalnie biorąc rozdziały poświęcone współczesnemu kapitalizmowi — mimo wielu ciekawych i nowych ujęć, i mimo zamiarów autora — nie są jeszcze w pełni konsekwentnym zarysem teorii rozwoju krajów rozwiniętych.

Z tego punktu widzenia bardziej konsekwentnie zostało zrealizowane zamierzenie autorów w części omawiającej problematykę krajów słabiej rozwiniętych. Ta część pracy jest bezspornie z każdego punktu widzenia, najlepsza w omawianym podręczniku. Czytelnik znajduje w tej świetnie napisanej części podręcznika, wyjaśnienie związku czynników instytucjonalnych z możliwościami akumulowania w krajach zachodnich. W sposób ciekawy i niebanalny autorzy omówili również przyczyny zacofania, polemizując w sposób celny z koncepcjami geograficzno-rasowymi.

Na zakończenie chciałbym podkreślić, iż mimo licznych uwag krytycznych uważam omawianą publikację za wydarzenie na rynku księgarskim. Jest to poważny krok naprzód w dziedzinie opracowania dobrego i popularnego wykładu z ekonomii politycznej.

1) J. Górski, M. Nasilowski, Z. Sadowski, E. Sierpiński: „Ekonomia polityczna. zarys podręcznik”. Kłw 1964, konsultant naukowy K. Łaski.

Harvey O'Connor, znany amerykański ekonomista specjalizujący się w dziedzinie przemysłu naftowego, odwiedzając biblioteki amerykańskich uniwersytetów, stwierdził następujący fakt: polki uginają się pod ciężarem tysięcy tomów na temat przemysłu naftowego — jednakże dzieła te dotyczyły niemal wyłącznie jego strony technicznej. Nie było natomiast prawie żadnych prac traktujących o przemysle naftowym ogólnie, z punktu widzenia ekonomicznego, socjalnego czy politycznego. Skłoniło go to do napisania książki (wydanej w 1955 roku) „Imperium naftowe”, która była próbą naświetlenia rozwoju przemysłu naftowego w Stanach Zjednoczonych, z uwzględnieniem, w pewnym stopniu, zagranicznych inwestycji koncernów amerykańskich. Wtedy przyszedł mu do głowy pomysł, by podjąć podobną próbę zobrazowania przemysłu naftowego w skali światowej. W 1958 r. wyjechał na Bliski Wschód, następnie odbył podróż po krajach Ameryki Łacińskiej, wreszcie w latach 1960-61 odwiedził Kanadę, Meksyk i Kubę — wszystko to w celu uzyskania z pierwszej ręki informacji o rozwoju w tych krajach rodzimych przedsiębiorstw naftowych. W ten sposób powstała pokazanych rozmiarów książka, wydana w roku 1962, która nosiła tytuł „World Crisis in Oil”. W roku bieżącym, staraniem Państwowego Wydawnictwa Ekonomicznego, w tłumaczeniu Tadeusza Jaworskiego, ukazała się ona na naszym rynku księgarskim pt. „Zmierzch naftowego imperium” (1). Wzbogacając w ten sposób naszą wiedzę z dziedziny problemów światowej gospodarki naftowej. W świetle ostatnich wydarzeń na Bliskim Wschodzie i Ameryce Łacińskiej problematyka książki O'Connora nabiera szczególnej aktualności.

Historia przemysłu naftowego, to także niewątpliwie historia międzynarodowego kartelu naftowego, który wraz z jedną z firm francuskich kontroluje obecnie 90% światowego handlu produktami naftowymi. H. O'Connor poświęca jej w swej pracy dużo miejsca.

Siedem towarzyszów akcyjnych tworzących międzynarodowy kartel naftowy ma zdecydowaną większość udziałów w konsorcjum, na które przypada niemal całe wydobycie ropy naftowej Iranu, szóstego co do produkcji producenta w świecie. Trzy firmy należące do kartelu — Jersey, Royal Dutch i Socony, łącznie z Compagnie Française des Petroles tworzą koncern Iraq Petroleum, kontrolujący wydobycie Iraku, zajmujące się także miejscami w produkcji naftowej. Dwa inne — British Petroleum i Gulf — dzierżą w swych rękach wydobycie ropy Kuwejtu, czwartego co do wielkości producenta świata. Cztery z nich — Jersey, Texaco, Socony i Standard of California — są właścicielami wszystkich terenów naftowych Arabii, zajmujące piątą w świecie miejsce co do wielkości wydobycia ropy. Trzy koncerny kartelu — Jersey, Royal Dutch i Gulf — kontrolują przeważającą część wydobycia Wenezueli, która zajmuje trzecie miejsce w światowym wydobyciu ropy. Z szwów należących do kartelu, rozrzuconych po całej kuli ziemskiej, tryska co dzień niewiarygodny strumień niemal 10 milionów beczek ropy (1 beczka równa 158,9 l), dając czwarty roczny dochód w wysokości 2,614 mln dolarów. Koncerny należące do kartelu tworzą najpotężniejsze przedsiębiorstwo kuli ziemskiej. Zbiornikowce, przewożące ich produkty, reprezentują 37% światowego tonażu floty handlowej i dostarczają energii, która porusza przemysł i transport Europy

Zachodniej, Ameryki Północnej i większej części reszty świata.

Autor analizując szczegółowo historię powstawania poszczególnych koncernów, aż do momentu utworzenia przez nich międzynarodowego kartelu naftowego, zwraca uwagę na mechanizmy powodujące ogromne zyski. Na podstawie przeprowadzonych analiz dochodzi do wniosku, że zyski tych koncernów opierają się na sztucznej strukturze cen. Do niedawna ceny bazowały na wysokich kosztach wydobycia Teksasu, chociaż ropa pochodzi głównie z Wenezueli i Bliskiego Wschodu, gdzie koszty wydobycia są niskie. Obecnie skomplikowana struktura cen, wywołująca koszty dostaw do Nowego

KRYZYS JEDNEGO KARTELU

ANDRZEJ BOBER

Jorku i Londynu, zapewnia utrzymanie olbrzymich zysków, zarówno na ropie z Teksasu, kosztującej 2 dol., jak i na ropie z Kuwejtu, której koszt wynosi 0,20 dol. Roczne obroty produktami naftowymi sięgają sum równych w najbliższym majątkowi kartelu. Wpływy te, wynoszące w 1960 roku niemal 31 mld dol., są wyższe od dochodów państwowych Wielkiej Brytanii, Francji, NRF, Włoch i wielu mniejszych krajów razem wziętych.

Wielka „siódemka” i podporządkowane jej przedsiębiorstwa są tak ściśle wzajemnie powiązane, jeśli idzie o produkcję i zbył, że zarówno ich finanse jak i ich ropa tworzą spójny spój nie do rozwikłania. Podczas gdy w dziedzinie planu w kartelu doskonalą harmonia, a i podział wydobycia światowego pozostaje w znacznej równowadze, — to jeśli idzie o zbył, koncerny pozwalają sobie ekstrawagancko na wzajemną konkurencję, tak, że znaczna część korzyści, jakie daje im potężna organizacja, ulega roztrwonieniu na skutek dumowania aparatu zbytu, jak to ma np. miejsce na rynku wewnętrznym Ameryki Północnej.

H. O'Connor, drogą skrupulatnych wyliczeń obrazuje różny rodzaj manewru, jakich dokonują koncerny w obliczu spadków dochodów w Wenezueli i ruchu wywoleńczego na Bliskim Wschodzie. Prowadzą one przede wszystkim do tendencji umocnienia swych pozycji finansowych.

Niewątpliwie największą zaletą omawianej pracy jest szczegółowe przedstawienie przeróżnych metod, jakimi — od chwili swego powstania — posługiwały się koncerny należące do międzynarodowego kartelu naftowego w poszukiwaniach nowych pól naftowych w różnych krajach świata. Na podstawie własnych podróży do tych krajów O'Connor kreśli z całą wyrazistością procesy wkraczania wpływów wielkich koncernów do krajów

Ameryki Łacińskiej. Aby uniknąć krytyki, że z pobudek wyłącznie imperialistycznych hamują obliczający rozwój ich niezależności ekonomicznej, wielkie koncerny wywierają swój wpływ na te kraje poprzez Amerykański Bank Eksportowo-Importowy, Międzynarodowy Fundusz Monetarny i podobne organizacje. Pod szyldem tych instytucji finansowych światowy kartel naftowy łamie krągostup polityczny, który jest państwom myślnie rozwijającym się państwom przedsiębiorstw naftowych w Argentynie i Boliwii. Ich kolejnym celem jest Brazylia, potencjalnie najbardziej obiecująca, jeśli idzie o rozwój przemysłu naftowego, spośród krajów na południe od Wenezueli. Autor przedstawia nam olbrzymi materiał dowodowy z wielu krajów, do których koncerny usiłowały dotrzeć. Meksyk, Wenezuela, Brazylia, Argentyna, Chile, Boliwia, Peru, Kolumbia, Trinidad, Kuba, Iran, Kuwejt, Egipt, Meksyk — wszędzie tam odgrywała się lub odgrywa nierówna walka tych krajów z olbrzymimi siłami finansowymi członków kartelu naftowego.

Następna część książki — którą autor charakteryzuje w przedmowie jako „materiał dla czytelników fachowo nie przygotowanych” i w związku z tym nie obciąża umysłu Czytelników mnóstwem odsyłaczy, które byłyby niezbędne dla udokumentowania wszystkich przytoczonych faktów i liczb — zajmuje się produkcją i eksportem ropy naftowej w krajach socjalistycznych (przede wszystkim w ZSRR), a także powstawaniem państwowego przemysłu i państwowego sieci zbytu nafty w krajach niezaangażowanych. Wnioski, jakie przedstawia nam autor po zanalizowaniu tego problemu, nie ograniczają się tylko do stwierdzenia, że nadszedł czas kryzysu i zmierzchu kartelu. Tezę tę szeroko argumentuje wychodząc z założenia, że siłę kartelu mierzy się jego zdolnością do utrzymania niemożliwej struktury cen i zysku. Tymczasem nacisk niemal 40 państwowych przedsiębiorstw naftowych, powstałych przede wszystkim w krajach socjalistycznych w słabo rozwiniętych regionach świata, połączony ze wzrastającymi zasobami ropy naftowej, zagraża dosłownie kartelowi. Struktura cen, z taką łatwością utrzymywana od 1928 roku aż do wczesnych lat pięćdziesiątych, zaczęła się chwiać w latach 1958 — 1959 i zalała się w 1960 r. Przemysł naftowy, który z reguły sam się finansował z ogromnych zysków — stał się stopniowo coraz bardziej zależny od zewnętrznych źródeł kapitału, niezbędnego do utrzymania jego dominacji. Rozróżne dublowanie rafinerii i urządzeń dystrybucyjnych zmniejszało margines zysku. Bezpłatność i anarchia w obu tych dziedzinach przeciwdziałały ścisłej kontroli, jaką koncerny kartelowe utrzymywały do lat sześćdziesiątych nad produkcją Wenezueli i Bliskiego Wschodu. Nadszedł czas — jak doradzały niektórzy działacze przemysłu naftowego — wzmocnienia siły kartelu przez powiązanie go bezpośrednio z sojuszem wojskowym krajów zachodnich. Jak dotąd — sugestia ta natrafia na mur powszechnej bezplanowości, której holdują przywódcy tych krajów oraz na wewnętrzne sprzeczności interesów. Gordon W. Reed, prezes Texas Gulf Producing, mający udział w Peru i Libii zaczął np. domagać się „ekonomicznego odpowiednika” wojskowego sojuszu NATO dla zahamowania przynajmniej jednego zagrożenia przemysłu naftowego — radzieckiej penetracji. Domagał się on od każdego kraju należącego do NATO nałożenia kwoty na import ze Związku Radzieckiego. Ponieważ NRF i Włochy były wielkimi importami radzieckich produktów naftowych, propozycja ta napotkała na ogromne przeszkody polityczne. Reed domagał się rozszerzenia swej koncepcji na kraje nie należące do NATO, takie jak India i Indonezja — co było już pomysłem zupełnie nieprawdopodobnym.

Konkurencyjny charakter międzynarodowych operacji naftowych powoduje, że trudno jest koncernom uzgodnić wspólny kierunek działania.

O'Connor przytacza wiele głosów liderów amerykańskiego przemysłu naftowego, które sprowadzają się do stwierdzenia, że albo koncerny naftowe będą działały ręką w rękę, albo na ich oczach Związek Radziecki rozewnie wielkie międzynarodowe rynki naftowe i ołwiadnie nimi. Ponieważ jest to dla nich sytuacja nie do przyjęcia, postulują zmianę ustaw antitrustowych w takim stopniu, „który by pozwolił amerykańskim gospodarce przeciwdziałać skutecznemu wzrastającemu zagrożeniu ze strony Związku Radzieckiego”.

Autor w ostatnim rozdziale swej książki do koncepcji tej podchodzi z pesymizmem; mówi wprost, iż władzy naftowi mimo swej potęgi przypominają króla Kanuta. A „fala historii nie czeka na nich”.

Tym właśnie zdaniem kończy H. O'Connor swą interesującą książkę, dającą wyczerpujący przegląd zagadnień związanych ze światową gospodarką naftową. Wypełnia ona istniejącą obecnie lukę w dziedzinie publikacji o tych problemach.

1) Harvey O'Connor — Zmierzch naftowego imperium, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1964, s. 616, 640. Tłumaczył Tadeusz Jaworski.

Książki nadesłane

INFORMATOR WYNALEZCÓW I RACJONALIZATORÓW — str. 300, cena 2 zł. Wydawnictwo PRL, Warszawa 1964.

Informator o Wynalazcach i Racjonalizatorach na 1964 rok. Zawiera: Rola organizacji społecznych w rozwoju ruchu wynalazczego, zawiera informacje patentowa, dział encyklopedyczny oraz dział prawnoinformacyjny.

XV PŁENUM KC PZPR 13-14.III.1964 r. — str. 132, cena 2 zł. „Książka i Wiedza”, Warszawa, 1964. Broszura zawiera: Przemówienie wprowadzające tow. Władysława Gomułki, Tezy Komitetu Centralnego PZPR na IV Zjazd Partii uchwalone przez XV Plenum KC PZPR i Uchwały XV Plenum KC PZPR o zwolnieniu IV Zjazdu Partii.

H. BECKER i H. BARNES — ROZWOJ MYŚLI SPOŁECZNEJ OD WIE- DZY LUDOWEJ DO SOCJOLOGII — część I — z angielskiego tłumaczył zespół pracowników Katedry Historii Socjologii i Myśli Społecznej (t. W. — str. 562, cena 2 zł. „Książka i Wiedza”, Warszawa 1964).

Książka należy do klasycznej literatury światowej z zakresu historii myśli społecznej i historii socjologii. Cechuje ją klarowność wykładu, bogactwo źródeł i wyczerpująca informacja bibliograficzna. Zakres chronologiczny

książki obejmuje nie tylko starożytność klasyczną, lecz również myślenie hinduskie, chińskie itp. Granicę końcową książki stanowi wiek XIX.

T. NOWACKI — WYCHOWANIE A CYWILIZACJA TECHNICZNA — str. 332, cena 2 zł. „Książka i Wiedza”, Warszawa 1964.

Książka omawia wpływ postępu technicznego na różne dziedziny życia. Autor uważa, że społeczeństwo musi być odpowiednio przygotowane do cywilizacji technicznej. I właśnie sprawa przygotowania i przystosowania różnych grup społecznych do nadchodzącej epoki mechanizacji i automatyzacji stanowi rdzeń książki.

D. STASZEWSKI — INTERWENCJA POD POZORYMI POMOCY — str. 120, cena 2 zł. „Książka i Wiedza”, Warszawa 1964.

Praca radzieckiego uczonego w oparciu o materiały źródłowe oświeca formę, cele i wyniki akcji pomocy USA w Polsce po II wojnie światowej. Autor analizuje związki między American Relief Administration a ogólnymi celami polityki USA wobec Polski i Rosji Radzieckiej, zwraca uwagę również na konsekwencje tej formy pomocy dla wewnętrznego ustroju naszego kraju.

JAKUB DROZDOWICZ — UZDZIAŁ CZŁONKÓW SKIE W SPÓŁDZIEL- NIACH — str. 274, Zakład Wydawnictw CRS, Warszawa 1964.

Autor podejmuje w sposób historyczny problem udziału członków w spółdzielniach, kładzie jednakże akcent na analizę udziału członków jako kategorii ekonomicznej, wykazuje szereg jej cech i wy-

nikającą z niej potencjalną rolę udziałów w rozwoju społecznym i gospodarczym środowisk, w których działają spółdzielnie, jak też i w rozwoju samych spółdzielni.

M. GULA — GOSPODAR- KA MATERIALOWA — str. 111, cen. 2 zł. Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, Warszawa 1964.

Omówiono najbardziej istotne zagadnienia zaopatrzenia i gospodarki materiałowej oraz organizację tego zaopatrzenia w przemyśle maszynowym. Ponadto również ważniejsze wskaźniki techniczno-ekonomiczne w zakresie gospodarki materiałowej. Przeznaczona dla pracowników interesujących się gospodarką materiałową.

SPRAWY MIESZKANOWE — tom II — Zeszyt 43 Prac Instytutu Budownictwa Mieszkaniowego — str. 96, cena 2 zł. Wydawnictwo „Arkady”, Warszawa 1964.

Adam Andrzejewski — Studium IBM nad kierunkami rozwoju gospodarki mieszkaniowej w perspektywie.

Włod Nieciński — Problemy mieszkaniowe w planie perspektywicznym. Jacek Nowicki — Tendencje kształtowania budynków mieszkaniowych i mieszkań.

Eliza Ungerowa i Karol Marwaga — Standard poziomu życia w budownictwie w okresie perspektywicznym. Danuta Kosińska — Ocena rozwoju potrzeb mieszkaniowych w związku ze zmianami demograficznymi. Zdzisław Zuchowski — Założenia techniczne planu perspektywicznego budownictwa mieszkaniowego w nielastach. Granica opłacalności remontu budynków mieszkaniowych (T. Przeciszewski, W. Srokowski, S. Chojek).

ZNANE jest powiedzenie, że „postęp techniczny może wyzwolić reakcję lancuchową podnoszącą całość procesów gospodarczych na wyższy poziom”. Wyrazem tej świadomości są znaczne kwoty, które we wszystkich państwach przeznaczają się na rozwijanie badań naukowych i postępu technicznego.

Stany Zjednoczone dochodzą do zawrotnych sum 17-18 mld dolarów w 1964 r. Związek Radziecki wykazuje największe tempo przyrostu tych wydatków. W okresie 5 lat (1957-1961) osiągnięto średnioroczny wskaźnik przyrostu tych wydatków - 23 proc.; powiększa się tam na cele prawie 3 proc. dochodu narodowego. Tylko w 1959 r. w stosunku do 1958 r. wydatki te w ZSRR wzrosły o prawie 50 proc.

Stany Zjednoczone wydają na badania i postęp techniczny w przeliczeniu na 1 mieszkańca powyżej 75 dolarów, ZSRR i Wielka Brytania powyżej 30 dolarów, NRD i Francja powyżej 15 dolarów, natomiast Polska i Japonia około 5 dolarów. Wszystkie prawie produkuje kraj, podnosząc wydatki w okresie 5-letnim lub krótszym.

W większości krajów powstały specjalne organa rządowe planujące te działania, gdyż istnienie przekonanie, że postęp ekonomiczny w istotnej mierze zależy od wielkości środków przeznaczonych na te cele, jak również od umiejętności właściwego planowania i koordynacji tej działalności. Istnieją jednak trudności w ustaleniu właściwych proporcji pomiędzy różnymi dziedzinami oraz rodzajami badań, które by w maksymalnym stopniu miały nasycić przemysł osiągnięciami nauki i postępu technicznego. Często dane, którymi posługujemy się w tym zakresie, a dotyczące różnych krajów, są nieporównywalne, gdyż brak jednoznaczności w ustaleniu jakie formy działalności naukowo-technicznej stanowią te dzwignię w sposób tak istotny wpływającą na rozwój ekonomiczny.

ZAPLECZE BADAWCZO-TECHNICZNE

Nie można mieć wątpliwości co do tego, że istotną rolę spełnia tu zaplecze badawczo-techniczne. Zaś w zapleczu badawczo-technicznym ogromną, decydującą rolę muszą odgrywać kadry ludzkie. Twórcami wszelkich pomysłów i projektów są pracownicy nauki, inżynierowie i technicy, posługujący się rzeczowymi środkami i instrumentami w postaci laboratoriów badawczych i ich wyposażenia. Jasne, że wiele zależy właśnie od jakości i ilości rzeczowego wyposażenia, ale od ludzi zależy na pewno nie mniej. Jaka jest jednak zależność między dwoma głównymi czynnikami zaplecza badawczo-technicznego - trudno dokładnie określić. Jest jednak pewnikiem, że istnieją tu optymalne proporcje.

Dla potwierdzenia przytoczę wyniki badań angielskiego ekonomisty C. Freemana¹⁾, który przeanalizował współzależności pomiędzy wzrostem produkcji, nakładami na badania i postęp techniczny oraz liczebnością naukowców i inżynierów w poszczególnych dziedzinach przemysłu Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii w latach 1935-1958.

Ekonomista ten doszedł do następujących wniosków: w stosunku do

produkcji netto w 1958 r. wydatki na badania i postęp techniczny w przemyśle amerykańskim były dwukrotnie większe niż w przemyśle angielskim. W obydwu krajach istnieje pewna korelacja pomiędzy wzrostem produkcji, wydatkami na badania i postęp techniczny oraz udziałem sił technicznych. Zwiększa dla nowych dziedzin przemysłowych (jak np. przemysł samolotowo-rakietowy, elektroniczny, chemiczny, wyposażenia elektrotechnicznego, narzędziowo-aparatury, ogólnomaszynowy oraz motoryzacyjny), które charakteryzuje duża dynamika wzrostu produkcji - koniecznością jest utrzymanie szerokiej skali badań oraz znaczny udział sił technicznych.

Przemysł wymienione wyżej pochłania więcej niż 90 proc. całości wydatków na badania i postęp techniczny przemysłu przetwórczego, chociaż zatrudnia mniej niż 50 proc. robotników tego przemysłu. W Stanach Zjednoczonych, jak i w Wielkiej Brytanii, więcej niż połowa wydatków na badania i postęp techniczny każdego z tych krajów dotyczy przemysłu zbrojeniowego.

Amerykański przemysł zatrudnia dwa razy więcej robotników niż brytyjski, pięć razy więcej naukowców i inżynierów, a jego produkcja netto jest pięć razy większa. Robotnik amerykański ma większe zaplecze badawczo-techniczne niż brytyjski, gdyż w Stanach Zjednoczonych wydatkuje się na badania na jednego zatrudnionego w przemyśle trzy razy więcej niż w Wielkiej Brytanii, a odpowiednio wskaźniki liczby naukowców przypadające na tysiąc zatrudnionych wynoszą 13 i 5. Wydajność pracy przemysłu amerykańskiego jest dwa i pół raza większa niż brytyjskiego i dlatego też prace naukowców i inżynierów w Stanach Zjednoczonych mogą być trzykrotnie wyższe niż w Wielkiej Brytanii.

Również podstawowym czynnikiem charakteryzującym wielkość zaplecza badawczo-technicznego, obok środków materialnych przeznaczonych na ten cel, są wykwalifikowane kadry naukowo-techniczne: pracownicy naukowci, inżynierowie i technicy. Warto byłoby przedstawić stan kadr naukowej u nas w kraju na tle analogicznych wielkości w innych krajach.

ZASKAKUJĄCE PORÓWNIANIA

Mimo szczupłości danych statystycznych, którymi na ten temat dysponujemy w kraju, pewna analiza porównawcza z danymi amerykańskimi i brytyjskimi daje wręcz zaskakujące wyniki. (Patrz tabela na końcu artykułu).

W zamieszczonej tabeli przedstawiono wielkości zatrudnienia robotników, techników, inżynierów i pracowników naukowych w polskim przemyśle przetwórczym w roku 1961 oraz w amerykańskim i brytyjskim - w roku 1959. Zestawienie opracowano na podstawie statystyki GUS oraz cytowanej pracy C. Freemana. Dane zagraniczne zostały przeliczone według naszego podziału resortowego, przy czym w materiałach polskich uwzględniono również przemysł spółdzielczy i terenowy. Ze względu na odmianę strukturę przemysłu brytyjskiego i amerykańskiego w stosunku do polskiej - w naszych danych nie uwzględniono zatrudnionych w biurach projektowych.

Co wynika z porównania wielkości podanych w tabeli?

Polski przemysł przetwórczy za-

Gdzie są inżynierowie?

MICHAŁ BOROWY

trudnia 1'3 robotników w porównaniu z brytyjskim, natomiast stosunek liczby zatrudnionych inżynierów wynosił jak 4:5. Wydajność pracy przemysłu brytyjskiego jest o około 60 proc. większa niż polskiego.

W polskim przemyśle ciężkim na 1 000 zatrudnionych przypada inżynierów i techników prawie 90 proc. w porównaniu z przemysłem amerykańskim, a samych inżynierów o 25 proc. więcej. Wydajność pracy przemysłu amerykańskiego jest prawdopodobnie 3-3,5 razy większa niż polskiego. Nasz przemysł chemiczny, zatrudniając około 30 proc. robotników przemysłu brytyjskiego, nasycony jest siłami technicznymi o 40 proc. korzystniej, natomiast liczba naukowców i inżynierów na 1 000 zatrudnionych jest u nas większa niż w przemyśle amerykańskim.

Najbardziej jaskrawo występują te kontrasty w przemyśle lekkim i spożywczym.

Teza Freemana o korelacji pomiędzy nasyconym siłami technicznymi, a wydajnością pracy w naszych warunkach częściowo zawodzi.

DLACZEGO WIĘC NISKA WYDAJNOŚĆ?

Jakie złożyły się na to przyczyny, że liczna kadra inżynierska w przemyśle nie znajduje odzwierciedlenia w wydajności pracy? Siłą rzeczy nasuwa się pytanie: gdzie są i co robią inżynierowie?

Oto przesłanki, które mogłyby - moim zdaniem - przynajmniej częściowo wyjaśnić ten problem.

Kształtowanie się w Polsce wskaźnika liczby inżynierów na 1 000 zatrudnionych na wyższym poziomie w porównaniu z innymi krajami, głównie produkcyjnymi technicznie krajami kapitalistycznymi, uzasadnia brak doświadczeń dokumentacyjnych, znacznie wyższy poziom techniczny kadry inżynierskiej i mistrzów w krajach wysoko uprzemysłowionych oraz stosunkowo niski jeszcze u nas średni poziom inżynierów, wynikający przede wszystkim z niedostatecznego stażu pracy na stanowiskach inżynierskich. Trzeba też uwzględnić, że około 87% inżynierów i około 91% techników zatrudnionych w przemyśle ukończyło studia w okresie powojennym. W pierwszym dziesięcioleciu po wojnie „wyprodukowano” dużą liczbę inżynierów o kwalifikacjach niedostatecznych do prac w zapleczu badawczo-technicznym i dlatego zachodzi konieczność rozwinięcia szerokiej akcji doskonalenia inżynierów zwłaszcza tych, którzy uzyskali dyplomy bezpośrednio po wojnie. Wszystko to w połączeniu ze słabą organizacją naszego przemysłu powoduje wzrost zapotrzebowania na inżynierów.

Zakładowe zaplecze badawczo-techniczne jest niedostatecznie nasycone wysokokwalifikowanymi kadrami naukowo-technicznymi. W

placówkach tych prawie wcale nie ma samodzielnych pracowników naukowo-badawczych, a liczba pomocniczych jest minimalna. Placówki zakładowe zaplecza badawczo-technicznego zatrudniając średnio w MPC 6 inżynierów, przy czym w laboratoriach badawczych i doświadczalnych - mniej niż 3 inżynierów, MPCChem, odpowiednio - 5 i 4 inżynierów, MPLiPD - 12 i 2 inżynierów, Min. B. i Mat. Bud. - 1 i 0,5 inżyniera, MPL - 1 i 0,7 inżyniera itd.

Inżynierowie w przemyśle nie są właściwie wykorzystani, gdyż zbyt dużo zatrudnia się ich w administracji i produkcji, a zbyt mało w zapleczu badawczo-technicznym, które decyduje przecież o postępie technicznym i wzroście wydajności pracy. Poza tym niższe uzbrojenie stanowisk pracy w środki techniczne w wytwórczości i w badaniach powoduje, że efektywność pracy inżynierów jest u nas niska.

Niewłaściwy jest stosunek inżynierów do techników - u nas około 1:2, natomiast w Wielkiej Brytanii, Francji i NRD powyżej 1:3.

NIEZBĘDNE SĄ PRZESUNIĘCIA

Stąd wniosek, że należy dokonać przesunięcia kadr inżynierskich z

	Rodzaj przemysłu						
	Przemysł ciężki	Przemysł chemiczny	Przemysł lekki	Przemysł drzewny i papirniczy	Przemysł spożywczy	Przemysł materiałowy budowlany	Ogółem przemysł przetwórczy
Polska /1961 r.*/							
Liczba zatrudnionych w przemyśle uspołecz.	965 128	218 924	608 502	204 863	374 556	227 594	2 957 567
Liczba inżynierów i techników na 1 000 zatr.	74	78	25	26	21	17	46
w tym:							
Liczba inżynierów i pracowników nauki na 1 000 zatr.	22,7	33	4,6	9	7	7	14,7
USA /1959/							
Liczba zatrudnionych	7 830 000	1 964 000	1 860 000	570 000	1 440 000	510 000	16 200 000
Liczba inżynierów i techników na 1 000 zatr.	85	91	5	28	10,7	24	57
w tym:							
Liczba inżynierów i prac. nauki na 1 000 zatr.	19,2	23	0,7	4	2,5	4,7	13,5
Wielka Brytania /1959/							
Liczba zatrudnionych	4 064 000	737 000	1 170 000	206 000	770 000	305 000	8 500 000
Liczba inżynierów i techników na 1 000 zatr.	31,8	56	3	17	5,9	9,8	22
w tym:							
Liczba inżynierów i prac. nauki na 1 000 zatr.	7,5	13,5	0,6	3,4	1,3	2,3	5,2

* Nie uwzględniono zatrudnionych w biurach projektowych.

** W amerykańskich i brytyjskich danych - jedynie przemysł papirniczy.

Możliwości innych wariantów

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

lek skierowany byłby na zastępowanie czynnika, który mamy w obfitości. Ponadto należy podkreślić, że tego rodzaju rozwiązania poważnie zastrzyłoby trudności w tych regionach kraju, gdzie już obecnie przy wolnych zdolnościach produkcyjnych, istnieje deficyt męskiej siły roboczej (Warszawa, Śląsk, szereg miast wojewódzkich).

Wysuwane są również sugestie, by nakłady inwestycyjne ustalić na poziomie niższym od 840 mld zł. Wariant ten, pozornie atrakcyjny, wywołuje również wiele wątpliwości. Wobec tego, że szacunkowy koszt miejsca pracy w przemyśle przetwórczym wynosi średnio ok 135 tys. zł - zaś ewentualne ograniczenie nakładów inwestycyjnych musiałoby dotyczyć przede wszystkim tej gałęzi - zmniejszenie nakładów o każde 10 mld zł, ograniczałoby możliwości zatrudnienia o ok. 75 tys. osób. I tak na przykład zmniejszenie nakładów o 40 mld zł stworzyłoby problem 300 tys. osób niezatrudnionych. Ponadto, ograniczenie nakładów na przemysł przetwórczy odbiłoby się w dotkliwy sposób na różniakach produkcji, a co za tym idzie i rozmiarach dochodu narodowego do podziału. W ostatecznym rezultacie nadmierne ograniczenie inwestycji nie tylko spowodowałoby trudności w zapewnieniu niezbędnej ilości miejsc pracy, lecz również uniemożliwiłoby produkcję dostatecznej ilości towarów na eksport i rynek wewnętrzny, co pociągnęłoby w następstwie trudności w zbilansowaniu handlu zagranicznego oraz niedostateczny wzrost spożycia.

Podobny efekt w dziedzinie spożycia i handlu zagranicznego miałyby przyjęcie nakładów inwestycyjnych na wyższym niż obecne 840 mld zł poziomie. Gdyby przyjąć wnioskowaną na posiedzeniu Komisji Polityki Gospodarczej PTE postulat zwiększenia rezerwy planu inwestycyjnego o dalsze 20 - 30 mld zł na nieprzewidziane obiekty, usprawnienia techniczne itp. - zakładając obciążenie rezerwą ostatnich trzech lat planu - to tempo wzrostu spożycia na 1 mieszkańca kraju zmniejszyłoby się z ok. 18

proc. do niecałych 16 proc., tj. z 3,4 proc. średniorocznie do mniej niż 3 proc. średniorocznie. Tymczasem okres 1966 - 1970 następuje po okresie pięcioletnim, w ciągu którego tempo wzrostu stopy życiowej było słabe i niezbędne jest uzyskanie pewnej poprawy w tej dziedzinie.

Tak więc finansowanie rozwoju gospodarki narodowej na zbyt niskim lub zbyt wysokim poziomie nie rozwiązuje podstawowych problemów i niewątpliwie najbliższy optimum jest przyjęty obecnie poziom nakładów inwestycyjnych w wysokości 840 mld zł (w tym rezerwa 40 mld zł). Stanowi to maksymalnie dopuszczalne obciążenie dochodu narodowego, przy którym zabezpiecza się niezbędną ilość miejsc pracy i pewne przyspieszenie dotychczasowego wzrostu spożycia, przy jednoczesnym zabezpieczeniu podstawowych potrzeb w zakresie produkcji surowców i paliw oraz minimalnych potrzeb w zakresie inwestycji nieprodukcyjnych. Ponadto specyficzną cechą „Wytucznych” jest założenie bardzo poważnego wzrostu nakładów na przemysł chemiczny i rolnictwo, przy jednoczesnym założeniu stabilizacji importu podstawowych surowców włókienniczych oraz likwidacji importu zbóż.

Wobec tego, że obecne nakłady na przemysł surowcowy i przetwórczy oraz inwestycje nieprodukcyjne należy traktować jako niezbędne minimum (dotyczy to również rezerwy inwestycyjnej), największe możliwości wysunięcia ewentualnych wariantów muszą być związane z propozycjami ograniczenia nakładów na chemię lub rolnictwo. Co prawda, głównym argumentem, przemawiającym za ewentualnym zmniejszeniem nakładów na chemię, może być tylko obawa, czy w okresie pięcioletnim uda się zrealizować tak poważny program inwestycyjny. Pozostałe natomiast czynniki jak nowoczesny i efektywny charakter tego przemysłu oraz potrzeba stworzenia realnych warunków dla poprawy bilansu handlu zagranicznego wskazują, że założenie nacisku na rozwój chemii jest jak najbardziej wskazane i powinno znaleźć swój wyraz w ostatecznym projekcie planu.

Pozostaje więc rolnictwo, lecz również i tu potrzeba niezależnego gospodarstwa narodowego od wahań produkcji żywności oraz od importu zboża wskazuje na potrzebę dalszego zwiększenia nakładów. W rezultacie podstawową częścią „Wytucznych”, gdzie wzrost nakładów wydaje się być najbardziej dyskusyjny, są w zasadzie nakłady na mechanizację gospodarki chłopskiej, które w myśl propozycji prof. Kaleckiego można by zmniejszyć o ok. 25 mld zł.

Nie podejmując się oceny, czy suma 25 mld zł stanowi odpowiednią skalę potencjalnego zmniejszenia inwestycji rolnych, należy stwierdzić, że udzielenie odpowiedzi, jak szybko należy mechanizować rolnictwo, nie jest łatwe. Zależy to bowiem od tego, w jakim zakresie wprowadzanie maszyn zwiększa wydajność jednostkową produkcji - tu mechanizacja rolnictwa jest celowa również i w naszych warunkach, zwłaszcza na takich terenach, jak Poznańskie i Bydgoskie. Natomiast tam, gdzie ogranicza się ona głównie do oszczędności pracy ludzkiej, nie ma racjonalnych powodów, by ją forsować w najbliższej przyszłości.

Jak wiadomo, rolnik polski w zasadzie nie przelicza dotychczas swego wkładu pracy na pieniądze i dlatego konieczność opłacenia gotówką pracy wykonywanej sprzętem zmechanizowanym (np. kółka rolnicze) w tym zakresie, w jakim może on ją przy pomocy konia sam wykonać, będzie traktować jako nadmierne bądź nawet zbędne obciążenie. Gdyby uwzględnić fakt, że nie przewiduje się poważniejszego rozwoju pracochłonnej hodowli trzody chlewnej, to powstaje pytanie, czy na szeregu terenach - uwzględniając nawet rozwój upraw przemysłowych i warzyw - użycie maszyn w szerszym zakresie nie będzie miało charakteru marginalnego, ograniczonego do szczytowego natężenia prac polowych.

Przedstawione dotychczas rozwiązania wskazują, że możliwości wysunięcia radykalnych, różniących się od siebie wersji planu na lata 1966-1970 nie są zbyt znaczne i to bardziej, że istnieją jeszcze

Jeden czynnik obiektywny, wyznaczający kierunek naszych pocynań, w postaci związków gospodarki polskiej z gospodarką światową. Otwarty natomiast jest problem, czy postawione zadania w zakresie produkcji przemysłowej i rolniej są wystarczająco mobilizujące i czy nie ma możliwości ich przekroczenia.

Wydaje się, że takie możliwości istnieją, tym bardziej, że założony na lata 1966-1970 przyrost produkcji rolniej w stosunku do wysokości nakładów jest mniejszy, niż był osiągnięty w okresach wcześniejszych. Wskazuje na to również porównanie z rolnictwem Ziemi Zachodnich i Północnych, gdzie w okresie poprzedzającym wybuch wojny przy wysiewanych 80 kg nawozów sztucznych na hektar użytków rolnych uzyskiwano 17,8 q zbóż, 168 q ziemniaków i 311 q buraków cukrowych. Natomiast na rok 1970 przewiduje się zużycie nawozów o 75% wyższe (140 kg na ha użytków rolnych), plony zbóż natomiast tylko o 18% wyższe - 21 q/ha, zaś plony okopowych, pomimo założenia większej niż przed wojną obsady bydła (60 szt. na 100 ha użytków rolnych wobec 56 szt.), bądź na poziomie takim samym (ziemniaki - 170 q/ha), bądź niższym (buraki cukrowe 290 q/ha).

Ponadto, już dla lat 1964-1965 zakłada się bardzo umiarkowany wzrost plonów, który z dużym prawdopodobieństwem może być przekroczony, podwyższając tym samym bazę wyjściową dla przyszłej pięcioletki. I wreszcie, argumentem przemawiającym za możliwością przekroczenia zadań planu jest rosnący udział pasz wysoko-białkowych, który powinien zapewnić większą niż obecnie efektywność hodowli. Przez przekroczenie zaplanowanego na r. 1970 poziomu plonów zbóż tylko o 0,5 kwintala, co jest chyba możliwe do osiągnięcia, powstają możliwości zwiększenia pogłowia trzody o ok. 1 mln szt. Istnieją również przesłanki pozwalające przypuszczać, że produkcja przemysłowa może wzrosnąć w tempie nieco szybszym niż zakładają wytyczne. I tak, gdy średnioroczne tempo wzrostu produkcji przemysłowej wyniosło w latach 1950-1955 - 16,1%, w 1956-1960 - 9,8%, a w 1961-1965 szacuje się je na co najmniej 7,9%, to na okres 1966-1970 zakłada się również 7,9%. Tymczasem dotychczasowe tempo realizacji NPG na 1964 r. wskazuje, że zadania w zakresie produkcji

przemysłowej zostaną przekroczone o 1-2%, a średnioroczne tempo wzrostu produkcji przemysłowej w okresie 1961-1965 wyniesie prawdopodobnie ok. 8,2-8,3%, na co powinien wpłynąć m. in. fakt, że w końcowych latach planu wieloletniego następuje zazwyczaj wyraźne zwiększenie ilości nowych zakładów oddawanych do użytku. W świetle tych wyników należałoby dążyć do utrzymania analogicznego tempa w latach nadchodzącej pięcioletki. Dotychczasowe doświadczenia, a zwłaszcza roku 1963, wskazują również, że z reguły przekraczają się przez przemysł plany dostaw towarów do aparatu handlu, jakkolwiek nie zawsze dotyczy to asortymentu najbardziej potrzebnego na rynku. Ponadto, ewentualne przekroczenie pięcioletniego planu rolnictwa wpłynie również na przekroczenie planu produkcji przemysłowej.

Z innych czynników wskazujących na możliwości osiągnięcia większej produkcji przemysłowej w latach 1966-1970 należy wymienić poważne podniesienie się przeciętnego poziomu fachowego zatrudnionych, gdyż na 1,5 mln przyrostu zatrudnienia aż 1 mln stanowić będą absolwenci szkół i uczelni. Powinno to ułatwić wykorzystanie takich bezinwestycyjnych sposobów podnoszenia produkcji jak usprawnianie organizacji pracy, szybsze i lepsze opanowanie zawodu przez nowo zatrudnionych itp. Również zmiana sytuacji demograficznej stwarza warunki dla pełnego zabezpieczenia potrzeb w zakresie personelu pomocniczego itp., co również nie pozostanie bez wpływu na poziom i jakość produkcji. Czynniki te, łącznie z rosnącym w małątkę trwałym udziałem nowoczesnych środków produkcji, wskazują na potencjalne możliwości przekroczenia zaplanowanej wydajności pracy.

Również położenie w „Wytucznych” nacisku na pracochłonne gałęzie produkcji stwarza możliwości przekroczenia wartości produkcji przemysłowej. Przykładem może być uzależnienie wyrobów jak np. dostarczanie konfekcji zamiast tkanin, wyrobów garniurek zamiast surowców produkowanych itp. Również z tej samej dziedziny można wymienić ewentualne podjęcie potrzebnej produkcji aparatury chemicznej zamiast wagonów towarowych, podjęcie produkcji poszukiwanych maszyn do pisania itp.

Jednak postępów industrializacji - powinna ulegać zmianie na korzyść badań naukowych i postępu technicznego.

Fakt, że potrafilimy w okresie władzy ludowej wyszkolić tak liczną kadrę inżynierów i techników, umożliwiło nam szybkie uruchomienie nowych dziedzin produkcji oraz zmniejszenie odziedziczonego - po Polsce międzywojennej - zacofania technicznego w stosunku do produujących krajów kapitalistycznych. Zdolaliśmy uzyskać wysokie tempo rozwoju przemysłu, dużo wyższe niż w wielu krajach kapitalistycznych. Rozwinęliśmy szeroki front działalności inwestycyjnej. Nasylenie kadrami technicznymi naszego przemysłu na poziomie Stanów Zjednoczonych i przewyższające wiele krajów zachodnich stanowi wielką szansę szybkiego rozwoju techniki i uzyskania w krótkim czasie większej efektywności naszej gospodarki.

Wyzyskanie tej szansy zależy od naszej umiejętności koncentrowania środków i kadr na decydujących odcinkach badań i postępu technicznego, zastosowania właściwych form planowania nauki i techniki oraz od zastosowania postępowych form organizacji zaplecza badawczo-technicznego i wreszcie od ustalenia właściwych form współpracy pomiędzy nauką i produkcją.

¹⁾ Research and Development: a comparison between British and American industry - C. Freeman of the National Institute of Economic and Social Research - London 1962.

WKONCU ubiegłego roku Rada Ministrów podjęła uchwałę reformującą system kontroli i korekty funduszu plac przedsiębiorstw przemysłowych. Sprawy tej poświęciliśmy na łamach „ZG” dość dużo miejsca. Artykuły zarówno Bronisława Ficka¹⁾ jak i Grzegorza Pisarskiego²⁾ szczegółowo scharakteryzowały nowy system kontroli i kontroli funduszu plac podkreślając jednocześnie, że wniośni o istotne zmiany do mechanizmu funkcjonowania naszej gospodarki. I choć dziś za wcześnie mówić o wszystkich konsekwencjach wprowadzenia nowego systemu, to jednak po kilkumiesięcznej realizacji wspomnianej uchwały można zwrócić uwagę na pewne jej elementy, które już w tej chwili zaczynają być odczuwane jako mało korzystne dla działalności gospodarczej przedsiębiorstw przemysłowych. By to uczynić, postaramy się przedtem — już w bardzo syntetycznym skrócie — przypomnieć Czytelnikom podstawowe założenia nowego systemu.

Główne zmiany w systemie kontroli funduszu plac polegają na likwidacji automatycznej korekty funduszu plac, mającego zabezpieczać wykonanie planu produkcji każdego przedsiębiorstwa, wprowadzono rezerwy funduszu plac na szczeblu przedsiębiorstwa i ministerstwa. Według założeń uchwały, celem jego jest finansowanie produkcji ponadplanowej, o ile dane przedsiębiorstwo lub też resort uznają tę produkcję za potrzebną dla naszej gospodarki. Wysokość przyznanych przedsiębiorstwu dodatkowych środków na finansowanie produkcji ponadplanowej powinna być określona nie według jakiegoś wskaźnika korekty, ale według możliwości ściśle określonych potrzeb, rzeczywistej „praco-chłonności” samej produkcji, popartej rzetelną analizą ekonomiczną. Nowy system ma więc sprzyjać zwiększeniu produkcji na takich odcinkach i w takich asortymentach, w jakich jest to potrzebne gospodarce. Zobowiązano resort handlu do opracowania list tych potrzebnych towarów (na potrzeby kraju i eksportu).

Rezerwy stanowią w tym ujęciu narzędzie polityki ekonomicznej, świadomością kształtującej strukturę produkcji. Mogą być one uruchomione na rzecz przedsiębiorstwa zarówno z jego inicjatywy, jak i z inicjatywy przedsiębiorstwa, które może polecić podjęcie ponadplanowej potrzebnej produkcji. Od pracy przedsiębiorstwa, od sposobu w jaki wykorzystują one przyznane im rezerwy środki, zależy w dużym stopniu powodzenie całej reformy. Z tego powodu odwiecznymi trybami, przypadkowo wybrane przedsiębiorstwa: Zjednoczenie Przemysłu Elektrycznego i Teletechnicznego, Zjednoczenie Przemysłu Farmaceutycznego i Zjednoczenie Przemysłu Maszyn i Aparatów Elektrycznych — aby zaznajomić się z funkcjonowaniem nowych zasad. Zdajemy sobie jednocześnie sprawę, że nie czas jeszcze na formułowanie ostatecznych wniosków; każdy wprowadzany w życie system musi przejść jakiś okres „dotarcia”. Tę samą opinię wyrażają zresztą interpelowane przedsiębiorstwa. Dlatego też poniżej uwagi należy traktować jedynie jako wstępne spostrzeżenia i refleksje.

ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU ELEKTRYCZNEGO I TELETECHNICZNEGO. Do chwili obecnej resort (Ministerstwo Przemysłu Ciepłego) nie przydzielił Zjednoczeniu środków finansowych na rezerwy funduszu plac. W ten sposób Zjednoczenie nie ma nawet przybliżonej orientacji co do wysokości sum, jakie w ciągu bieżącego roku może uruchomić dla podległych sobie przedsiębiorstw. W związku z tym uruchomienie rezerwy na rzecz przedsiębiorstwa angażującego się w przekroczenie planu określonych asortymentów musi być — każdorazowo — zatwierdzone przez władze resortu. Okres załatwienia waha się od 3-6 tygodni. Jeśli weźmiemy pod uwagę specyfikę produkcji przedsiębiorstw podległych Zjednoczeniu, która wymaga szerokiego powiązań kooperacyjnych wielu zakładów — tak długi okres załatwienia wniosków utrudnia układanie planu produkcji ponadplanowej. Władze resortu mają prawo (na podstawie omawianej uchwały rozdz. III § 12 p. 5) i obowiązkiem na wniosek przedsiębiorstwa zwiększyć zatrudnienie w zakładzie, o ile wymaga tego sytuacja. Piszącemu te słowa pokazywano wniosek jednego z przedsiębiorstw, domagającego się zatrudnienia 4 (czterech) dodatkowych ludzi do produkcji eksportowej, podpisany przez samego ministra! Na mocy bowiem wymienionego punktu uchwały decyzję w tych sprawach podejmuje właśnie minister — nie Zjednoczenie.

Zjednoczenie nie posiada do tej pory list poszukiwanych na rynku krajowym towarów. Poza tym konkretne umowy z handlem są z reguły wciąż zmieniane; np. jedna z nich precyzowała zamówienie: 20 tys. sztuk radioodbiorników na sumę 48 mln zł. Po załatwieniu się z całym zawitym problemem kooperacji, zakłady produkcję tę uruchomiły, ale po pewnym czasie handlowcy wycofali się z poprzedniej umowy domagając się zupełnie innych typów radioodbiorników na sumę już tylko 36 mln zł. Takich przykładów podawano więcej.

Podkreślając słuszną ideę samej uchwały, zwróciliśmy uwagę na trzy zasadnicze elementy wpływające ujemnie na proces wprowadzania jej w życie: szczupłość środków finansowych resortu na rezerwy dodatkowego funduszu plac (i jednocześnie brak orientacji co do ich

wysokości), konieczność załatwiania wielu spraw, które załatwić by mogło Zjednoczenie, przez władze resortu, i wreszcie — daleka od idealu współpraca z handlem.

ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU FARMACEUTYCZNEGO. W połowie lutego br. otrzymano pismo z resortu (Ministerstwo Przemysłu Chemicznego) przynajmniej środki na rezerwy dodatkowego funduszu plac na rok bieżący w wysokości 1100 tys. zł. Zjednoczenie rezerwy tę rozdzieliło na część A (ok. 60 proc.) przeznaczoną wyłącznie na cele eksportowe i część B (ok. 40 proc.) przeznaczoną na produkcję potrzebnych asortymentów na rynek krajowy.

Po czterech miesiącach

Jak działał nowy system „korekty”

ANDRZEJ BOBER

Według opinii kierownictwa Zjednoczenia, z samej uchwały wynikają pewne niekonsekwencje. Polegają one m. in. na fakcie, iż z jednej strony przyznaje się Zjednoczeniu pieniądze, z drugiej zaś — krępuje jego inicjatywę w rozwijaniu produkcji ponadplanowej potrzebnych asortymentów. Dotyczy to przede wszystkim spraw związanych z koniecznością dodatkowego zatrudnienia — wskaźnik zatrudnienia jest dla Zjednoczenia nienaruszalny, a wszelkie jego zmiany uzależnione są od decyzji władz nadrzędnych. Przykład: 20.II. br. wystąpił do Ministerstwa — w oparciu o tekst uchwały — z wnioskiem o zwiększenie zatrudnienia w konkretnym przedsiębiorstwie. Argumentem była konieczność zwiększenia produkcji kodyny na eksport do krajów kapitalistycznych. Na odpowiedź w tej sprawie czekano... prawie dwa miesiące — do 15.IV. (na marginesie warto zaznaczyć, że Zjednoczenie i Ministerstwo mieszczą się w Warszawie w tym samym budynku). Przykład następny: w ostatnim czasie nadeszło niezwykle korzystne zamówienie z zagranicy na partię towarów, którą odbiorcy należało dostarczyć do końca kwietnia. W związku z tym powstała konieczność zatrudnienia dodatkowych 72 ludzi w Zakładach w Stargardzie. Wysłano więc wniosek do Ministerstwa w tej sprawie, ale — mając już doświadczenie, jak długo przebiega jej załatwianie — na własną odpowiedzialność podjęto produkcję przy powiększonym stanie zatrudnienia. Działające tutaj przepisy uchwały — zdaniem ludzi ze Zjednoczenia — w poważny sposób ograniczają operatywność Zjednoczenia, co działa z kolei hamująco na wyzwalanie się ludzkiej inicjatywy.

Ogólna opinia o uchwale: jej sens jest jasny, cel chwalebny, jednak niektóre punkty w sposób odczuwalny w codziennej praktyce hamują inicjatywę i operatywność Zjednoczenia.

ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU MASZYN I APARATÓW ELEKTRYCZNYCH. Mimo że w tym roku otrzymano już przeszło 3 mln zł na dodatkową produkcję z rezerwy „A” (produkcja eksportowa) i „B” (potrzebna produkcja na rynek krajowy) — Zjednoczenie nie posiada orientacji co do ostatecznej wysokości rezerwy na dodatkowy funduszu plac na rok bieżący. Rezerwy tę — praktycznie — uruchomiono jedynie na szczeblu resortu; Zjednoczenie jej nie posiada. I w tym Zjednoczeniu, podobnie jak w poprzednich, zwróciliśmy uwagę na długi okres rozpatrywania wniosków zakładów przez władze resortu, co do podjęcia produkcji ponadplanowej. W przemysle maszyn i aparatów elektrycznych — w porównaniu z innymi przemysłami — kooperacja i wzajemne powiązania wielu zakładów przemysłowych odgrywa znaczącą rolę. Dlatego też ów długi tryb załatwiania wniosków jest często przeszkodą w przygotowywaniu planów nowej produkcji. „To jest dla nas kolosalne utrudnienie pracy” — wyrażono taką opinię. Jeszcze większym mankamentem uchwały jest — według władz Zjednoczenia — niemożność bezpośredniego wpływania na wskaźnik zatrudnienia w poszczególnych przedsiębiorstwach przez samo Zjednoczenie. Jeden z naszych rozmówców tak wyraził swój osobisty pogląd na nowy system korekty i kontroli funduszu plac: „Opiniowanie wniosków i ustosunkowywanie się do nich — to ciągle spływ setek papierek z góry na dół i odwrotnie.

Myślę, że mogliśmy osiągnąć te same cele, które przyswlecały tworcom uchwały, drogą znacznie prostszą i skuteczniejszą — trzeba by było tylko zwiększyć finansową odpowiedzialność Zjednoczeń w ramach dawnej uchwały nr 106”.

*

Warto zwrócić uwagę na kilka spraw, będących wynikiem naszych rozmów w tych Zjednoczeniach.

Negatywnego — tak jak przykładowo opinia jednego z pracowników Zjednoczenia Przemysłu Maszyn i Aparatów Elektrycznych — stosunku do uchwały nie zawsze należy dopatrywać się w

istnieniu tzw. czynników obiektywnych. Rozważając 3) dawniej możliwości ewentualnych wypaść w wykorzystywaniu rezerwowego funduszu plac — zwracaliśmy na to zjawisko uwagę. Metoda automatycznej kontroli funduszu plac zdążyła w wielu przedsiębiorstwach i Zjednoczeniach „obrosnąć” w tradycję. Wielu ludzi zatrudnionych w wydziałach zatrudnienia i plac przedsiębiorstw czy Zjednoczeń, nie może sobie wyobrazić, że można stosować i inne metody. Stąd też — przy zachowaniu starego systemu premowania w Zjednoczeniach — wynika stosunek niektórych ludzi do nowego systemu. Przypadek ten jednak — o ile zdołaliśmy się zorientować — należy raczej do rzadkości.

Zarówno z przedstawionego przez nas materiału, jak i innych informacji wynika, że w wielu Zjednoczeniach po dzień dzisiejszy nie został stworzony w ogóle rezerwowego funduszu plac. Wiele Zjednoczeń nie ma zupełnie pojęcia, na jakie sumy może tutaj liczyć ze strony swego resortu. Jest zrozumiałe, że

owych rezerwowych środków na korektę funduszu plac nie może być zbyt wiele, że poszczególne resorty posiadają własne ograniczenia finansowe. Ale żadna tego rodzaju sytuacja nie może być wy tłumaczeniem faktu, że w niektórych Zjednoczeniach przeszło cztery miesiące po wprowadzeniu w życie uchwały mającej w istotny sposób zmienić mechanizm funkcjonowania gospodarki, nie stworzono takich funduszy rezerwowych. Bez względu na przyczyny takiej sytuacji należy ją uznać za niewłaściwą i hamującą pożądane działanie nowego systemu. Od wagi, jaką przywiązuje poszczególne resorty do idei wprowadzonej niedawno reformy zależy będzie w niedalekiej przyszłości jej zmiana.

Następna refleksja. Zebrane przez nas fakty świadczą, że czynnikami ograniczającym swobodę Zjednoczeń w realizacji uchwały są sztywne wskaźniki limitu zatrudnienia w poszczególnych przedsiębiorstwach. Nie jesteśmy bynajmniej zdania, że Zjednoczenie powinno w dowolny i niekontrolowany sposób wpływać na ilość zatrudnionych w podległych sobie zakładach. Jednakże absurdalna wydaje się sytuacja, w której dopiero minister zezwala na zatrudnienie w zakładzie X kilku robotników. Skoro powodzenie nowego systemu zależy ma w obrzynie mierze od inicjatywy i przedsiębiorstwa, to Zjednoczeniem tym należy przyznać zarówno środki finansowe na rozwój ponadplanowej produkcji poszukiwanych na rynku towarów, jak i pewne marginesy uprawnień w dziedzinie polityki zatrudnienia. Umieszczenie gestii w tych sprawach aż na szczeblu kierownictwa resortu — wydaje się mijać z celem. Funduszem rezerwowym powinno dysponować Zjednoczenie.

Tymczasem jednak trzeba wprowadzić sztywne i możliwe najkrótszy (lecz ściśle określony) termin załatwienia przez resort wniosków o przyznanie dodatkowych etatów w przypadku, kiedy zachodzi tego konieczność. Tylko wtedy bowiem będzie można myśleć o stworzeniu szerokiego płaszczyzny porozumienia między przemysłem i handlem, służącej do możliwie najszybszego reagowania przemysłu na impulsy rynkowe.

Z problemem tym wiąże się także niedoskonałość dotychczas — jak to wynika z opinii Zjednoczeń — system powiązania przemysłu i handlu. Częsty brak list towarowych, które — w myśl uchwały — miał sporządzić resort handlu, utrudnia Zjednoczeniom orientację w dziedzinie potrzeb rynku i handlu zagranicznego. Czteromiesięczna praktyka działania nowego systemu w pracy Zjednoczeń postuluje konieczność ciągłego prowadzenia analizy rynku i przekazywania wyników z niej wniosków — Zjednoczeniom. Od tych wniosków bowiem zależą kierunki rozdysonowania rezerw funduszu plac przez resorty i Zjednoczenia.

1) B. Fick — Reforma systemu korekty i kontroli funduszu plac — „ZG” nr 1/64.
2) G. Pisarski — Stawka na Zjednoczenie — „ZG” nr 3/64.
3) Tamże.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

sił bazę, z jaką wejdemy w lata 1966—1970; a więc stworzyć podstawy do decyzji, co z zamierzeń inwestycyjnych jest konieczne, a co możliwe do pominięcia ze względu na możliwości zintensyfikowania eksploatacji posiadanych mocy produkcyjnych.

Taki tryb założył Komitet Centralny, postawiając niemal dwuletni czas do rozpoczęcia nowej pięciolatkę nie tylko dla dyskusji, lecz również dla przekształcenia organizacyjnych, ekonomicznych, produkcyjnych — rozszerzających bazę wyjściową do następnego pięcioletnia.

I wreszcie, niebagatelne racje natury społecznej: 500 tysięcy pracowników przemysłu lekkiego traktuje produkcję podstawową w układzie dwumianowym, jako absolutne minimum wykorzystania posiadanego potencjału. Wśród tej półmilionowej rzeszy, trzysta tysięcy to kobiety, tradycyjnie obciążone wieloma uciążliwymi obowiązkami rodzinnymi-domowymi. Jak wytłumaczyć im — wcale nie najwyższymi — konieczność przeniesienia indywidualnych ciężarów, związanych z pracą zawodową na dwie i trzy zimy wówczas, gdy nowoczesne, wybudowane od podstaw zakłady, poważnie wyposażone w ciężki sprzęt budowlany i narzędziowy, wyposażone w nowoczesne wyposażenie do pracy powierzchni i wyposażenie tylko przez 8 godzin dziennie?

Dość często słyszy się pogląd, jakoby tradycja załóg była czynnikiem decydującym o niskiej zmianowości pracy. Rzecz charakterystyczna, że „tradycjonalizm” reprezentują często przemysł zupełnie nowy, nie znany w Polsce przed wojną, którego niską zmianowość sami wykształcili.

Przedwojenna tradycja włókienniska przekazała dwumianowy system pracy w przedsiębiorstwach i pracę „wydłużoną” zmianowości w tkalnicach.

Konkretna sytuacja ekonomiczna, powojenny głód towarowy, doprowadziły do radykalnej zmiany tej tradycji. W przemysle włókienniczym 2/3 ogółu zatrudnionych robotników pracuje wielozmianowo. Odpowiednie wskaźniki wynoszą przykładowo: dla przędzali — 2,6 zmiany, dla tkalni — 2,3 zmiany, wykończalni — od 2 do 3 zmian,

Wielozmianowość—

w dziewiarstwie i pończosznicztwie — 2,5 zmiany.

Przemysł lekki osiągał i osiąga znaczną akumulację w układzie pracy wielozmianowej, a akumulacja ta dotychczas służyła wielu gałęziom wytwórczości dla organizowania nowych przedsiębiorstw pracujących jednozmianowo.

Słyszysz się argumenty natury społecznej, psychologicznej, ostrzegające przed szerokim stosowaniem wielozmianowości. Na ich poparcie przytaczane są wyniki wycinków badań ekonomicznych, dowodzące wręcz niewłaściwości intensyfikacji wykorzystania mocy produkcyjnych, z uwagi na degressję wydajności pracy, z uwagi na wzrost wydatków produkcyjnych, utrudnienia dozoru itp. Doświadczenia przemysłu lekkiego dowodzą, że mimo nieco malejącej wydajności i innych ubocznych skutków występujących jedynie na zmianach nocnych, wielozmianowość jest z punktu widzenia ekonomiki przemysłu i gospodarki narodowej w pełni uzasadniona.

Nie negując pewnych ujemnych zjawisk związanych z wielozmianowością, trzeba stwierdzić, że w naszej sytuacji gospodarczej — przy ogromnych potrzebach rolnictwa i potrzebie prowadzenia kosztownych inwestycji surowcowych i przemysłowych, zabezpieczających prawidłowy rozwój gospodarki kraju, przy napływie 8/4 miliona młodych do przemysłu i usług — stawka na pełną aktywizację rezerw produkcji jest sprawą warunkującą nie tylko aktualny poziom życia społeczeństwa, lecz w decydującej mierze rzutującą na rozwój gospodarki narodowej co najmniej w najbliższym dziesięcioleciu.

Wydaje się, że nie od rzeczy będzie przypomnienie wartości, jakie niesie z sobą intensyfikacja wykorzystania mocy produkcyjnych poprzez pracę wielozmianową.

Po pierwsze — oznacza ona uzyskanie nowych miejsc pracy bez nakładów inwestycyjnych, bądź drogą względnie skromnych nakładów. Ze statystyk wynika średni koszt 1 miejsca pracy w przemysle równy około 430 tysiącom złotych. Jest to dostatecznie znaczna kwota, żeby warto było na wszystkich szcze-

Narada w URM

NARADA, która pod przewodnictwem wicepremiera E. Szyry odbyła się w sobotę w Urzędzie Rady Ministrów, otworzyła „zieloną drogę” dalszym próbom reform systemu gospodarowania.¹⁾ Oporając się na doświadczeniach i wynikach eksperymentujących od lipca ub. roku Zakładów Wytworczych Aparatów Pomiarowych A-3 we Włochach²⁾ uznano za celowe wprowadzenie od lipca bież. roku nowych zasad kierowania przedsiębiorstwem w kilku dalszych zakładach przemysłu maszynowego (10—12 zakładów). W toku narady wyjaśniono wiele wątpliwości i określono kierunek postępowania w sprawach, których chwilowo z natury rzeczy rozstrzygnąć nie można.

Szereg takich problemów podał w zagajeniu pod dyskusję wicepremier Szyr. Upowszechnienie eksperymentu A-3 — mówił on m. in. — stwarza nową sytuację jakościową. Eksperyment w tym zakładzie trwa zbyt krótko, aby mógł stanowić dowód słuszności nowych zasad; należy go uważać jedynie za przesłankę. Tym bardziej, że jeszcze nie można rozstrzygnąć, w jakiej mierze wyniki zakładu A-3 są zasługą eksperymentu, a w jakiej po prostu dobrego kierownictwa. W związku z tym należy się zastanowić, jakie ujemne cechy mogą wystąpić w przypadku ich upowszechnienia. Poza tym — czy jesteśmy skazani na „monopol” eksperymentu typu A-3? Czy nie byłoby celowe opracowanie kilku wariantów nie tylko stosowanie do specyfiki branżowej i indywidualnej przedsiębiorstwa, lecz także w celu zweryfikowania różnych ekonomicznych rozwiązań poszczególnych zagadnień.

Jednym z takich zagadnień są normatywy pracochłonności, fundamentalna zasada eksperymentu. Jest wobec niej dużo zastrzeżeń z różnych stron. Zarzuca się m. in. duże trudności obliczeniowe, wąski zasięg (tylko produkcja podstawowa) „możliwość” szybkiej dezaktualizacji zwłaszcza w przemysłach dynamicznych. Istnieje więc potrzeba opracowania tego zagadnienia w skali kilkuletniej, po to, aby przekonać się o realności systemu. Aczkolwiek nie ma doń zasadniczych zastrzeżeń, nie można prze-

Po A-3 w przemysle

sądzać absolutnej trafności eksperymentu. Aby zapewnić prawidłowy ich przebieg należy zorganizować odpowiednią kontrolę centralną — ze strony resortu, instytutów oraz takich organów jak Ministerstwo Finansów, Komitet Pracy i Plac i in.

Jak wynikało z dyskusji, przedstawiciele wszystkich instytucji i jednostek, nie mówiąc oczywiście o bezpośrednio zainteresowanych, byli zgodni co do tego, że kierunek reform obrany przez Zakłady A-3 wydaje się generalnie słuszny. Upowszechniając — wskazywały eksperymenty należy w opracowaniach głębiej potraktować zagadnienia budzące dotychczas wątpliwości.

M. in. zwracano uwagę na niedostateczne powiązania planu przedsiębiorstwa z planem Zjednoczenia, brak związku między rentownością produkcji a rentownością handlu zagranicznego itp. Należałoby zastanowić się nad celowością eksperymentu w skali całego Zjednoczenia; projekt takiego eksperymentu musiałby być bardzo starannie przygotowany.

Największe zainteresowanie skupiły kwestie „popy” i „placy” — zasada normatywów pracochłonności, ich obiektywność, kwestia stopnia opłacania przyrostu wydajności pracy, prawidłowa gospodarka funduszem plac, stosowane systemy plac. O ile słuszną wydaje się zasada powiązania funduszu plac ze wzrostem wydajności pracy i produkcji, to wątpliwości powstają, czy ta zasada będzie „grała” w warunkach różnych przedsiębiorstw. Należałoby więc wypróbować rozmaite warianty przy zastosowaniu innych pomocniczych wskaźników, istniejących w skali makroekonomicznej.

Każda z tych spraw stanowi problem wart osobnego omówienia, na które nie można sobie pozwolić w nocie informacyjnej. Będziemy jeszcze do nich wielokrotnie wracać. W tym miejscu stwierdzić trzeba, że w toku dyskusji na ogoła większość wątpliwości i uwag została wyjaśniona.

Obiektywność i realność obliczania pracochłonności nie powinna budzić zasadniczych zastrzeżeń, zwłaszcza w odniesieniu do produkcji seryjnej i masowej. Istotne trudności powstają jednak przy rozliczaniu produkcji jednostkowej i masowej. W toku eksperymentów trzeba będzie na tym zagadnieniu intensywnie pracować. Co do wariantów poszczególnych rozwiązań, to są one zapewne w opracowaniach eksperymentów dalszych zakładów... Tylko ogólne zasygnalizować. Eksperyment A-3 traktuje się jako projekt ramowy. Szereg problemów będzie można głębiej opracować dopiero w toku eksperymentalnej pracy różnych zakładów, i to nierzadko w dłuższym okresie. Jest pewne, że należałoby przeprowadzić próbę pracy na nowych zasadach w skali całego Zjednoczenia. Wówczas zapewniona by została także należąca kontrola działania według zre-

blach gospodarki liczyć się z każdą możliwością zmiany produkcyjnego stanowiska pracy w 2, 3 a nawet 4 miejsca robocze.

Kwoty inwestycyjne przewidywane na budowę nowych obiektów mogą i powinny służyć przede wszystkim usuwaniu wąskich przekrojów produkcyjnych — służyć sprawie harmonizowania zdolności produkcyjnych. Część nakładów trzeba przeznaczyć na rozwój budownictwa mieszkaniowego wszędzie tam, gdzie celowemu uruchomieniu wielozmianowości staje na przeszkodzie brak miejscowych rezerw siły roboczej.

Po drugie — wielozmianowość, jako przesłanka założeń projektowych nowych inwestycji, oznacza znaczne obniżenie nakładów budowlano-montażowych, nakładów na wyposażenie produkcyjne. Oznacza to więc wydatne relatywne potanie każdego nowego miejsca pracy. Analiza prowadzona w przemysle włókienniczym wykazała, że nowe stanowisko pracy w przędzali cienkoprzędnej kosztuje — 740 tys. zł. Ponieważ przędzalnie cienkoprzędne pracują trzyzmianowo — miejsce robocze i prządki wiąże się z nakładem 236 tys. zł.

Po trzecie — wielozmianowość prowadzi do obniżenia kosztów własnych produkcji, w pierwszym rzędzie prowadzi do relatywnego zmniejszenia kosztów stałych produkcji. W przemysle lekkim stwierdzono ich spadek o 5—6% przy dwóch zmianach i 12—14% przy trzech zmianach — w porównaniu z pracą jednozmianową. Odpowiednie maleje także procentowo zatrudnienie pracowników nieprodukcyjnych — w pierwszym rzędzie administracyjnych, co także rzutuje na koszty własne.

Po czwarte — uzyskanie określonego przyrostu mocy w warunkach pracy wielozmianowej powoduje możliwość zmniejszenia nakładów inwestycyjnych, a tym samym podwyższenie efektywności inwestycji.

Po piąte — wielozmianowość jest źródłem oszczędności materiałowych. Pełniejsze wykorzystanie potencjału drzemącego w już zainstalowanych maszynach, pozwoli na złagodzenie napięć w bilansie stali i metali kolorowych, pozwoli na przeznaczenie większej części pro-

dukcji maszyn i urządzeń na eksport, względnie zmniejszenie importu inwestycyjnego.

Oto kilka liczb ilustrujących problem w przemysle lekkim. Jedno nowoczesne wąskie krosno automatyczne, wykorzystywane jednozmianowo, pozwala na wyprodukowanie rocznie około 9000 metrów tkanin. Dla osiągnięcia zamierzonego pulapu 750 milionów mb. tkanin bawelnianych potrzeba by przy pracy jednozmianowej — około 83 tysięcy krosien, przy dwuzmianowej — 42 tysiące, a przy wykorzystaniu przez 2,87 zmiany — tylko 30 tysięcy maszyn. Od przyjętej alternatywy zależy wysokość efektów ekonomicznych.

Po szóste — wielozmianowość w budownictwie pozwoliła na znacznie większą niż obecnie koncentrację nakładów inwestycyjnych, będzie przeciwdziałała uporczywej tendencji do rozpraszania nakładów inwestycyjnych i osłabiania tempa realizacji zadań. Podniesie wreszcie współczynniki wykorzystywania wysokosprawnego, ciężkiego — specjalizowanego sprzętu budowlanego. W budownictwie drogowym i wodno-melioracyjnym znaczenie maksymalnego wykorzystywania maszyn łączy się także z oczywistymi korzyściami ekonomicznymi.

Jedną z podstaw planowania inwestycji są obecnie obowiązujące normatywne cykle budowy. Doprowadzenie do poważnej koncentracji nakładów inwestycyjnych będzie możliwe wówczas, gdy zmniejszy się ilość budów prowadzonych jednocześnie.

Droga do tego celu prowadzi przez rewizję obecnie obowiązujących normatywnych cykli. Realną podstawę do takiej decyzji można stworzyć przez przyjęcie — jako minimum — pełnej dwuzmianowej pracy wykonawstwa inwestycyjnego.

Tu chyba także miejsce ogólnej dygresji na temat maszyn. Powszeczenie głosi się potrzebę szerokiego, szybkiego postępu technicznego. Doświadczenie najwyżej ukształtowanych zagranicznych przedsiębiorstw produkcyjnych wykazuje wysoką opłacalność instalowania najnowszych, wysokosprawnych urządzeń produkcyjnych. Zeby sprostać tej zrozumiałej i uza-

dalsze eksperymenty maszynowym

formowanych zasad ze strony władz centralnych. W tym sensie eksperymenty w przedsiębiorstwach traktować należy jako antycypację reformy zjednoczeń.

W konkluzji wicepremier Szyr wypowiedział się za rozszerzeniem eksperymentu na dalsze zakłady. Przestrzegając jednak przed swą monotonią i schematyzmem w nowych warunkach. W różnych zakładach stwarzać trzeba rozmaite „ulativienia” i „utrudnienia”, aby eksperyment był naprawdę eksperymentem i doprowadził do wszechstronnego wypróbowania każdej istotnej zasady. Dlatego do zespołu resortowego w Ministerstwie Przemysłu Ciężkiego opracowującego i zatwierdzającego projekty eksperymentów, powinni wejść przedstawiciele takich instytucji, jak m. in. Ministerstwo Finansów, Komitet Pracy i Placy, instytutów ekonomicznych, których wkład pozwoli uniknąć jednostronności, bądź niewłaściwych rozwiązań. Ogólną wytyczną powinno być odwołanie się do rutyny planistycznej, osiągnięć konkretnych wyników gospodarczych. Należałoby wprowadzić zasady eksperymentu i do innych działów przemysłu, gdzie warunki naturalne są bardziej sprzyjające, m. in. choćby z powodu o wiele mniej skomplikowanej bazy normatywnej niż w przemyśle maszynowym.

Istnieje nieodzowna potrzeba szerszego włączenia do tych prac nauki ekonomicznej i ekonomistów. Brak ciągle właściwej przekładni opracowań teoretycznych na język praktyki; brak zasad organizacyjnych opieki nad prawidłowym przebiegiem eksperymentów, brak naukowych badań ich doświadczeń, pozytywnych i wadliwych. Dorobek nauk ekonomicznych jest pod tym względem znikomy.

Scharakteryzowana przez przewodniczącego zarady sytuacja skłania do zwrócenia uwagi na pewną istotną okoliczność.

Wśród wielu trudnych zadań gospodarczych, jakie nas oczekują w najbliższym czasie, reforma systemu planowania i zarządzania stanowi niechybnie jedno z najważniejszych i zarazem, najtrudniejszych. Tezy na IV Zjazd partii nie po zostawiają żadnych wątpliwości co do znaczenia i konieczności tej reformy. Na szczęście, przesłanie do nieodstatecznej ekonomicznej przydatności aktualnego systemu kierowania gospodarką stało się dość powszechną, można

wiele sobie w tym względzie oszczędzić trudu przekonywania. Ale między tym przeświadczeniem a pełnym zrozumieniem ekonomicznej treści, funkcji i wartości, a z drugiej strony — rzeczywistych mankamentów postulowanych (i częściowo próbowanych) reform rozciąga się, niestety, nader rozległy obszar. Wypełnia go niekiedy — wytknięta już przez wicepremiera Szyra — rutyna planistyczna, bądź wąski funkcjonalizm poszczególnej komórki aparatu gospodarczego. Ich źródłem jest często po prostu konserwatyzm i obawa przed „nieznaniem”, której nie może skutecznie rozproszyć ani praktyka, bo za krótka, ani teoria, bo jej brak. Stąd możliwość bezwiednego oporu wobec postępujących czy postulowanych zmian, czy też bezpodstawnych czasem zastrzeżeń.

Należałoby przede — choć to brzmi osobliwie — uruchomić w tej dziedzinie rezerwy. Praktycznie biorąc, z instytutów jedynie „Orgmasz” aktywnie, i to bardzo, współdziała w pracy nad eksperymentami. Ale „Orgmasz” sam ma bardzo szczerze możliwości. Inne instytuty z niewiadomości przyczyn trzymają się na boku. Niektóre nawet bezpośrednio sprzeczne (przed naradą) o wypowiedzeniu swej opinii na temat eksperymentu A-3 — nie uczyniły tego. Jasne, że trzeba odpowiednio instytuty zainteresować, a bardzo ważną ekonomiczną problematyką. Ale nie tylko o instytuty chodzi. Są terenowe kółka ekonomistów, są kółka ekonomistów przy zakładach pracy. Niektóre z nich są bardzo aktywne, a z pewnością żadne nie odmówiłyby swej pomocy w tej sprawie. Wiele można by też zdziałać za pośrednictwem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego i oddziałów wojewódzkich.

W Związku Radzieckim konkretne próby reform systemu planowania i zarządzania przeplata konkretna i bardzo szeroka dyskusja nad rozmaitymi generalnymi i szczegółowymi zagadnieniami. Ale tam przy opracowywaniu i badaniu eksperymentów są doświadczenia tysięcy ekonomistów. Trudno marzyć u nas o tysiącach — skala skromniejsza. Ale w tej chwili w konkretnej pracy nad eksperymentami uczestniczy w Polsce chyba nie więcej niż kilkunastu ekonomistów, a potrzeba wymaga, aby były ich co najmniej dziesiątki, a w miarę rozwoju sytuacji setki.

W. D.

1) W naradzie uczestniczyli przedstawiciele m. in. Komisji Planowania, Ministerstwa Finansów, Narodowego Banku Polskiego, Komitetu Pracy i Placy, Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego, Zjednoczenia Przemysłu Maszyn i Aparatów Elektrycznych, Zakładów Wytwórczych Aparatów Pomiarowych A-3 we Wrocławiu, Instytutu Organizacji Przemysłu Maszynowego (aktywny współautor nowych zasad), Instytutu Ekonomiki i Organizacji Przemysłu i in.

2) Patrz art. w nr 17/64 ZG pt. „A-3 wskazuje drogę”.

SZACUNKI wydziałów przemysłowych rad narodowych, badanych przez mnie kilku powiatów w różnych częściach kraju wykazują, że ok. 50-75 proc. popytu efektywnego na różnego rodzaju usługi zaspokajają nielegalizowani fachowcy. I Fakt ten należy brać pod uwagę zarówno przy ocenie stopnia zaspokojenia potrzeb ludności na różnego typu usługi, jak również przy planowaniu podaży (w wypadku oczywiście posiadania poprawnemu obliczonego popytu efektywnego), gdyż wykonawcy usług planując rozwój zakładów zalegalizowanych mogą liczyć na 25-30 proc. popytu.

Usługi na plan

NIELEGALNI

CELINA KALESTYŃSKA

Dla lepszego scharakteryzowania tego problemu warto poznać konkretne przykłady funkcjonowania nielegalnych zakładów usługowych.

*

W Kutnie jako zawód główny traktuje wykonywanie nielegalne prac rzemieślniczych ok. 400 osób, jako zawód uboczny 1047 osób. Wartość ich usług szacuje się na ponad 7 mld zł rocznie. W grupach rzemiosł budowlanych najwięcej osób trudni się pokładni malarstwem (45 osób) i murarstwem (30 osób). W zorganizowanych zakładach tej grupy rzemiosł zatrudnionych jest 60 osób. W grupie rzemiosł metalowych zajmuje się nielegalnym ślusarstwem — 50 osób i ślusarstwem samochodowym — 30 osób. W grupie odzieżowej najwięcej pozycje stanowi krawiectwo damskie, jako zawód główny wykonuje je 90 osób i jako uboczny ponad 400. Dla porównania można podać, że zorganizowana sieć usługowa zatrudnia w rzemiośle prywatnym 157 osób w całej grupie odzieżowej.

W jednej z gromad powiatu sanockiego (liczącej 2400 mieszkańców, oddalonej od Sanoka o 10 km) znajduje się 19 zakładów usługowych — 5 legalnych (w tym 4 rodzaje usług produkcyjno-rolniczych świadczonych przez Kółko Rolnicze) i 14 nielegalnych. Znacząco, że 75% czynnych tam zakładów pracuje bez koncesji. Są to przeważnie zakłady świadczące usługi tzw. tradycyjne jak: krawiectwo, szewstwo, kowalstwo, bednarstwo, kołodziejstwo, stolarka budowlana, murarstwo, malarstwo. Jest także jeden elektromechanik i jeden instalator elektryczno-gazowy.

W okęgach przemysłowych obok rzemieślników o zawodach tradycyjnych pojawiają się liczni rzemieślnicy o specjalnościach mechanika, elektryka itp. Są to mieszkańcy wsi, robotnicy-chłopi pracujący w zakładach przemysłowych. W okęgach takich nie występuje prawie wcale popyt na usługi przemysłowe, odpowiadające specjal-

nościom istniejącym tam kluczowych zakładów przemysłowych. Tak jest np. w powiecie tarnowskim, gdzie nie odczuwa się w zasadzie braku elektromechaników, monterów itp. z uwagi na to, że ok. jedna trzecia mężczyzn, zamieszkujących wsie tego powiatu, pracuje w fabrykach w Tarnowie.

Popyt na usługi rzemieślników nierejestrowanych jest duży z uwagi przede wszystkim na ich taniość. Np. w Sanoku odnowienie pokoju, przez malarza nielegalnego jest o ok. 300 zł tańsze, niż taka sama usługa wykonana przez przedsiębiorstwo społeczne. W Pułtusku ludność w zasadzie nie kupuje za

drogich dla niej usług remontowobudowlanych i Wielobranżowa Spółdzielnia Pracy świadczy je prawie wyłącznie dla instytucji. W tej dziedzinie „panuje” w Pułtusku samobsługa, lub usługa nielegalna.

Często usługi nielegalne w branży remontowobudowlanej, a nie wykluczone że i w innych, są wykonywane przez rzemieślników w czasie, gdy oficjalnie pracują oni na państwowej budowie. Często też ci fachowcy oferują łącznie z pracą kradziony materiał, jak np. farby, cement itp. Zjawiska takie były przeze mnie obserwowane m. in. w Sanoku i w Pułtusku.

Istnienie nielegalnych warsztatów usługowych wiąże się też często z obowiązującymi u nas przepisami.

W jednym z miast powiatowych na południu kraju jeden zegarmistrz, bardzo dobry fachowiec — jest już za stary, aby składać egzaminy potrzebne do uzyskania dyplomu czeladnika w Izbie Rzemieślniczej. W efekcie nie jest zarejestrowany w Wydziale Przemysłu i w planie rozwoju punktów usługowych w latach 1963-1965 wykazano brak zakładu zegarmistrzowskiego. Faktycznie zaś zegarmistrz jest, pracuje nielegalnie, wszyscy o nim wiedzą i łącznie z władzami administracyjnymi korzystają z jego usług. Ale zalegalizować go nie można. Nie ma podstaw prawnych przewidzianych przez prawo przemysłowe wydane w latach trzydziestych.

*

Walka administracyjna z nielegalnym rzemiosłem jest trudna i z reguły nie przynosi pozytywnych wyników. Utrzymaniu bowiem nielegalnych punktów usługowych, jak to wynika z podanych przykładów, sprzyjają zarówno czynniki ekonomiczne jak i natury organizacyjno-administracyjne.

Do tych pierwszych zaliczyć należy przede wszystkim dążenie wielu fachowców, zatrudnionych w gospodarce społecznej do uzyskania dodatkowego zarobku. Fakt zaś, że działalność ta nie jest obciążona podatkami i odbywa się

często w oparciu o nielegalnie uzyskane materiały, sprawia, że są to usługi stosunkowo tanie, a więc cieszące się wśród wielu ludzi dużym uznaniem.

Wśród czynników natury organizacyjnej na pierwszym miejscu trzeba natomiast wymienić fakt, że osoby korzystające z usług nielegalnych mają znacznie mniej kłopotu z utrzymaniem usługi. Rzemieślnik — sąsiad szybko wykonana żądaną usługę, natomiast pracownik Spółdzielni nieraz musi przyjąć kulkę razy w tej samej sprawie. Dodatkową okolicznością, sprzyjającą istnieniu nielegalnych punktów usługowych są trudności w uzyskaniu uprawnień na zalegalizowanie punktów usługowych, nawet jeśli jakiś rzemieślnik chce go zarejestrować. Wynika to m. in. częściowo z przestarzałego pławu przemysłowego, określającego tryb rejestrowania i wymagane kwalifikacje rzemieślnika. Dodatkowym utrudnieniem jest przewlekła procedura uzyskiwania dyplomu z Izby Rzemieślniczej, który jest podstawą rejestracji w Wydziale Przemysłu.

W związku z podanymi czynnikami, sprzyjającymi utrzymaniu nielegalnych „punktów” usługowych, warto zwrócić uwagę na podstawowe przyczyny, dla której większość rad narodowych usiłuje ograniczyć tego typu działalność. Bliższa obserwacja wykazuje, że obecnie walkę o zarejestrowanie się działających tzw. „nielegalnych” fachowców wydziały przemysłu rad narodowych prowadzą przeważnie po to, aby drogą rejestrowania faktycznie istniejących i działających już zakładów, zwiększyć ilość nowo powstałych zakładów, wykazywanych w sprawozdaniach dla WRN. P-mięta jednak należy, że w istocie działalność ta nie zwiększa podaży usług, a jedynie sztucznie pomaga wykonywać plan.

W tym miejscu powstaje więc pytanie, czy z punktu widzenia gospodarki i dobra społecznego konieczna jest walka z niezarejestrowaną krawców, szyjącą kilka sukien w miesiącu, z elektromonterem usuwającym drobne uszkodzenia w instalacji, naprawiającym korki itp? Chcąc przeciw zachowaniu konsekwencje w postępowaniu trzeba by było tę „walkę” rozciągnąć m. in. na „pomoc domową” pracującą „na przehodnie” w wielu domach itp. Nie ulega jednak wątpliwości, że absolutnie nie wolno tolerować — i to z uwagi przede wszystkim na bezpieczeństwo — nierejestrowanych murarzy, zdumów, instalatorów wodno-kanalizacyjnych czy elektryczności lub gazu itp. specjalności.

Wszystko to prowadzi, jak się wydaje, do jednego nie podlegającego dyskusji wniosku: w dziedzinie traktowania usług tzw. „nielegalnych” trzeba ustalić określone formy postępowania, uzasadnione zarówno względami ogólnogospodarczymi, jak również potrzebami w dziedzinie bezpieczeństwa ludzi z usług tych korzystających. Z chwilą zaś, gdy zasady te zostaną ustalone, powinny być bardzo konsekwentnie realizowane, przy udziale wszystkich zainteresowanych władz administracyjnych.

1) Wymienione badania były przeprowadzone w ramach prac Instytutu Przemysłu Drobno i Rzemiosła.

ciu o wzory produkujących krajowych inwestycji), do skrócenia normatywnych cykli i harmonogramów budowlanych na wszystkich, nie tylko „ważnych dla gospodarki narodowej” budowlach.

Prowadzi to do ograniczenia tytułów inwestycyjnych wprowadzanych do planu wykonawczego. Prowadzi to do rzeczywistej dyscypliny finansowej wszystkich zatwierdzonych planem tytułów inwestycyjnych. Prowadzi do polepszenia efektywności inwestycji przez skrócenie okresu zamrożenia kapitału.

*

Gospodarka narodowa znalazła się w sytuacji, gdy wyraźnie — po raz bódaj pierwszy — akcentujemy związki między wyżym demograficznym a inwestycjami i poziomem życia szerokiej mas. Ustaliśmy potrzebę wchłonięcia przez przemysł i usługi 1,5 miliona nowych pracowników. Ustaliśmy konieczność wzrostu realnych dochodów ludności, a w pierwszym rzędzie pracowników sektora państwowego i spółdzielczego. Czy i w jakiej mierze jest to możliwe, zdecydować nasz stosunek do intensyfikacji zgromadzonego już potencjału produkcyjnego i usługowego. Albo będzie to poważny wysiłek organizatorski, przynoszący istotne oszczędności nakładów inwestycyjnych, a więc pozwalający zarazem na podnoszenie poziomu życia, albo będzie to kontynuacja tradycji budowania nowych obiektów przemysłowych bez pełnego wykorzystania istniejących — najkosztowniejsza droga uzyskiwania przyrostu mocy produkcyjnych, która musi ograniczyć tempo wzrostu społecznego spożycia.

Albo wysoka fala młodych kadr robotniczych będzie dzięki prawidłowemu rozmieszczeniu źródłem ważnego wzrostu dochodu narodowego i przyczyni się do podniesienia stopy życiowej ludności, albo stanie się okresowym, poważnym obciążeniem dla gospodarki narodowej i całego narodu.

Miedzy tymi biegunami rozebra się podstawowa sprawa najbliższych lat. Musimy dzisiaj stworzyć warunki, zapewnić dyspozycję, by realizowała się ona w sposób najkorzystniejszy. To znaczy przez możliwie najwyższe wykorzystanie zgromadzonego — i możliwie najoszczędniejsze tworzenie nowego potencjału produkcyjnego.

EUGENIUSZ STAWIŃSKI

ORZECZNICTWO

OBYWATEL PRZEDSIĘBIORSTWA PRZELADUNKOWEGO TERMINOWEGO PRZELADUNKU WAGONÓW KOLEJOWYCH

Przedsiębiorstwo spedycyjne „A” jako odbiorca w porcie B przesyłek kamienia gipsowego zostało obciążone przez PKP karami umownymi w wysokości 13 830 zł za przetrzymanie pod rozładunkiem wagonów kolejowych.

Wobec tego, że na zlecenie tego przedsiębiorstwa przeładunku w porcie dokonywał Zarząd Portu B, Przedsiębiorstwo zażądało od Zarządu Portu zwrotu tej sumy, a następnie wystąpiło o nią na drogę postępowania arbitrażowego.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpatrując sprawę w trybie odwoławczym — zaskądziła żądaną sumę.

Od orzeczenia tego rewizję nadzwyczajną, wniosł Minister Żeglugi.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę ponownie, orzeczeniem z dnia 13 lipca 1963 r. nr BO-3052/63 oddaliła rewizję nadzwyczajną, udzielając następującego wyjaśnienia:

Jednostką, do której zakresu działania należy wykonywanie czynności ładunkowych, jest obowiązana przy dokonywaniu zlecenia jej przez odbiorcę rozładunku wagonów kolejowych, dostrzymać terminów przewidzianych w przepisach kolejowego prawa przewozowego.

W razie niedopełnienia tego obowiązku, wynikającego z wymogu sumiennosci i odpowiedzialności przy wykonywaniu udzielonego zlecenia, a równocześnie niedoświadczania, że uchybienie to nastąpiło z przyczyn od jednostki przeładunkowej niezależnych, jednostka ta obowiązana jest wyrownać szkody, jakie zleceniodawca poniósł z tego powodu.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła m. in.: „(...) Skoro zachowanie przez pozwaną Zarząd Portu przy rozładunku wagonów terminów przewidzianych przepisami kolejowego prawa przewozowego było warunkiem uniknięcia przez powodowego zleceniodawcę zapłacenia kolei kar umownych, to obowiązek zastosowania się do powyższych terminów wynika dla pozwanego Zarządu Portu z wymogu sumiennosci i odpowiedzialności przy wykonywaniu udzielonego mu zlecenia (art. 502 § 1 kod. zob.). Jeżeli więc — jak to ustaliła Główna Komisja Arbitrażowa, a czego nie kwestionuje rewizja — pozwany Zarząd Portu do terminów tych się nie zastosował, w rezultacie czego powod poniósł szkodę, to obciążenie pozwanego Zarządu Portu obowiązkiem jej wynagrodzenia znajduje — wbrew wywodom rewizji — uzasadnienie w treści art. 239 i art. 240 § 1 w związku z art. 502 k. z. Także postanowienie § 185 obowiązującego strony Regulaminu współpracy instytucji i przedsiębiorstw przy przetrzymaniu masy towarowej przez polskie porty morskie (zał. do zarządzenia Ministra Żeglugi nr 167 z dnia 10 lipca 1953 r.) wskazuje wyraźnie, że Zarząd Portu odpowiada za terminowe wyładowanie wagonów, a w braku odmiennego sprzeciwienia terminów w Regulaminie, postanowienia tego nie można tłumaczyć inaczej, jak tylko, że chodzi o terminy przewidziane w przepisach kolejowego prawa przewozowego, przy czym w związku z dalszą treścią wskazanego postanowienia zaznaczyć należy, że pozwany Zarząd Portu niczym nie wykazał, a nawet nie twierdził, aby objęte sporem wagony nie mieściły się w ramach ilości ustalonych z powodów przedsiębiorstwem spedycyjnym dla określonego magazynu event. strefy.

Należy podkreślić, że przepisy kolejowego prawa przewozowego ustanawiające terminy, w których winno nastąpić wykonanie czynności ładunkowych i sankcje za niedotrzymanie tych terminów, mają na celu zapobieganie nieproduktywnym postojom wagonów kolejowych, szkodliwym dla gospodarki narodowej jako całości. Jednostką, do której zakresu należy wykonywanie czynności ładunkowych, nie może być zwolniona od konsekwencji przekroczenia tych terminów tylko dlatego, że sama nie jest odbiorcą przesyłek, lecz działa na jego zlecenie, gdyż poza tym, że skutkowałoby to ponoszeniem przez odbiorcę strat, których nie zawinił, sprzeczne byłoby z ogólnym publicznym interesem zapewnienia sprawności przebiegu przewozów towarowych.

2) Wbrew wywodom rewizji pozwany Zarząd Portu niczym nie udowodnił, że przedłużenie czasokresu rozładunku wagonów nastąpiło „z przyczyn od niego niezależnych”. W szczególności pozwany nie udowodnił, że nadejście przesyłek kamienia gipsowego w stanie zamrożonym istotnie uniemożliwiło mu rozładowanie wagonów we właściwym czasie, stanowiąc przeszłość, której nie zdołał przezwyciężyć pomimo dołożenia najwyższych starań (punkt I uchwały nr 2/58 kolegium arbitrażu GKA z dnia 17 kwietnia 1958 r. w sprawie odpowiedzialności dłużnika obrotu uspołecznionego za niewykonanie lub nienależyte wykonanie zobowiązania oddalić (...)).

W tym stanie rzeczy rewizję należy oddalić (...).“

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

ZYCIE 7
GOSPODARCZE

Nr 20 (661) — 17.V.1964 r.

wielka rezerwa gospodarki

sadnionej tendencji, żeby urzeczywistniać stale modernizację parku maszynowego, nasze zakłady produkcyjne muszą wypracowywać wysoką rentowność, muszą usprawniać i wymieniać urządzenia rzeczywistą i możliwie szybką amortyzacją sprzętu. Droga wiedzie tylko przez maksymalne ich wykorzystywanie. Stopień realizacji tego celu — poprzez pracę wielozmianową — w latach najbliższych i przyszłych pięcioletce, decyduje o zmniejszeniu planowanego obciążenia przemysłu budowy maszyn i w rezultacie prowadzi do polepszenia proporcji między importem a eksportem dóbr inwestycyjnych. Taka przemiana otwiera rozliczne nowe możliwości.

Pełniejsze wykorzystanie maszyn i urządzeń wpływa na zmianę wielkości i proporcji zapotrzebowania. Zwiększy się zużycie części zamiennych, zmniejszy się zapotrzebowanie na maszyny i urządzenia. Zmiana tych proporcji wiąże się z określonymi korzyściami.

Słowo na temat usług. Jest to dziedzina modna, jako że z szeroko rozumianymi usługami wiąże się nadzieje na produkcyjne adaptowanie znacznej reszty specjalistów. Nie miejsce to na rozwinięcie zupełnie odrębnej kwestii — charakteru usług, ich rzeczywistego zasięgu i rzeczywistych możliwości zwiększenia obsady roboczej poszczególnych pionów usług. W każdym razie w państwowym i spółdzielczym, pionie usług mechanicznych — napraw i konserwacji pojazdów, napraw mechanicznych i radio-teletechnicznego sprzętu domowego itp., istnieją rezerwy mocy, które bezinwestycyjnie można uruchomić poprzez wielozmianowość pracy. Zapotrzebowanie na te usługi rośnie, ich rozwój nie musi być wprost proporcjonalny do wzrostu powierzchni roboczej i wielokrotnienia wyposażenia sprzętowego.

I wreszcie słowo o wydziałach stanowiących zaplecze zakładów — warsztatach samochodowych, mechanicznych, energetycznych, łączności itp., które istnieją w znacznej większości przedsiębiorstw, o wydziałach odbioru gotowej produkcji, kontroli jakości, pakowaniach itp. Jest sprawą uświadczoną zwy-

czajem planowanie ich i eksploatację na jedną zmianę, nawet w ogromnej większości tych zakładów, których wydziały podstawowe pracują wielozmianowo.

Zmiana takiego układu w istniejących przedsiębiorstwach, pozwoli na wygospodarowanie powierzchni na cele produkcyjne i składowe, na rekonstrukcje dające dodatkowe efekty produkcyjne, bądź też może — tam, gdzie jest to celowe — prowadzić do zwiększenia i przyspieszenia usług na rzecz własnych zakładów albo innych jednostek gospodarczych.

W jakiej mierze podniesienie stopnia wykorzystania mocy produkcyjnej rozwiązuje sprawę stworzenia nowych miejsc pracy? Konkretną odpowiedź dać mogą obliczenia dokonane w zakładach, zjednoczeniach i resortach. W każdym razie podniesienie współczynnika pracy urządzeń wszędzie tam, gdzie okazało się to możliwe pod względem zabezpieczenia surowcowego, celowe z punktu widzenia możliwości zbytu produkcji czy ekonomiki budownictwa, usług itp., powinno natychmiast, względnie w ciągu najbliższych lat zapewnić pracę kilkuset tysiącom absolwentów szkół zawodowych i techników.

Sprawa, której poświęcam te uwagi, wcale nie jest nowa. Oto w 1961 r. w całym przemyśle dokonano obliczeń zdolności produkcyjnych. Zespoły resortowe pod kierownictwem Komisji Planowania ukazały w bilansie ogólnokrajowym rezerwy tkwiące w zdolnościach produkcyjnych, możliwe do uruchomienia m.in. poprzez wzrost zmianowości pracy. Materiały te wskazywały zarazem na nieharmonizowanie zdolności produkcyjnych, na przyczyny i miejsca „wąskich przekrojów”, ograniczające pełne wykorzystanie istniejącego potencjału.

Istnieje więc podstawa do określenia mocy produkcyjnych, pozostających w dyspozycji, jest baza wyjściowa do określenia inwestycji umożliwiających usunięcie „wąskich przekrojów”, i zharmonizowanie zdolności produkcyjnych.

Wydaje się, że żmudne badania wielu tysięcy specjalistów nie zostały w pełni spożytkowane. Ich ukończeniem powinno być wprowadzenie obowiązujących normaty-

wów czasu pracy (współczynników zmianowości) dla poszczególnych rodzajów i działów produkcji.

Zgodnie z duchem XV Plenum KC normatywy takie dla branż, a w przedsiębiorstwach nie tylko dla podstawowych wydziałów i oddziałów produkcyjnych, lecz także dla pomocniczych i usługowych, opracowuje i wprowadza się w życie, w myśl lekkim. Generalnie przewidują one:

Najwyższą zmianowość: ● we wszystkich miejscach stacjonujących obecnie „wąskie przekroje” wydziałów, warunkujących dalszą pracę dużej ilości maszyn podstawowych (np. trzpielnie w przedziałach, kielarki w tkalniciach),

● w wydziałach o przeważającym zatrudnieniu mężczyzn, ● przy wysokoprężnych agregatach — z reguły pochodzenia zagranicznego,

● w wydziałach wykończalniach i fabrykarskich;

Wszystkie prace pomocnicze i przygotowawcze będą przebiegać w tym samym rytmie, w jakim odbywa się produkcja w wydziałach podstawowych.

Procesy ciągłe wprowadza się w oddziałach decydujących o wielkości produkcji całych przedsiębiorstw, a posiadających stosunkowo niewielką, w zestawieniu z uzbrojeniem technicznym, obsługę roboczą — z zasady złożoną z mężczyzn. Dotyczy to przykładowo: bielników tkanin i przędzy, garbarń, rozmiar, pralni wełny itp.

W oparciu o analizy technologiczne i ekonomiczne powstają nie tylko normatywy, lecz zbudowany także będzie najoszczędniejszy plan inwestycyjny, nastawiony na usunięcie „wąskich przekrojów”, zagospodarowanie zwolnionych powierzchni produkcyjnych i usługowych, poprawę gospodarki wodno-ściekowej i energetycznej, uzupełnienie bazy mieszkaniowej wszędzie tam, gdzie miejscowy brak rezerw roboczych limitowałoby podniesienie zmianowości pracy.

Ta maksymalizacja wykorzystania wszelkich maszynowych i powierzchniowych rezerw w niczym nie ograniczy zarazem możliwości manewru produkcyjnego. Jest to dość istotny dla przemysłu lekkiego

W POPRZEDNIM artykule przedstawiliśmy ogólną charakterystykę różnic pomiędzy dwoma proponowanymi strategiami przyspieszenia amerykańskiej stopy wzrostu gospodarczego. Przejdźmy obecnie do ich bardziej szczegółowego omówienia.

Podjęcie Denisona. W dotychczasowej dyskusji na temat rozwoju gospodarczego — nie tylko w literaturze zachodniej ale i naszej — wiele się mówi o wzroście i jego tempie, ale nikt nie miał jasnej idei, jakie było:

- ilościowe znaczenie poszczególnych źródeł wzrostu w przeszłości;
- czego można oczekiwać w przyszłości ze środków nakierowanych na oddziaływanie na poszczególne czynniki „wzrostotwórcze”;
- same źródła wzrostu były ujmowane w sposób bardzo zagregowany, ograniczone do kilku pozycji (inwestycje, zatrudnienie, wzrost wydajności) bez rozbięcia ich na elementy składowe, a tym bardziej bez próby szacunku ich ilościowego znaczenia.

Zgodnie ze swym „credo”, o którym mówiliśmy powyżej, Denison podejmuje próbę maksymalnego zdezagregowania źródeł wzrostu gospodarczego, oszacowania ich ilościowego znaczenia w przeszłości i „potencjału wzrostotwórczego” w przyszłości, pod wpływem zastosowania określonych pociągających polityki gospodarczej i społecznej. W wyniku szczegółowej analizy Denison wymienia 31 źródeł wzrostu gospodarczego i, mimo że ich kwantyfikacja jest bardzo dyskusyjna — czemu trudno się dziwić ze względu na trudności szacunku i konieczności przyjmowania pewnych arbitralnych założeń — same ich wymienienie jest bardzo pouczające i wartościowe, aby je tu przytoczyć.

Jeżeli chodzi o przeszłość, to, zdaniem Denisona w okresie 1929—

1957 „...pięć źródeł dało 101% przyrostu, z ogólnej wielkości 109, powstałej w wyniku wszystkich oddziaływających dodatnio czynników wzrostu. Są to: wzrost zatrudnienia (34%), wzrost wykształcenia (23%), wzrost kapitału (15%), postęp wiedzy (20%) i korzyści wielkiej skali związane z rozwojem rynku ogólnonarodowego (9%). Skrócenie godzin pracy spowodowało — 7% z ogólnej liczby — 9% wywołanej czynnikami negatywnymi dla wzrostu, a pozostałe — 2% to rezultat wzrostu restrykcji utrudniających optymal-

nie, regiony ekonomiczne) od nich uciepiał. (II, 19—23). Jest rzeczą oczywistą, że należy program zdynamizowania gospodarki powinien pociągać za sobą jedynie koszty, których absolutnie nie da się uniknąć. Jakże w ogóle są teoretyczne metody pobudzenia wzrostu gospodarczego? Otóż każdy efektywny program wzrostu wymaga „mechanizmu, który nakierowuje działalność gospodarczą w kierunku ekspansji, który pobudza do wzrostu wydajności i zwiększenia udziału inwesty-

darczy ze względów bezpieczeństwa narodowego (a autorem omawianej pracy o to właśnie chodzi — JGZ), składa się niezwykle korzystnie, że te powody nie wymagają narzucenia jakiegokolwiek struktury produkcji, a więc i nie wymagają publicznego planowania produkcji i (narzucają) planów gospodarczych. (Proponowana metoda oddziałuje na strukturę produkcji prawie wyłącznie od strony popytu a nie od strony podaży. Struktura produkcji byłaby pozostawiona, tak jak dotychczas, grze

nej w danym roku 5% wzrostu, otrzymywałyby zwolnienia mniejsze niż dodatkowe opodatkowanie. Ilustruje to tablica:

TABLICA 2

Wzrost wartości nowożytności w %	Dodatkowe opodatkowanie nowożytności w %	Zwolnienia podatkowe w % wartości nowożytności	Różnica pomiędzy opodatkowaniem a zwolnieniami podatkowymi w % wartości nowożytności
1	1,0	0,0	-1,0
2	1,0	0,0	-1,0
3	1,0	0,0	-1,0
4	1,0	0,0	-1,0
5	1,0	0,0	-1,0
6	1,0	0,0	-1,0
7	1,0	0,0	-1,0
8	1,0	0,0	-1,0
9	1,0	0,0	-1,0
10	1,0	0,0	-1,0
11	1,0	0,0	-1,0
12	1,0	0,0	-1,0
13	1,0	0,0	-1,0
14	1,0	0,0	-1,0
15	1,0	0,0	-1,0
16	1,0	0,0	-1,0
17	1,0	0,0	-1,0
18	1,0	0,0	-1,0
19	1,0	0,0	-1,0
20	1,0	0,0	-1,0

(Knorr, 35)

Nie mamy tu miejsca na szczegółowe omówienie propozycji „Grupy z Princeton” ani trudności, na które ta — i jej podobne — propozycje nieuchronnie muszą się natknąć. Sami autorzy zresztą nie mają złudzeń co do tego i są dalecy od pomniejszania trudności ekonomiczno-organizacyjnych i politycznych, związanych z ewentualną realizacją swej koncepcji. Stwierdzają oni jednak słusznie, że każda radykalna metoda przyspieszenia amerykańskiej stopy wzrostu musi na potęgę na podobne trudności i że bez kosztów cel ten nie może być zrealizowany. Za szczególną zaletę swej propozycji uważają oni natomiast, że nie wiąże ona rąk w dziedzinie polityki monetarnej i skarbowej, a więc umożliwia — w razie potrzeby — stosowanie środków antyinflacyjnych.

Przedstawiliśmy tu — w ogromnym skrócie — wysuwane aktualnie w literaturze amerykańskiej koncepcje zdynamizowania gospodarki amerykańskiej, koncepcje zrodzone pragnieniem przeciwdziałania się radzieckiej „ofensywie ekonomicznej”. Czy z płaszczyzny dyskusji naukowych i publicystycznych przejdą one do sfery konkretnych decyzji polityko-gospodarczych, czy Amerykanie podejmą zakrojoną na szeroką skalę kontroflową — można co najwyżej snuć przypuszczenia. Zdaniem autora tych artykułów, na radykalne posunięcia — w rodzaju propozycji „Grupy z Princeton” — absolutnie się nie zanosi. To czego można oczekiwać, to polowiczna reakcja, tzn. częściowe wysiłki przyspieszenia stopy wzrostu poprzez odcinkowe reformy, mniej lub bardziej istotne zmiany w dotychczas stosowanych instrumentach polityki gospodarczej. „Przyszłość wykaże, czy przypuszczenie moje jest słuszne.

ZAKOŃCZENIE

Przedstawione artykuły nie wymagają podsumowania — wnioski nasuwają się same. Od hamletowskiego dylematu „być albo nie być” w okresie międzywojennym, Związek Radziecki — w wyniku industrializacji socjalistycznej, znalazł się w sytuacji której, jak przystało, sam Amerykanie „we-wnetrny rozwój gospodarczy Związku Radzieckiego wywiera dzisiaj bezpośredni wpływ na losy wszystkich krajów wolnego świata, łącznie ze Stanami Zjednoczonymi”. Jest to najdobitniejszy dowód wyższości ustroju socjalistycznego, możliwości, które on w sobie kryje.

¹ M. Abramowitz — Economic Growth in the United States, Review Article, AER, September, 1962, s. 765.
² Dimensions of Soviet Economic Power, op. cit., s. IX.

Współzawodnictwo ekonomiczne w oczach Amerykanów

Teorie przyspieszenia amerykańskiej stopy wzrostu c. d.

JANUSZ G. ZIELIŃSKI

ne zastosowanie zasobów”. (I, 269). Bardziej szczegółowe zestawienie źródeł wzrostu gospodarczego w USA w okresie 1909—1929 i 1929—1957 znajdzie Czytelnik w poniższej tabeli:

TABLICA 1
ROZBICIE STOPY WZROSTU DOCHODU NARODOWEGO POMIĘDZY POSZCZEGÓLNE ŹRÓDŁA WZROSTU

	Stopa wzrostu w procentach 1909—1929	1929—1957
Dochođ narodowy	2,82	2,93
Zwiększenie nakładu czynników produkcji	2,28	2,00
Nakłady pracy skorygowane o wzrost jej jakości	1,53	1,57
Zatrudnienie	1,11	1,57
Czas pracy	-0,23	-0,23
Wpływ skrócenia czasu pracy na jej jakość	0,23	0,33
Wykształcenie	0,35	0,67
Lepsze przygotowanie zawodowe i wykorzystanie pracy kobiet	0,06	0,11
Zmiany w składzie siły roboczej pod względem płci i wieku	0,01	-0,01
Nakłady kapitału	0,73	0,43
Budownictwo mieszkaniowe poza rolnictwem	0,13	0,05
Inne budynki i urządzenia	0,41	0,28
Zapasy	0,16	0,08
Aktywna USA za granicą	0,02	0,02
Zagraniczne aktywna w USA	0,01	0,00
Wzrost produkcji na jednostkę nakładu	0,58	0,83
Restrykcje utrudniające optymalne zastosowanie zasobów	-0,02	-0,02
Zmniejszenie strat w rolnictwie	-	-
Zwiększenie udziału przemysłu kosztem rolnictwa	-	0,05
Postęp wiedzy	-	0,58
Skrócenie okresu czasu w zastosowaniu wiedzy	-	0,01
Korzyści wielkiej skali — niezależny wzrost lokalnych rynków	-	0,07
Korzyści wielkiej skali — wzrost rynku ogólnonarodowego	0,28	0,27

Jeżeli chodzi o przyszłość, Denison prezentuje politykom i działaczom gospodarczym, następującą listę możliwych przedsięwzięć dla zwiększenia stopy wzrostu. Liczba na początku oznacza szacunkowy wpływ na stopę wzrostu przy horyzoncie czasowym 20 lat (1960—1980). Wymieniam tylko najważniejsze pozycje, spośród ogólnej liczby 31, i dla wygody Czytelników, grupuję je pod 4-ma nagłówkami:

I. Oddziaływanie na ilość i jakość siły roboczej

- 0,1%. Zmniejszenie śmiertelności o połowę w okresie 1960—1980 wśród jednostek w wieku poniżej 65 lat i utrzymanie ich w przeciętnym zdrowiu.
- 0,1%. Zmniejszenie o połowę strat czasu pracy spowodowanych przez choroby i wypadki.
- 0,1%. Wyzwalanie w 2/3 fluktuacji sezonowych w produkcji pozarolniczej.
- 0,01%. Wyzwalanie strat czasu pracy spowodowanych przez konflikty między pracą a kapitałem.
- 0,1%. Zmniejszenie cyklicznego bezrobocia o 2% w stosunku do ogółu zatrudnionych.
- 0,1%. Przedłużenie okresu nauki o 1,5 roku, lub ekwiwalentna poprawa jakości kształcenia.
- 0,1%. Podwojenie stopy imigracji netto.

(Uwaga: Zwiększenie stopy przyrostu naturalnego wpłynęłoby na zwiększenie stopy wzrostu, ale okres 20 lat jest za krótki, aby wpływ ten mógł się ujawnić.)

II. Oddziaływanie na wielkość inwestycji

- 0,1%. Zwiększenie prywatnych inwestycji netto o 1/2 w stosunku do istniejącego poziomu.

III. Oddziaływanie na alokację zasobów

- 0,07%. Całkowite wyeliminowanie nieprawidłowej alokacji i marnotrawstwa, wynikających z barier w handlu zagranicznym.
- 0,03%. Całkowite wyeliminowanie nieprawidłowej alokacji zasobów spowodowanej przez istnienie prywatnych monopolów na rynkach produktów gotowych.
- 0,03%. Całkowite wyeliminowanie nieprawidłowej alokacji zasobów spowodowanej przez istnienie prywatnych monopolów na rynku pracy.
- 0,05%. Całkowite wyeliminowanie przeszkód przeciwko najbardziej wy-

dajemu wykorzystaniu zasobów narzuconych przez związki zawodowe.

0,04%. Eliminacja dyskryminacji rasowej w polityce zatrudnienia.

IV. Oddziaływanie na postęp techniczny

- 0,1%. Skrócenie o 32 miesiące okresu czasu w ciągu którego przeciętna praktyka produkcyjna pozostaje w tyle w stosunku do najbardziej postępowej.
- 0,1%. Zwiększenie o 0,09% rocznie tempa rozwoju wiedzy mającej produkcyjne znaczenie (oznaczaloby to wzrost o 1/8 w stosunku do spodziewanej stopy postępu wiedzy). (I, s. 275—279).

Książka Denisona zasługuje na uwagę z różnych punktów widzenia — np. jego zdaniem wzrost inwestycji da znacznie mniejsze przyspieszenie stopy wzrostu niż wieloletnie przypuszcza — ale w kontekście tego artykułu, chodzi nam głównie o podkreślenie jego zasadniczej myśli, że nie ma dwóch czy trzech generalnych posunięć, po których można oczekiwać „rewolucyjnych efektów” w dziedzinie zdynamizowania wzrostu gospodarczego. Mimo że jak już podkreślałem, wszystkie szacunki Denisona są bardzo dyskusyjne, względne i mogą być atakowane z różnych stron, niejednemu przypuszcza, że „...ten smutny wniosek (hard moral) z książki Denisona jest słuszny”. (Abramowitz, 781). Niejedno, ale daleko nie wszyscy, przejdźmy więc teraz do omówienia poglądów przeciwnych.

Koncepcja „Grupy z Princeton”. Zaczniemy od przedstawienia wstępnych założeń autorów przy poszukiwaniu radykalnej metody przyspieszenia amerykańskiej stopy wzrostu. Otóż autorzy wychodzą z założenia, że należy rozróżnić (1) koszty do uniknięcia i (2) koszty nie do uniknięcia, które pociągają za sobą każdy program zdynamizowania gospodarki. Za koszty do uniknięcia, autorzy uważają:

- inflację
- poważne zwiększenie regulującej roli państwa.
- Kosztami nie do uniknięcia są natomiast:
- zwolnienie (lub nawet czasowe zahamowanie — w okresie przyspieszenia stopy wzrostu) tempa rozwoju konsumpcji;
- trudności dostosowania się do nowych zasad polityki gospodarczej i fakt, że niektóre podmioty gospodarcze (głównie przemys-

ci) w dochodzie. Trzy podstawowe środki zapewnienia tego rodzaju motywacji albo uzyskania jej rezultatów, były dotychczas stosowane lub przynajmniej rozważane”. (II, 32) a mianowicie:

- 1) Wychowanie i przekonywanie — apelowanie do świata gospodarczego aby więcej inwestował i inwestował, szybciej wprowadzał innowacje itp.
- 2) Środki administracyjnego nacisku — można sobie np. wyobrazić, że rząd „...ustalił normy wydajności dla kłownictwa i robotników i wymusił ich realizację przy pomocy aurowego systemu kar” (II, 32).
- 3) Wreszcie pozostała bezpośrednie inwestycje państwa. „Jeżeli rząd nie jest w stanie skłonić obywateli, aby coś zrobili, może to zrobić sam” (ibid).

„Grupa z Princeton” odrzuca całkowicie pierwszą i drugą metodę. Pierwszą — gdyż jest nieefektywna. „Nie można mieć zbytniego zaufania do polityki wzrostu, która opiera się na perswazyjnym instrumentarium” (ibid. 32). Drugą — gdyż jest „...całkowicie nie do pogodzenia z ideą wolnej gospodarki i dlatego musi być z góry odrzucona” (tamże). Jeżeli chodzi o trzecią metodę zdynamizowania gospodarki — bezpośrednie inwestycje państwa — to autorzy omawianej koncepcji nie odrzucają jej całkowicie, ale ograniczają ją do kilku tradycyjnych dziedzin działalności państwa jak obrona, oświata, i inwestycje publiczne (drogi, mosty itp.). Autorzy przyznają, że „...przyspieszenie wzrostu gospodarczego wymaga również akumulacji różnych rodzajów aktywów produkcyjnych (productive assets), których prywatne przedsiębiorstwa albo nie mogą, albo nie chcą dostarczyć całkowicie lub też w wystarczającej ilości ze względu na ich nierentowność. Powoduje to konieczność publicznych wydatków stymulujących wzrost, na takie cele jak oświata, badania naukowe, ochrona zdrowia, różnego rodzaju roboty publiczne...” itp. (II, 28). Równocześnie jednak, podkreślają oni wielokrotnie, że „...z wyjątkiem tych i kilku innych specyficznych i starannie określonych dziedzin, szersze operanie się na inwestycjach państwowych jako głównym bodźcu ekspansji ekonomicznej, jest w sposób oczywisty nie do pogodzenia z naszymi ideałami ekonomicznymi. Metoda ta musi bowiem prowadzić do stopniowego zmniejszania roli sektora prywatnego w stosunku do rządowego, a tym samym jest immanentnie sprzeczna z systemem prywatnej przedsiębiorczości”. (II, 3).

Te założenia wstępne przesadzają już w znacznej mierze z góry charakter polityki przyspieszenia wzrostu, która może w ogóle być brana pod uwagę. Polityka ta musi opierać się o dwa założenia:

- stworzenie bodźców materialnego stymulowania wzrostu (bo apele i środki administracyjnego nacisku autorzy odrzucają);
- metodą ich realizacji musi być ogólna, globalna polityka fiskalna, gdyż jakkolwiek program bardziej szczegółowo nacelowany, np. subsydiowanie określonych gałęzi przemysłu itp., oznaczałby rozciąganie regulującej roli państwa na dziedziny dotąd przezeń nie objęte, co wyklucza, ideę ze względów zasadniczych, ideologicznych.

Punkt drugi jest brzemienisty w daleko idące konsekwencje i zasługuje w tym miejscu na krótki komentarz. Ograniczenie się wyłącznie do środków ogólnej, globalnej polityki fiskalnej, oznacza, że państwo może stymulować jedynie gospodarkę narodową jako całość, a nie jej wybrane odcinki (gałęzie), które uważa za szczególnie ważne. Problem ten, oczywiście, doskonale widzą autorzy omawianej pracy, sądzą jednak, że „tak długo jak chcemy przyspieszyć wzrost gospo-

dytary, ze względów bezpieczeństwa narodowego (a autorem omawianej pracy o to właśnie chodzi — JGZ), składa się niezwykle korzystnie, że te powody nie wymagają narzucenia jakiegokolwiek struktury produkcji, a więc i nie wymagają publicznego planowania produkcji i (narzucają) planów gospodarczych. (Proponowana metoda oddziałuje na strukturę produkcji prawie wyłącznie od strony popytu a nie od strony podaży. Struktura produkcji byłaby pozostawiona, tak jak dotychczas, grze

— opiera się o pewną strategię globalną oraz

— wychodzi z określonej filozofii społeczno-ekonomicznej.

Jeżeli chodzi o szczegółowe propozycje „Grupy z Princeton”, to proponuje ona powiązać ściśle dochody przedsiębiorstw z ich wkładem do wzrostu gospodarczego. Ma to być osiągnięte poprzez system podatkowy i zwolnień podatkowych opartych na przyroście wartości dodanej (nowowytwarzanej). Istotę tej koncepcji można zilustrować następującym, hipotetycznym, przykładem:

Jeżeli „zadana” stopa wzrostu wynosi 5%, i dodatkowy podatek w wysokości 1% obciążałby wartość dodaną w każdym przedsiębiorstwie, zmniejszenie opodatkowania byłoby tak skonstruowane, że przedsiębiorstwa osiągałyby „zadana” stopę wzrostu (w naszym wypadku 5%) nie płacącby ani dodatkowych podatków, ani nie otrzymując żadnych specjalnych zwolnień podatkowych. Odwrótnie, ponieważ zwolnienia podatkowe byłyby proporcjonalne do osiągniętej stopy wzrostu, przedsiębiorstwa wykazujące się wzrostem ponad 5% otrzymywałyby zwolnienia większe niż dodatkowe opodatkowanie i odwrotnie — firmy, które nie osią-

KRONIKA morska

Pokojowe wykorzystanie energii jądrowej w dziedzinie napędów statków zainicjował Związek Radziecki budową łodolamacza Lenin, który został oddany do eksploatacji w 1956 roku.

Następną jednostką handlową o napędzie jądrowym jest amerykański drobnicowiec n/s Savannah. Budowa jego została co prawda zakończona w 1961 roku, jednak wejście statku do eksploatacji nastąpi dopiero w 1964 roku.

Kolejną jednostką o napędzie jądrowym przeznaczonym do żeglugi handlowej jest budowany na stoczni Howaldswerke w Kilonii (NRF) statek dla przewoźu rudy. Uchwała o podjęciu przez Niemiecką Republikę Federalną budowy statku jądrowego zapadła w 1962 roku. Jednakże decyzja o wyborze typu reaktora zapadła dopiero pod koniec 1963 roku.

Dostawcą kadłuba jest Kilonia Stocznia Howaldswerke, która zawarła kontrakt na budowę statku w grudniu 1962 r. Statek budowany jest pod auspicjami Towarzystwa do Zastosowania Energii Jądrowej w Budownictwie i Eksploatacji Statków z siedzibą w Geesthacht (NRF). Stępka statku została położona 17 września 1963 r.

Jednostka ta o nośności 15000 DWT, o szybkości około 15,7 węzła przy mocy 10 000 KM przeznaczona jest do przewożenia rudy pomiędzy norweskim portem Narvik, a niemieckim portem Emden.

Maszynownia statku usytuowana jest pomiędzy trzecią, a czwartą

NRF buduje statek o napędzie jądrowym

ładownią licząc od dziobu. Łącznie statek posiada 4 ładownie. Takie usytuowanie jest bardzo korzystne ze względu na mały wpływ sił zewnętrznych na stabilność pracy reaktora, ponieważ przyspieszenia na skutek ruchu statku na fali są najmniejsze w obrębie śródkreśla.

Mostek nawigacyjny znajduje się pomiędzy drugą a trzecią ładownią, co zapewnia lepszą widoczność w czasie manewrów.

W celu powiększenia bezpieczeństwa pływania statek otrzymał w obrębie przedziału reaktora dwa podwójne dna. Jednocześnie konstrukcja nośna zbiornika reaktora nie dochodzi do podwójnego dna zewnętrznego. Zapobiega to ewentualnemu przesunięciu się reaktora w przypadku kolizji dna.

Dostawcą reaktora będą firmy: German Babcock and Wilcox oraz Interatom — Internationale Atoreaktorenbau. Typem reaktora, który został wybrany dla statku jest tak zwany FDR, czyli zaawansowany reaktor ciśnieniowy. Różni się on od konwencjonalnego reaktora ciśnieniowego tym, że w zbiorniku ciśnieniowym reaktora znajduje się wymiennik ciepła oraz pompy cyrkulacyjne obiegu pierwotnego. Powyższe rozwiązanie wpływa znacząco na zmniejszenie oporów przepływu i mocy pompowania.

Reaktor FDR o mocy 38 000 wWt. chłodzony wodą lekką o ciśnieniu 62 kg/cm² posiada wsad z dwutlenku uranu o średnim wzbogaceniu 3,5 proc. w uran 235. Ciężar wsadu uranowego wynosi ok. 2,95 t.

Współzawodnictwo ekonomiczne w oczach Amerykanów

NAUCZANIE EKONOMII W SZKOLACH

W końcu ubiegłego miesiąca odbyła się w Lublinie konferencja poświęcona nauczaniu problematyki ekonomicznej w szkołach zawodowych w związku z zamierzoną reformą oświaty. Organizatorem tego spotkania był Oddział Lubelski Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Rozważania o wychowaniu ekonomicznym, o nauczaniu myślenia kategoriami ekonomicznymi nabierają, szczególnie wagi zwłaszcza teraz w okresie dyskusji nad Tezami Zjazdowymi, które do spraw wychowania i nauczania młodego pokolenia przywiązują dużą wagę.

W referatach przygotowanych na tę konferencję m. in. omówiono ogólne założenia reformy szkolnictwa zawodowego, przeanalizowano nauczanie przedmiotów ekonomicznych, zatrzymane nad kształceniem i doskonaleniem pedagogów oraz nad zadaniami szkół zawodowych wobec rozwoju mechanizacji prac obrachunkowych i innych prac biurowych. Pozostałe wypowiedzi, obracając się w dalszym ciągu o tematykę referatów, skoncentrowały się na takich sprawach, jak nauczanie ekonomii w technicznych szkołach zawodowych, określenie profilu absolwenta (wypowiadano się w zasadzie za szerokim przysposobieniem zawodowym), przygotowanie do studiów wyższych, opracowanie odpowiedniego podręcznika, powiązanie kształcenia z odpowiednim systemem praktyk, humanizacja szkolenia (m. in. języki obce) itp.

Lubelskie spotkanie dało asumpt do nawiązania współpracy w omawianej dziedzinie między PTE a Ministerstwem Oświaty. Toteż w postulatach Konferencji, obok propozycji merytorycznych (w zasadzie były one zgodne z tematyką wszystkich wystąpień) znalazły się wnioski ujmujące w konkretną formę tę współpracę. Sugeruje się przede wszystkim, aby przy Zarządzie Głównym Towarzystwa zorganizowano Komisję Oświaty Zawodowej, w której skład weszłyby działacze oświatowi i ekonomiczni interesujący się tą problematyką. Dużą wagę przywiązują się także do utworzenia przy średnich szkołach ekonomicznych kół ekonomistów-nauczycieli oraz kół młodych ekonomistów, w których skład wchodziłyby uczniowie klas starszych.

(Ks)

PWE NA KIERMASZU

Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne bierze, jak co roku, udział w Kiermaszu Książki z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy. W tym roku PWE przedstawiło w swoim stoisku ok. 150 tytułów, najciekawszych publikacji i ostatnich nowości, m. in.: Pracę Zbiorową — Studia ekonomiczne zeszyt XI, B. Binkowski — Metody rozliczania kosztów produkcji, J. Habr — Programowanie liniowe, H. O'Connor — Zmierzanie natiowego imperium, Praca zbiorowa — Zagadnienia strategii rozwoju gospodarczego (7 broszur z serii: Problemy krajów słabo rozwiniętych) i nowe wydanie „Informatora inwestora” — praca zbiorowa oparta na przedmowa prof. K. Secomskiego.

W stoisku są również prezentowane wydania wyczerpane w księgarniach: Metody statystyczne — S. Sulca oraz Teoria podejmowania decyzji — W. Sadowskiego.

ZYCIE GOSPODARZE

Nr 20 (661) — 17.V.1964 r.

A 2 dzw bierze, że wcześniej nie wpadliśmy na koncept eksportu usług poligraficznych do krajów kapitalistycznych w połączeniu z eksportem myśli zmaterializowanej w słowie piśmym. Wystartowano dopiero w 1958 r., osiągnęła 24 tys. zł. dewizowych za zadrzewiony papier, który przekroczył granicę Polski w postaci książki. Od tego czasu co rok to nowy rekord. A rekordy ustawione w tabeli są obrazem eksportowej kariery, jakiej nie przeżył dotychczas chyba żaden z działów produkcji.

Wartość eksportu do krajów kapitalistycznych usług poligraficznych i wydań książek polskich w językach obcych kształtowała się poczynając od 1958 r. następująco, w złotych dewizowych:

1958 r.	24 tys. zł dew.
1959 r.	400 tys. zł dew.
1960 r.	950 tys. zł dew.
1961 r.	1 700 tys. zł dew.
1962 r.	2 600 tys. zł dew.
1963 r.	3 400 tys. zł dew.

W roku bieżący eksport ten przekroczy zapewne barierę 4 mln zł dew. czyli 1 mln dolarów. Jest to dużo i mało.

Również w okresie ostatnich lat zwiększono znacznie eksport zbiorowych wydań do krajów socjalistycznych. W 1960 r. osiągnęliśmy w tym eksporcie już wartość 5,5 mln zł dewizowych, w 1962 - 7,9 mln zł dew. Rok ubiegły zamknęliśmy sumą 8 750 tys. zł dew., a w bieżącym eksport ten prawdopodobnie osiągnie 10 mln zł dew., czyli prawie podwoi się w stosunku do 1960 r.

Zarówno eksport usług poligraficznych na zlecenie zagranicznych firm, jak i zbiorowych wydań książek polskich i innych wydawnictw (np. muzycznych, płyt i taśm itp.) posiada swą specyfikę, której pełne opanowanie może być wielokrotnie innym źródłem dochodów dewizowych.

Patrząc na wzrost sum wypadałoby się cieszyć. Nie ma co ukrywać, powód do dumy jest. W stosunkowo krótkim czasie wypracować tak szybki rozwój, w dziedzinie, w której ani przed wojną, ani po wojnie nie mieliśmy żadnej tradycji i żadnego doświadczenia, to sukces godny odnotowania i poważniejszej analizy.

Światowy rynek eksportowy wydawnictw w ostatnich latach rozwija się dość szybko i obiecująco. Wpłynęło na to co najmniej dwa czynniki. Z jednej strony szybki rozwój wiedzy technicznej, jaki miał miejsce w ostatnich dwóch dziesięcioleciach lat zmusza większość krajów do nieustannego śledzenia osiągnięć innych i przyswajania sobie rozwoju myśli i postępu drugich narodów. Drugim czynnikiem to wzrost możliwości wielu społeczeństw umożliwiający szerokim grupom zapoznanie się z osiągnięciami kultury i nauki większości krajów świata, utrwalonymi w wydawnictwach. Albumy dzieł sztuki, literatura, osiągnięcia naukowe, wydawnictwa dla dzieci, wydawnictwa muzyczne, płyty, taśmy różnego rodzaju albumy artystyczne, sportowe itp. - wszystko to stanowi przedmiot ożywionego eksportu światowego.

Międzynarodowe targi książek i innych wydawnictw z roku na rok stają się coraz bardziej interesującymi wydarzeniami handlowymi. Jakże miejsce możemy zająć w tej dziedzinie handlu światowego?

Czy nasza nauka, kultura, nasze wydawnictwa są interesujące dla innych?

Częściową odpowiedź daje nam obraz rozwoju Międzynarodowych Targów Książki, jakie od kilku lat odbywają się w Warszawie. W II MTK, które odbyły się w 1957 r. (jeszcze w Poznaniu) wzięło udział 39 wystawców zagranicznych i 32 polskich. Powierzchnia wystawy wynosiła wówczas 1200 m², w 1961 roku, VII Międzynarodowe Targi Książki zajęły w Pałacu Kultury w Warszawie powierzchnię 10 tys. m², przybyło wówczas 94 wystawców zagranicznych i 57 krajowych. W 1963 r. swe stoiska zorganizowało już 129 wystawców zagranicznych, a w tym roku liczba ich wzrosła do 194.

Niewątpliwie Międzynarodowe Targi Książki w Warszawie robią karierę światową etając się najpoważniejszą tego rodzaju imprezą w krajach socjalistycznych. Obecnie najpoważniejsze wydawnictwa światowe uważają już za swój obowiązek uczestnictwo w naszej imprezie targowej (tak ze względów handlowych jak i innych). Wzrost udziału wystawców zagranicznych wskazuje, że Polska stała się partnerem światowym na tym specjalistycznym rynku.

CO DALEJ

Jednak mimo niewątpliwego sukcesu nie można być zadowolonym. Z eksportem w tej dziedzinie wystartowaliśmy w stosunku do naszych możliwości grubo za późno. Niewątpliwie zbieg wielu okoliczności, w tym popadziennikowa atmosfera, stworzyła szanse

do odrobienia opóźnienia. Polska w ostatnich latach stała się przedmiotem wzrastającego zainteresowania w świecie i to tak w dziedzinie politycznej jak i wielu dziedzinach artystycznych. Mimo to w największych księgarniach choćby tylko europejskich stołce trudno znaleźć kilka książek polskiego pochodzenia o Polsce. Bezspornym faktem jest np. zainteresowanie polską szkołą filmową czy polskim plakatem. Książki o dorobku naszego filmu znalazłyby wielu nabywców. Nie można ich jednak dostać,

EKSPORTOWA KARIERA KSIĄŻKI

MIROSLAW DYNER

gdź poza jedną o filmie i jedną o plakacie (w języku francuskim) więcej ich, o ile mi wiadomo, nie napisano, ani nie wydano, a zapotrzebowanie na tego rodzaju wydawnictwa istnieje.

Podobne zainteresowanie i zapotrzebowanie istnieje w dziedzinie wydawnictw o dorobku polskiej muzyki współczesnej, jej kompozytorach i wykonawcach. Na cały świat słynne stały się polskie odkrycia archeologiczne w Afryce i w Azji. Dlaczego w Warszawie możemy kupić wiele książek o kinematografii francuskiej, a w Paryżu, gdzie istnieje potężna rzesza odbiorców z tej dziedziny, poza jedną książką nie dostanie się nic więcej o naszej kinematografii i jej twórcach. O naszych wielu osiągnięciach częściej niż my informujemy inni - i rzecz jasna dobrze na tym zarabiają. Dziedzin, gdzie istnieje konkretny popyt na nasze wydawnictwa, można wymienić wiele.

Istnieją jeszcze bardziej rażące przykłady - UNESCO przygotowuje wydawnictwo o malarstwie polskim. Powierzono go amerykańskiej firmie wydawniczej. Nie wnikać w przyczyny. Zapytaliśmy jedną z najbardziej kompetentnych osób w tej dziedzinie, czy moglibyśmy się podjąć takiego zamówienia, gdyby nam udzielono. Otrzymałem stanowczą odpowiedź - nie, gdyż nie posiadamy już odpowiedniej bazy poligraficznej do kolorowych wydawnictw malarskich i innych.

Może ktoś powiedzieć, że wymieniem superdziedziny wydawniczej. Ale gorzej, bo posiadamy również istotne braki w normalnej wydawniczej bazie poligraficznej. Istotne z uwagi na wąskie gardło, hamujące a czasami wręcz uniemożliwiające przyjmowanie zamówień eksportowych. Jest faktem, że przyjmujemy stosunkowo proste w wykonaniu zamówienia i usługi poligraficzne. Brak nam nie tylko niektórych maszyn, ale również dobrych farb (czy naszej chemii nie stać na lepsze) i dobrze przygotowanych kadr tłumaczy, korektorów, zecerów z bezbłędną znajomością obcych języków.

Na aspekt możliwości zatrudnienia ludzi o wysokich kwalifikacjach, skierowania do tej dziedziny uzdolnionej młodzieży, wypadło zwrócić uwagę obecnie, kiedy toczy się dyskusja przedzjazdowa. Wydaje się, że w dziedzinie wydawnictw obcojęzycznych eksportowanych za granicę, czy to w postaci książki, albumu, płyty, taśm magnetofonowych (oczywiście nagranych) wydawnictw muzycznych itp. - warto inwestować. Często w rozważaniach powołujemy się na to, że powinniśmy decydować rachunek ekonomiczny, w co warto inwestować, co warto eksportować. A jeżeli mimo rachunku ekonomicznego wykazującego wysoką opłacalność i szybka amortyzację nie importujemy niewielkiej ilości maszyn, które rozładowałyby wąskie gardła w eksporcie poligraficznym i zwrócić poniesione wydatki w bardzo szybkim czasie? Dyrekcja centrali eksportującej nasze wydawnictwa chcąc obejść nie do pokonania (w dużej mierze biurokratycznej) trudności wpadała na pomysły wypożyczenia niektórych maszyn z zagranicy, gdyż nawet mimo wysokich stawek i to będzie dla nas opłacalne. Do pracy maszyn dołoży się myśl i pracę naszych poligrafów i innych specjalistów.

Wydaje się, że w sprawie eksportowych potrzeb naszego przemysłu poligraficznego i innych wydaw-

nictw pozaksiążkowych powinni wypowiedzieć się fachowcy. Nam wypada stwierdzić przede wszystkim, że eksport w tej dziedzinie jest bardzo opłacalny i przynosi wiele innych korzyści, dlatego warto poczynić w najbliższych latach inwestycje, które umożliwią zachowanie dotychczasowego tempa rozwoju eksportu wydawnictw. Jeżeli w ubiegłym roku tona papieru książkowego na rynku europejskim przynosiła w eksporcie około 200 dolarów, to tona papieru w postaci wydrukowanej obcojęzycznej

w wysokim stopniu rozwinęła. Najwyższy obrót eksportowy książkami i innymi wydawnictwami dokonuje się właśnie między tymi krajami. Rynek wydawniczy krajów zachodnioeuropejskich jest ogarnięty obecnie procesami koncentracji. Szerzej mniejszych firm nie wytrzymuje ostrej konkurencji, wzrostu cen papieru, a przede wszystkim wzrostu kosztów robocizny. W tego rodzaju sytuacji rozwija się możliwość kooperacji z różnymi firmami zagranicznymi, które dysponując siecią handlową, tradycyjnymi kontaktami wolą przerzucić część robót wydawniczych do krajów będących producentami papieru, lub posiadających bazę wydawniczą o niższych kosztach produkcji. Firmy te zachowują w swych rękach działalność handlową. Kooperacja jest korzystna dla obu stron, gdyż wejść na obcy rynek, w jego sieć handlową, w znacznym stopniu zmonopolizowaną jest rzeczą ryzykowną, a czasami prawie niemożliwą. Dlatego porozumienia na zasadach partnerstwa są rozsądnym sposobem działalności, szczególnie dla nowicjuszy, którzy dopiero zdobywają ostrogi w szrankach światowego handlu.

Drugą niezmierznie ważną dziedziną jest zapoznanie zagranicznych wydawców z określonymi kołami naukowymi, pisarzami, poszczególnymi, dziedzinami nauki czy kultury, jak również bytności naszych przedstawicieli na wszystkich ważniejszych zagranicznych imprezach wydawniczych i pogłębianie znajomości rynku wydawniczego w poszczególnych krajach. Jest to praca ciągła, która wymaga ciągłego nawiązywania kontaktów i znajomości wielu spraw. Dlatego też, szczególną uwagę należałoby przywiązać do kształcenia kadry specjalistów w tej dziedzinie i stworzenia warunków przeciwdziałających plynności kadr. Wysokie wymagania i kwalifikacje powinny być odpowiednio honorowane, nie niższe niż w przemyśle. Podstawą jest wysoka opłacalność eksportu wydawniczego.

*

Za kilka dni przed Pałacem Kultury w Warszawie zawisną na masztach flagi 23 państw uczestniczących w tegorocznych Międzynarodowych Targach Książki i flaga ONZ (w tym 14 krajów kapitalistycznych). W stosunku do roku ubiegłego do Warszawy przybędzie o 64 wystawców zagranicznych więcej. Kraje zachodnioeuropejskie oraz Amerykę reprezentuje 104 firmy wydawnicze. Zagraniczne kraje socjalistyczne zareprezentują dorobek wydawniczy w 90 stoiskach.

IX Międzynarodowe Targi Książki charakteryzować będzie dalszy wzrost liczby wystawianych książek naukowych i technicznych, w importowaniu których jesteśmy najbardziej zainteresowani, 50% stoisk przypadnie im w udziale. Organizację są również wielki Salon Muzyczny - z nutami i płytami. W sali koncertowej liczącej 560 miejsc będzie można słuchać koncertów nagranych przez światowe wydawnictwa muzyczne. Targi wykazują więc znaczną dynamikę rozwoju. Wydaje się jednak, że organizatorzy ich za małą wagę zwracali dotychczas na środowisko we spotkania polskich przedstawicieli nauki i kultury z zagranicznymi wydawcami. A może podczas takich spotkań zrodziłyby się zaчатки nowych transakcji handlowych?

*

DOKĄD EKSPORTOWAĆ?

Dalsza kariera eksportowa naszych wydawnictw i usług zależnie będzie również w dużym stopniu od działalności akwizycyjnej. W roku ubiegłym „wywieźliśmy” do krajów kapitalistycznych 7.300 tys. książek od naukowych poczynając aż do malowanych książkowych dla dzieci. W transakcjach na pierwszy miejscem znajduje się rynek angielski, w 1963 roku ulokowaliśmy tam eksport wartości 2 mln złotych dewizowych. Na drugim miejscu znalazł się rynek skandynawski, dalej francuski i zachodniemiecki. W znacznym stopniu „biała karta” jest rynek tak jedyny jak i drugiej Ameryki, krajów Afryki i Azji. Rzecz jasna, rynek ten zdobywa się z dnia na dzień. Wydaje się jednak, że wypadłoby zwiększyć nasze wysiłki akwizycyjne na kraje rozwijające się, które dopiero co uzyskały lub odzyskały swój niezależny byt i mogą stać się odbiorcą naszych wydawnictw.

Jednak głównego nabywcę stanowią i stanowić będą kraje już

w wysokim stopniu rozwinęła. Najwyższy obrót eksportowy książkami i innymi wydawnictwami dokonuje się właśnie między tymi krajami. Rynek wydawniczy krajów zachodnioeuropejskich jest ogarnięty obecnie procesami koncentracji. Szerzej mniejszych firm nie wytrzymuje ostrej konkurencji, wzrostu cen papieru, a przede wszystkim wzrostu kosztów robocizny. W tego rodzaju sytuacji rozwija się możliwość kooperacji z różnymi firmami zagranicznymi, które dysponując siecią handlową, tradycyjnymi kontaktami wolą przerzucić część robót wydawniczych do krajów będących producentami papieru, lub posiadających bazę wydawniczą o niższych kosztach produkcji. Firmy te zachowują w swych rękach działalność handlową. Kooperacja jest korzystna dla obu stron, gdyż wejść na obcy rynek, w jego sieć handlową, w znacznym stopniu zmonopolizowaną jest rzeczą ryzykowną, a czasami prawie niemożliwą. Dlatego porozumienia na zasadach partnerstwa są rozsądnym sposobem działalności, szczególnie dla nowicjuszy, którzy dopiero zdobywają ostrogi w szrankach światowego handlu.

Drugą niezmierznie ważną dziedziną jest zapoznanie zagranicznych wydawców z określonymi kołami naukowymi, pisarzami, poszczególnymi, dziedzinami nauki czy kultury, jak również bytności naszych przedstawicieli na wszystkich ważniejszych zagranicznych imprezach wydawniczych i pogłębianie znajomości rynku wydawniczego w poszczególnych krajach. Jest to praca ciągła, która wymaga ciągłego nawiązywania kontaktów i znajomości wielu spraw. Dlatego też, szczególną uwagę należałoby przywiązać do kształcenia kadry specjalistów w tej dziedzinie i stworzenia warunków przeciwdziałających plynności kadr. Wysokie wymagania i kwalifikacje powinny być odpowiednio honorowane, nie niższe niż w przemyśle. Podstawą jest wysoka opłacalność eksportu wydawniczego.

*

Za kilka dni przed Pałacem Kultury w Warszawie zawisną na masztach flagi 23 państw uczestniczących w tegorocznych Międzynarodowych Targach Książki i flaga ONZ (w tym 14 krajów kapitalistycznych). W stosunku do roku ubiegłego do Warszawy przybędzie o 64 wystawców zagranicznych więcej. Kraje zachodnioeuropejskie oraz Amerykę reprezentuje 104 firmy wydawnicze. Zagraniczne kraje socjalistyczne zareprezentują dorobek wydawniczy w 90 stoiskach.

IX Międzynarodowe Targi Książki charakteryzować będzie dalszy wzrost liczby wystawianych książek naukowych i technicznych, w importowaniu których jesteśmy najbardziej zainteresowani, 50% stoisk przypadnie im w udziale. Organizację są również wielki Salon Muzyczny - z nutami i płytami. W sali koncertowej liczącej 560 miejsc będzie można słuchać koncertów nagranych przez światowe wydawnictwa muzyczne. Targi wykazują więc znaczną dynamikę rozwoju. Wydaje się jednak, że organizatorzy ich za małą wagę zwracali dotychczas na środowisko we spotkania polskich przedstawicieli nauki i kultury z zagranicznymi wydawcami. A może podczas takich spotkań zrodziłyby się zaчатки nowych transakcji handlowych?

*

Eksportowa kariera książki, wydawnictwa i usług poligraficznych wskazuje, że dewizy można zdobywać sprzedając poza papierem pracę i „czystą myśl”. - myślenie opłaca się to dostownie. Wypada jednak obecnie pomyśleć nad dalszymi losami naszej działalności w nowej dla nas dziedzinie eksportowej, tak aby umocnić już zdobyte pozycje i poprzez podniesienie usług poligraficznych i wydawniczych na wyższy poziom uzyskać większą efektywność dewizową.

Trybuna Czytelników

Jak usprawnić zaopatrzenie materiałowe budownictwa

Nie wykorzystaliśmy jeszcze wielu rezerw stojących do naszej dyspozycji na odcinku odcinku kosztów produkcji budowlano-montażowej. Poważne, niewykorzystane rezerwy kryją się tu m. in. w gospodarce materiałowej. Ustalenie odpowiedniego poziomu materiałowego aparatu zaopatrzenia materiałowego budownictwa w pełni niewątpliwie w poważnym stopniu na obniżkę kosztów produkcji budowlanej. Jeżeli się zważy, że w strukturze kosztów produkcji budowlanej zużycie materiałów stanowi średnio 53 proc., to nie trudno wyliczyć, że wiele miliardów złotych można zaoszczędzić rocznie przez odpowiednie usprawnienie obrotu artykułami zaopatrzenia materiałowo-technicznego.

O konieczności usprawnienia obrotu artykułami zaopatrzenia materiałowo-technicznego, zwłaszcza w budownictwie, mówił się i pisało już bardzo wiele. Nie należy dotychczas na tym odcinku usprawnienia.

Niemal pięć lat upłynęło od daty podjęcia Uchwały Nr 286 Rady Ministrów z dnia 2 lipca 1959 r. w sprawie usprawnienia obrotu artykułami zaopatrzenia materiałowo-technicznego. Wprowadzenie na odcinku obrotu artykułami zaopatrzenia form i metod obrotu towarowego miało nastąpić do dnia 31 grudnia 1960 r. Niestety, do chwili obecnej postulaty wynikające z wytycznych tej Uchwały nie zostały w pełni wprowadzone w życie. Realizacja napotyka na różnego rodzaju trudności i opory.

W dalszym ciągu zamraża się setki milionów złotych w nadmiernych i zbędnych zapasach chomikowanych w magazynach przedsiębiorstw budowlanych. W znacznym stopniu wydłuża się okres rotacji zapasów i stwarza trudności w racjonalnym zaopatrzeniu materiałowym budownictwa. U jednych leżą beczynny nadmierne zapasy różnych materiałów budowlanych, u innych występują trudności na budowach z powodu braku tychże materiałów.

Rozbudowa sieci baz materiałowych (składow hurtowych) wojewódzkiej Centrali Materiałów Budowlanych posiada zbył powoli z powodu braku dostatecznych środków finansowych, a przedsiębiorstwa budowlane nie przekazują Centrali Materiałów Budowlanych swych niewykorzystanych magazynów. Przejście przez Wojewódzką Centralę Materiałów Budowlanych funkcji gromadzenia podstawowych zapasów materiałów budowlanych i instalacyjnych oraz funkcji zaopatrzenia przedsiębiorstw budowlanych postawa się więc silną rzeczą w zółwym tempie, narazając niepotrzebnie gospodarce narodowej na poważne straty.

Niedociągnięcia i opóźnienia w realizacji wspomnianych zadań zadają się m. in. w wyniku tolerancji stosunku kierownictwa przedsiębiorstw budowlano-montażowych do problematyki gospodarki materiałowej i niechęci do wprowadzania jakichkolwiek zmian do istniejącego stanu rzeczy.

W roku 1963 skomasywowano szereg małych przedsiębiorstw budowlanych. Liczba istniejących przedsiębiorstw budowlanych zmniejszona o 24. W latach 1961 i 1962 nastąpiła dalsza komasacja przedsiębiorstw budowlanych. Spowoduje to zmniejszenie liczby przedsiębiorstw budowlanych o dalsze 40 jednostek. W wyniku tej komasacji wyłoni się poważna rezerwa magazynowa w zapleczu zaopatrzenia materiałowego i możliwości przekazania Centrali Materiałów Budowlanych niewykorzystanych przez budownictwo magazynów. I tu właśnie wyłania się okazja do przyspieszenia tempa realizacji zadań Uchwały bez konieczności ponoszenia dodatkowych wydatków.

Tej okazji nie wolno zaprzepaścić. Trzeba bezwzględnie przełamać niechęć do innowacji, pokutującą w aparatach zaopatrzenia materiałowego przedsiębiorstw budowlanych. Przełamanie tej niechęci i oporu dla poważnej konieczności nie tylko przedsiębiorstw budowlanych, ale i całej gospodarce narodowej.

*

O tym, że to nie są puste frazesy przekonano się w ub. r. m. in. kierownictwo i aktyw społeczny Jeleniogórskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Miejskiego w Jeleniej Górze. W roku ubiegłym polaczone Terenowe Przedsiębiorstwo Budownictwa i Przemysłowego w Jeleniej Górze z Jeleniogórskim Przedsiębiorstwem Budownictwa Miejskiego. W wyniku tej komasacji powstała pewna rezerwa magazynowa w zapleczu zaopatrzenia materiałowego Jeleniogórskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Miejskiego. Wrocławska Centrala Materiałów Budowlanych rozpoczęła starania w kierunku uzyskania tej dodatkowej po-

wierzchni dla uruchomienia bazy materiałowej (składu hurtowego) w Jeleniej Górze.

Dyrektor JPBIM, tow. mgr Alfred Trzaski, analizując propozycję Wrocławskiej Centrali Materiałów Budowlanych szybko i dokładnie wycylił korzyści ekonomiczne, jakie uzyska JPBIM, i nie tylko on, przekazując W JPBIM, a także JPBIM, zaopatrza się teraz w tej bazie i nie musi gonąć samochodów po materiał do odległego Wrocławia, nie musi chomikować zapasów w magazynach, ponieważ w każdej chwili może otrzymać potrzebne materiały z polki Bazy w Jeleniej Górze.

Już po upływie trzech miesięcy od chwili przekazania magazynów WCMB, zarówno aparat zaopatrzenia jak i aktyw społeczny JPBIM przekonał się, że poniesienie było celowe i korzystne także dla samego JPBIM jak i dla licznych przedsiębiorstw tego rejonu.

*

W Zmigrodzie, na terenie byłej cukrowni, znajduje się niepełniące wykorzystania duży magazyn walców bocznicą kolejową. Bocznicą w ogóle nie jest wykorzystywana. Magazyn ten należy do Zmigrodzkiego Zakładu Rolniczego i leży o półtora kilometra od Zakładów. W magazynie gromadzą się w niektórych miesiącach roku surowiec rolniczy (słomę), który przywozi się i odwozi do Zakładów samochodami.

Miejska Rada Narodowa w Zmigrodzie, działając w szerokim interesie gospodarki narodowej, pragnie magazyn ten wiać z bocznicą, przekazując Wrocławskiej Centrali Materiałów Budowlanych w celu uruchomienia bazy materiałowej (składu hurtowego). Baza ta zaopatrzałaby przedsiębiorstwa remontowo-budowlane działające na terenie powiatów: Milicz, Świebów, Góra Śląska, Trzebnica i Rawicz. Nietrudno obliczyć ile złotych na samych tylko kosztach transportu samochodami można zaoszczędzić przedsiębiorstw działających na terenie tych powiatów, gdyby zamiast do oddalonego Wrocławia mogły jeździć po materiał budowlany do pobliskiego Zmigrodu.

Odpowiedni wniosek wraz z rachunkiem, ekonomicznym i politycznym, Rada Narodowa w Miliczu skierowała do Zjednoczenia Przemysłu Liniarskiego w Łodzi. Jakże stanowisko zajmie Zjednoczenie w tej dla gospodarki narodowej tak bardzo korzystnej propozycji (mającej na celu m. in. minimalizację nakładów na inwestycje) trudno przewidzieć. Jeżeli Zjednoczenie oprze swą decyzję na wąskim rachunku ekonomicznym własnego podwórka i magazynu nie przekazuje - to WCMB składu hurtowego w Zmigrodzie nie uruchomi i kilkadziesiąt przedsiębiorstw budowlanych, działających na terenie wspomnianych pięciu powiatów będzie zmuszone do szukania samochodami po materiał budowlany do odległego Wrocławia i chomikować nadmierne zapasy we własnych magazynach. Wynik ekonomiczny takiej decyzji - to przecież poważne straty dla gospodarki narodowej.

Jeżeli natomiast Zjednoczenie oprze swą decyzję na szerokim pojęciu rachunku ekonomicznego dochodu narodowego i prześle magazyn Centrali, a do magazynowania surowca (słomy) wykorzystają murowaną stodołę, którą Rada Narodowa w zamian za magazyn proponuje - to WCMB jeszcze w bieżącym roku uruchomi bazę materiałową w Zmigrodzie. Wynik ekonomiczny takiej decyzji - to poważne korzyści dla gospodarki narodowej.

Podobnych przykładów można by przytoczyć więcej. Gdybyśmy nasze posunięcia gospodarcze opierali nie na zdanym rozsadku i szerokiej racjonalności ekonomicznej w skali całej gospodarki, a nie na wąskim, krótkowzrocznym rachunku ekonomicznym własnego ciałego podwórka, dochód narodowy wzrastałby przecież znacznie szybciej.

PAWEŁ BERGMAN

Budownictwo wiejskie

Jedną z podstawowych dźwigni rozwoju rolnictwa są - jak wiadomo - inwestycje. Wydaje się więc, że warto choćby pokrótce zrelacjonować zasady organizacyjne działalności inwestorskiej w ujęciu ogólnym, które weszły ostatnio w życie oraz uzyskane ostatnio efekty tej działalności.

ZMIANY ORGANIZACYJNE

Do czerwca 1963 r. rolnicza służba inwestycyjna działała w trzech systemach organizacyjnych, mianowicie:

- w Wojewódzkich Zjednoczeniach Państwowych Gospodarstwach Rolnych, w tym w wojewódzkich przedsiębiorstwach inwestycyjnych;
- w Wojewódzkich Radach Narodowych, w tym w wojewódzkich przedsiębiorstwach inwestycyjnych;
- w inwestorów planu centralnego.

W połowie ubiegłego roku Minister Rolnictwa, na podstawie Uchwały KERN, powołał do życia we wszystkich województwach Dyrekcję Budownictwa Rolniczego. Zadaniem DBR jest obsługa inwestorów rolniczych planu terenowego i centralnego, spółdzielni produkcyjnych i kolektoryzacji, oraz - w miarę narastania potencjału przerobowego - innych inwestycji realizowanych w wsi. Na terenie dużej koncentracji in-

westycji powołane zostały w ramach Dyrekcji inspektoraty terenowe obejmujące swą działalnością rejon dwóch lub więcej powiatów.

Dalszym etapem usprawnienia procesu inwestowania na wsi było utworzenie w lipcu 1963 roku Zarządu Budownictwa Rolniczego, który swym zasięgiem objął przedsiębiorstwa wykonawcze na terenie 5 województw i powołał w nich Zjednoczenia. W ciągu 1963 r. przyjęto łącznie 223 przedsiębiorstwa i od początku 1964 r. utworzono z nich 84 przedsiębiorstwa ogólnobudowlane i 17 przedsiębiorstw instalacyjnych. Tak więc ilość przedsiębiorstw wykonawczych zmniejszyła się o przeszło 50 proc., co ma istotne znaczenie z punktu widzenia tzw. optymalnej wielkości przedsiębiorstw jak i obniżki kosztów administracyjnych. Utworzono ponadto 9 centralitych, wyspecjalizowanych przedsiębiorstw sprzętowo-transportowych i 6 przedsiębiorstw produkcji pomocniczej. Centralna (w zakresie zjednoczenia) gospodarka sprzętem i transportem, a także produkcją i montażem wykorzystanie ich możliwości przy jednoczesnym zmniejszeniu kosztów eksploatacyjnych.

Zaplecze produkcji materiałów budowlanych, które przejął ZBR, było minimalne. Z zakładów produkcji i bazy prefabrykacji. Utworzono zatem 8 przedsiębiorstw produkcji pomocniczej i rozpoczęto dalszą rozbudowę zaplecza,

co warunkuje możliwość wykonania rozących planów produkcyjnych.

SZYBSZY POSTĘP

Nowa struktura organizacyjna przyczyniła się już do szeregu konkretnych osiągnięć. I tak DBR- w swej działalności i w kwartale br. położyły główne naciski na dostarczenie wykonawcom dokumentacji technicznej i zawieranie umów na roboty budowlano-montażowe. Poprawa na polu zabezpieczenia rozpoznanych inwestycji w dokumentację jest już widoczna. O ile bowiem w I kwartale br. „spływ” dokumentacji trwał cały rok do połowy marca br. było opracowane 90 proc. rocznej dokumentacji. Pozwoliło to na przyspieszenie już do opracowania i zabezpieczenia w dokumentację inwestycji roku przyszłego.

Nowa struktura organizacyjna pozwoliła też na koncentrację myśli technicznej w zjednoczeniach ZBR, co powinno spowodować szybsze niż dotąd wydanie projektu technicznego w zakresie budownictwa i na placach budowy. Ponadto prace usprawnić powinno i to, że obecnie w przedsiębiorstwach przejętych przez ZBR nastąpiło znaczne wzmocnienie personelu inżynieryjno-technicznego.

DALSZE ZMIANY ORGANIZACYJNE

Wzrost produkcji i próby wprowadzenia metod uprzemysłowionych spowodowały konieczność znalezienia szeregu nowych rozwiązań organizacyjnych. Utworzono więc w każdym Zjednoczeniu ZBR następujące przedsiębiorstwa specjalistyczne: przedsiębiorstwo produkcji pomocniczej, przedsiębiorstwa sprzętowo-transportowe i przedsiębiorstwa uprzemysłowione budownictwa rolniczego (którego zadaniem jest montaż obiektów zaprojektowanych z elementów prefabrykowanych).

Dalszym usprawnieniem organizacji produkcji będzie wprowadzenie бригад

specjalizowanych do wykonywania poszczególnych grup robót (np. roboty ziemne i stan zerowy budowy, montaż konstrukcji budynku, roboty instalacyjne, roboty wykończeniowe, montaż urządzeń) i stworzenie w skali rejonu (powiat, województwo) „połoków” dla poszczególnych бригад. Wprowadzenie produkcji potokowej zmieni organizację placu budowy, gdyż бригады będą miały własne „barako-wozy” z koniecznymi narzędziami, sprzętem i materiałami montażowymi. W roku bieżącym przeprowadzi się prace doświadczalne, które będą podstawą do opracowania zasad takiej pracy potokowej.

Wszystkie te rozporządzenia i planowane przedsięwzięcia techniczne i organizacyjne powinny przynieść w efekcie: zmniejszenie pracochłonności robót, zwiększenie wydajności pracy, skrócenie cyklu produkcyjnych i obniżenie kosztów inwestycji oraz kosztów własnych przedsiębiorstw. W efekcie końcowym przyczynić powinny się, przy niewielkim zwiększeniu stanu zatrudnienia, do wykonania zadań nadobudowlanych.

A zadania te są poważne. I tak w 1964 roku w produkcji podstawowej ZBR (w stosunku do roku 1963) wzrastał o 20,9 proc., fundusz plac (procentowy udział w stosunku do planu produkcji podstawowej) na opłat 18 proc. do 16 proc., a wydajność pracy w produkcji podstawowej wzrosła o 13,5 proc., zaś zatrudnienie jedynie o 6,6 proc. Akumulacja z akumulacji ujemnej (ok. 43,2 mln zł deficytu w 1963 r.) na wyniesie plus 162,7 mln zł w bieżącym roku.

Tak więc wzrost zadań służby inwestycyjnej uszczelnionego rolnictwa jest nader poważny. Można jednak mieć nadzieję, że nowa organizacja tej służby i nadanie jej właściwej rangi ułatwi wywiązanie się z tych obowiązków.

T. Z.

Informacja opracowana na podstawie materiałów konferencji prasowej w Ministerstwie Rolnictwa.

Dwa dwudziestolecia rozwoju przemysłowego

WIESŁAW ISKRA

EUROPEJSKIE kraje demokracji ludowej, a w tej liczbie Polska, przekraczają próg dwudziestolecia rozwoju z niespotykanym w dotychczasowej ich historii dorobkiem.

Sądzę, że oceny dotychczasowego rozwoju przeprowadzane w europejskich krajach socjalistycznych winny być w jakimś stopniu zintegrowane. Z porównań międzynarodowych można bowiem wyciągnąć dodatkowe interesujące wnioski, w szczególności wnioski dotyczące względnego tempa rozwoju gospodarczego tych krajów w warunkach kapitalizmu i socjalizmu. Wydaje się, że porównanie, z tego punktu widzenia, dwóch dwudziestolecia rozwoju przemysłowego Polski i Czechosłowacji może być szczególnie ciekawe, albowiem dotyczy krajów znajdujących się na różnych poziomach rozwoju gospodarczego.

DWUDZIESTOLECIE MIĘDZYWOJENNE

Burżuazyjna Czechosłowacja, aczkolwiek pozostawała w tyle za czołowymi krajami zachodniej Europy, była krajem o stosunkowo wysokim poziomie uprzemysłowienia. Już w momencie powstania czechosłowackiej republiki burżuazyjnej, na jej terytorium przypadało 80% przemysłu byłego imperium austro-węgierskiego. Jedną z najbardziej rozwiniętych gałęzi czechosłowackiego przemysłu był dobrze wyposażony pod względem technicznym, przemysł maszynowy i metalowy. Czechosłowacki przemysł maszynowy wytwarzał lokomotywy, wagony, maszyny parowe i turbiny, silniki do samolotów, maszyny i urządzenia elektryczne, samochody, maszyny rolnicze, sprzęt wojenny oraz szereg innych wyrobów.

W 1937 r. w Czechosłowacji wyprodukowano 2,3 mln ton stali, 4,1 mld. kWh energii elektrycznej i około 35 mln ton węgla. W latach trzydziestych przemysł włókienniczy Czechosłowacji zajmował ósme miejsce w świecie. Dysponując 5 mln wronien i 190 tys. maszyn tkackich, był on zdolny obsłużyć 5 mln wronien i 190 tys. maszyn tkackich, był on zdolny obsłużyć 5 mln wronien i 190 tys. maszyn tkackich, był on zdolny obsłużyć 5 mln wronien i 190 tys. maszyn tkackich.

W odróżnieniu od Czechosłowacji, burżuazyjna Polska należała do najbardziej zacofanych krajów Europy. W 1931 r. ludność wiejska stanowiła 72,6%, a ludność miejska tylko 27,4%. Pod względem technicznym i strukturalnym przemysł

polski znajdował się na bardzo niskim poziomie. Technika stosowana w polskim przemyśle pozostawała w tyle o 20—30 lat. Nie stosowano takich przodujących metod wytwarzania, jak system potokowy i produkcja wielkoseryjna. Nie wytwarzano takich wyrobów jak większe turbiny, kotły, samochody, traktory, maszyny elektryczne, przyrządy i precyzyjne narzędzia oraz cały szereg innych niezbędnych dla gospodarki maszyn i urządzeń.

Podobieństwo gospodarki polskiej i czechosłowackiej polegało na tym, że jedna i druga znajdowały się w kleszczach kapitału zagranicznego i głębokich kryzysów ekonomicznych. Tendencje rozwojowe polskiego i czechosłowackiego przemysłu w okresie międzywojennym były zbliżone, ale nie identyczne.

Wskaznik czechosłowackiej produkcji przemysłowej kształtował się następująco:

1913 r.	1929 r.
100	143
1921 r.	1933 r.
86	86
1924 r.	1935 r.
113	100
	1937 r.
	137

Przytoczone liczby świadczą o tym, że w gospodarce czechosłowackiej miały miejsce głębokie załamania cykliczne, a produkcja przemysłowa w latach 1913-1937 wzrosła o 37%. W skali dwudziestolecia letniego okresu jest to niewątpliwie przyrost bardzo mały. Zasluguje jednak na podkreślenie fakt, że w ostatecznym rachunku burżuazyjna Czechosłowacja dokonała pewnego kroku naprzód.

Tymczasem przed drugą wojną światową produkcja przemysłowa Polski nie zdołała nawet osiągnąć poziomu z roku 1913. Oznacza to, że w warunkach międzywojennego dwudziestolecia biegłemu rozwojowi przemysłowi Polski i Czechosłowacji oddaliły się jeszcze bardziej. W warunkach kapitalizmu nastąpiła nie tylko absolutna, ale również (i to jeszcze w większym stopniu) względna degradacja gospodarki polskiej.

Zbadajmy teraz kierunek zmian w poziomie uprzemysłowienia Polski i Czechosłowacji na gruncie gospodarki socjalistycznej.

DWUDZIESTOLECIE POWOJENNE

Szczegółowe porównanie i zbadanie poziomów uprzemysłowienia dwóch krajów wymaga w pierwszym rzędzie obliczenia i zestawienia takich wielkości, jak globalne rozmiary produkcji, wielkość produkcji na jednego mieszkańca oraz wydajność pracy. Zestawienie globalnych rozmiarów produkcji pozwala sądzić o potencjale przemysłowym porównywanych krajów, natomiast dwie pozostałe wielkości — wielkość produkcji na jednego

mieszkańca i wydajność pracy rozpatrywane w ich wzajemnym związku — traktujemy jako podstawowe wskaźniki poziomu uprzemysłowienia.

Metodę, która znalazła zastosowanie w niniejszym badaniu, można umownie nazwać cenowo-reprezentacyjną.

Posługując się metodą reprezentacyjną ustala się ogólną relację poziomów ekonomicznych dwóch krajów nie na podstawie wielkości całkowitych, lecz za pomocą wielkości cząstkowych, które reprezentują wielkość całkowitą. W naszym przypadku zasada reprezentacji zastosowana została tylko w stosunku do rozmiarów produkcji przemysłowej. Natomiast ilość ludności i ilość zatrudnienia, które są niezbędne do obliczenia produkcji przemysłowej przypadającej na jednego mieszkańca i poziomu wydajności pracy, ujęto jako wielkości całkowite. Podstawę do obliczeń stanowiła reprezentacyjna grupa, obejmująca 75 podstawowych rodzajów produkcji różnorodnych gałęzi przemysłu Polski i Czechosłowacji (około 30% globalnej produkcji przemysłu). Relacje rozmiarów produkcji przemysłowej, wydajności pracy i pro-

	1950		1955		1958		1959	
	CSRS	PRL	CSRS	PRL	CSRS	PRL	CSRS	PRL
Rozmiary produkcji przemysłowej	1,00	0,95	1,00	1,19	1,00	1,16	1,00	1,17
Wydajność pracy	1,00	0,85	1,00	0,85	1,00	0,82	1,00	0,87
Ilość produkcji przypadającej na mieszkańca	1,00	0,47	1,00	0,57	1,00	0,51	1,00	0,53

dukcji przemysłowej przypadającej na 1 mieszkańca w Polsce i Czechosłowacji przedstawia tabela.

Z dokonanych obliczeń można wyciągnąć następujące wnioski:

1. Rozmiary produkcji przemysłowej były w Polsce w badanym okresie (z wyjątkiem 1950 r.) wyższe niż w Czechosłowacji. Oznacza to, że pod względem globalnego potencjału przemysłowego Polska miała nad Czechosłowacją pewną przewagę.

Należy zwrócić uwagę, że przewaga Polski nad Czechosłowacją w dziedzinie rozmiarów produkcji przemysłowej dotyczy tylko ilościowej strony zagadnienia. Produkcja przemysłowa porównywanych krajów posiada bowiem odmienną strukturę gałęziową i asortymentową, a w szeregu przypadków odmienną charakterystykę jakościową.

Nie ulega chyba wątpliwości, że pod względem strukturalnym i asortymentowym produkcja czechosłowackiego przemysłu jest bardziej zróżnicowana i bardziej nowoczesna.

2. Poziom wydajności pracy w całym analizowanym okresie był w przemyśle polskim niższy niż w przemyśle czechosłowackim. Jeżeli jednak uwzględnić, że

Czechosłowacja była i jest jednym z najbardziej rozwiniętych pod względem przemysłowym państw socjalistycznych, to różnicy poziomów wydajności pracy na niekorzyść Polski (0,57 w 1958 r.) nie należy uważać za zbyt wielką.

3. Najbardziej niekorzystnie dla Polski kształtowała się wydajność produkcji przemysłowej przypadającej na 1 mieszkańca. Między innymi wynika to z zasadniczo odmienną strukturą gospodarczą porównywanych krajów, przede wszystkim ze stosunkowo małego w porównaniu z Polską udziału rolnictwa w czechosłowackiej gospodarce.

4. Kierunek zmian wydajności przytoczonych relacji świadczy o tym, że w okresie 1950—1958 miało miejsce zbliżenie poziomu uprzemysłowienia Polski i Czechosłowacji. Wniosek ten jest najbardziej interesujący, albowiem świadczy również o tym, że socjalizm zmienił tendencje rozwoju przemysłowego porównywanych krajów. Na gruncie gospodarki kapitalistycznej notyce poziomów uprzemysłowienia rozwijały się, w warunkach socjalizmu zaczęły się zwierać. Przykład Polski i Czechosłowacji nie należy do zjawisk przypadkowych. Kapitalizm prowadził do pogłębiania różnic między narodami biednymi i bogatymi, socjalizm stworzył realne warunki do stopniowego zmniejszania się tych różnic.

CZYNNIKI WARUNKUJĄCE ZBLIŻENIE POZIOMÓW

Wśród czynników warunkujących zbliżenie poziomów rozwoju przemysłowego porównywanych krajów należy rozróżnić czynniki wewnętrzne i zewnętrzne.

Do czynników wewnętrznych ułownie zaliczamy:

- 1) czynniki związane z podziałem dochodu narodowego;
- 2) czynniki związane z wykorzystaniem zasobów siły roboczej;
- 3) oraz profilowanie struktury gospodarki narodowej;

Do czynników zewnętrznych odnosimy współpracę gospodarczą wraz ze wszystkimi jej formami.

Wnikliwe omówienie wszystkich tych czynników poważnie przerasta ramy niniejszego artykułu, w którym siłą rzeczy mogą być odnotowane najbardziej elementarne stwierdzenia z tej dziedziny. Przy czym analiza czynnika strukturalnego i współpracy gospodarczej zostanie pominięta całkowicie.

Wśród kategorii podziału dochodu narodowego, które posiadają mniej lub bardziej bezpośredni związek z omawianym tematem jest akumulacja (i wszystkie wchodzące w jej skład elementy jak: inwestycje globalne, inwestycje produkcyjne i nieprodukcyjne, inwestycje poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej, inwestycje poszczególnych gałęzi przemysłu itd.).

Zarówno w teorii jak i w praktyce dawno ustalono, że wysoki tempo wzrostu gospodarczego jest zwykle rezultatem wysokiej stopy akumulacji.

Poprzedzając zestawienie wskaźników wzrostu dochodu narodowego i wskaźników wzrostu globalnych in-

westycji, można w przybliżeniu wnioskować o względnym tempie wzrostu stopy inwestycji, a więc i o przybliżonym tempie wzrostu stopy akumulacji.

W latach 1950-1961 dochód narodowy Czechosłowacji powiększył się o 121%, a dochód narodowy Polski o 123%, czyli o 2 punkty więcej.

Jeśli natomiast chodzi o globalne inwestycje, to w Czechosłowacji ich wzrost wyniósł w tym okresie 222%, a w Polsce tylko 170%.

Z zestawienia tych liczb wynika, że w Polsce wzrost stopy inwestycji (a więc i stopy akumulacji) był znacznie wolniejszy niż w Czechosłowacji. Oznacza to (i fakt ten jest chyba dosyć ciekawy), że zbliżenie Polski do Czechosłowacji pod względem poziomów uprzemysłowienia dokonało się w warunkach niższego tempa wzrostu zarówno stopy akumulacji jak i globalnych inwestycji.

Te dwie kategorie działań zatem hamujące na proces zbliżenia poziomów rozwoju przemysłowego Polski i Czechosłowacji, które dokonało się wbrew oddziaływaniu tych czynników.

Na podstawie istniejących danych statystycznych można udowodnić, że o przyspieszonym tempie rozwoju przemysłowego Polski zadecydowały odmienne kryteria podziału inwestycji globalnych między sferę produkcji materialnej i sferę nieprodukcyjną oraz różnice w podziale inwestycji produkcyjnych między poszczególne gałęzie gospodarki narodowej. W Polsce w znacznie większym stopniu eksponowano inwestycje produkcyjne w strukturze inwestycji globalnych oraz inwestycje przemysłowe w strukturze inwestycji produkcyjnych. Ten odmienny w obu krajach układ kategorii podziału dochodu narodowego pozwolił Polsce skoncentrować znaczną ilość środków inwestycyjnych i w ten sposób przyspieszyć tempo rozwoju przemysłowego kraju. Aby nie być gołosłownym, należy stwierdzić, że w rezultacie tych operacji w latach 1950-1961 inwestycje przemysłowe Polski wzrosły o 196%, a analogiczne inwestycje Czechosłowacji o 183%, a więc o 13 punktów mniej.

W ślad za szybszym tempem wzrostu inwestycji szybsze było również w Polsce tempo wzrostu zatrudnienia w przemyśle. W latach 1950-1961 zatrudnienie w przemyśle polskim wzrosło o 52 proc., a w przemyśle czechosłowackim tylko o 45 proc. 3).

Tempo wzrostu zatrudnienia było w obu krajach szybsze niż tempo wzrostu ludności. Dlatego też było ono funkcją przynajmniej trzech zmiennych: wzrostu ludności w wieloletniej perspektywie, przesunięcia części ludności ze wsi do miast oraz wykorzystania pozarolniczych rezerw siły roboczej. Proces strukturalnego przegrupowania ludności w kierunku zwiększenia ciężaru gatunkowego zatrudnionych w przemyśle przyczynił się do wzrostu produkcji przemysłowej przypadającej na jednego mieszkańca. Za pomocą danych statystycznych łatwo udowodnić, że zmiany w zawodowej strukturze ludności były w Polsce głębsze niż to miało miejsce w Czechosłowacji.

Zmiana struktury zawodowej ludności w kierunku wzrostu ciężaru gatunkowego zatrudnionych w przemyśle przyczynia się również do wzrostu przeciętnej wydajności pracy w skali całej gospodarki narodowej, albowiem przemysł należy do gałęzi o stosunkowo wysokim poziomie wydajności pracy.

Pewną rolę w procesie zbliżenia poziomu uprzemysłowienia Polski i Czechosłowacji odegrał również współczynnik zmianowości. Produkcja przemysłowa przypadająca na jednego mieszkańca zależy od poziomu wydajności pracy i od udziału przemysłowego zatrudnienia w ogólnej liczbie ludności. Przy danym poziomie wydajności pracy produkcja przemysłowa przypadająca na jednego mieszkańca będzie tym większa, im większy jest udział zatrudnionych w przemyśle w ogólnej liczbie ludności. Wzrost współczynnika zmianowości przyczynia się właśnie do zwiększenia udziału przemysłowego zatrudnienia w ogólnej liczbie ludności niezależnie od tempa uruchamiania nowych środków trwałych. W ten sposób wzrost współczynnika zmianowości sprzyja wzrostowi produkcji przemysłowej przypadającej na jednego mieszkańca.

Przebieg danych liczbowych pozwala stwierdzić, że ewolucja współczynnika zmianowości, zarówno w poszczególnych gałęziach, jak i w całym przemyśle była korzystniejsza w PRL niż w CSRS. Średni roczny przyrost ogólnoprzemysłowego współczynnika zmianowości w latach 1950—1960 w Polsce wyniósł 2 proc., a w CSRS 1,4 proc. Przytoczone liczby oznaczają, że współczynnik zmianowości również działał w kierunku zbliżenia poziomów ekonomicznych przemysłu PRL i CSRS w minionym okresie.

- 1) M. Svanthner — J. Šlame — M. Borak, Otvorova struktura Československého průmyslu, Praha 1959, s. 103.
- 2) Bliższy opis zastosowanej metody i dane źródłowe opublikowałem w „Ekonomist” Nr 6/1961 r.
- 3) Dane o tempie wzrostu dochodu narodowego, inwestycji i zatrudnienia zaczerpnięto z oficjalnych roczników statystycznych Polski i CSRS.
- 4) w CSRS w latach 1951—1959.



WZROST STOSUNKÓW HANDLOWYCH ANGLII I ZSRR

Na przyjęciu, urządzonym przez Radziecko-Brytyjską Izbę Handlową w Londynie dla radzieckiej misji handlowej, minister Patołiczew, przewodniczący misji, zwrócił się do obecnych 430 bywalców angielskich z wezwaniem o rozbudowę stosunków handlowych między obu krajami i skłonienie ze wszelkimi przejawami dyskryminacji w handlu. W 1952 roku, mówił min. Patołiczew, obroty handlowe Związku Radzieckiego wyniosły 14 mld. dol., ale do 1960 roku będą one co najmniej 4-krotnie większe, a zatem firmy angielskie, prowadzące handel z ZSRR, powinny zastanowić się nad tym, jakie jeszcze towary mogłyby importować ze Związku Radzieckiego, aby w ten sposób umożliwić zwiększenie zakupów przez ZSRR w Anglii.

W odpowiedzi na przemówienie min. Patołiczewa minister stanu w angielskim ministerstwie handlu Du Cunn stwierdził, że w ostatnim roku radzieckie zakupy w Anglii zwiększyły się o 10% i że będą one w dalszym ciągu wzrastały.

W związku z przedłużeniem 5-letniej umowy handlowej ze Związkiem Radzieckim, której termin wygasa w czerwcu, w kolach gospodarczych Londynu liczą się poważnie z możliwością znacznego wzrostu obrotów handlowych z ZSRR (MP)

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

polityki gospodarczej w różnych dziedzinach specjalistycznych: zatrudnienia, plac, gospodarki materiałowej, środków trwałych, kontroli, handlu zagranicznego, bankowości itp. Oczywiście nie wszystkie te tematy były przedmiotem referatów. Wyodrębnione zostały tylko niektóre z nich.

Aleksander Burski (Przewodniczący Komitetu Pracy i Placy) w referacie: „Organizacja pracy jako zasadniczy element podnoszenia wydajności i usprawnienia gospodarki” wskazał na węzłowe problemy organizacji zatrudnienia oraz szkolenia kadr pracowniczych; Alojzy Melich omówił „Usprawnienie organizacji plac i jej wpływ na organizację pracy”; Andrzej Trojnar (Generalny Dyrektor NIK) referował „Niektóre uwagi o wynikach przedsiębiorstw w świetle analizy organizacji w przedsiębiorstwie (Prezes Centralnego Urzędu Normalizacyjnego) przedstawił „Co można osiągnąć przez usprawnienie normalizacyjnej”; a Kazimierz Wandelt mówił o „Środkach trwałych i organizacji ich wykorzystania”.

Do grupy, która zajmuje się sprawami specjalistycznymi, wypadła także zaliczyć wypowiedzi o przemyśle terenowym (Włodzisław Lechowicz — Przewodniczący KDW, Zbigniew Winiarski — Dyr. Zjednoczenia Przemysłu Terenowego w Katowicach), o usługach (Wiesław Spruch — Dyr. Instytutu Przemysłu Drobno i Średnio, a o budownictwie (Marian Olewiński — Minister Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych) oraz o górnictwie i energetyce (Jan Mitrega — Minister Górnictwa i Energetyki). Referaty te znamionują charakter instytucjonalny. Prezentują one materiał postulatowy i statystyczny np. z dziedziny kooperacji między przemysłem terenowym i kluczowymi (W. Lechowicz), zawierają uwagi na temat aspektów pracy niektórych zjednoczeń (Z. Winiarski), przedstawiają aktualne zadania w dziedzinie rekonstrukcji powiązań poziomów i pionowych w budownictwie (M. Olewiński), oceniają postęp ekonomiczny i techniczny w górnictwie węgla kamiennego (J. Mitrega) itp.

DYSONANSE NADMIARU...

O ile każde z tych opracowań zawiera niejedną cenną myśl i wiele trafnych spostrzeżeń, o tyle jako całość stanowią swobodną mozaikę tematów. Materiał zaś zawarty w nich jest tak przebogaty, że dla dokładnego przeczytania (a co mówić o przestudiowaniu) trzeba by mu poświęcić tygodnie (a przecież całość materiałów została rozdana dopiero na miejscu). Miał to swój wpływ na przebieg dyskusji.

TECHNIKA I DOKUMENTACJA

Techniczne i „dokumentacyjne” ujmowanie problematyki zawazyło na referatach omawiających sprawy organizacji w przedsiębiorstwie. Można się domyślać, że znajduje to swe „zasadnicze” w istniejącej sytuacji, w której zjawiska ekonomiczne stanowią przeważnie funkcję zjawisk technicznych, a dokumentacja — główny teren działalności ekonomistów.

Od tego schematu najbardziej odbijała się wypowiedź Jerzego Kwiecia: „Niektóre kierunki unowocześnienia i usprawnienia zarządzania przedsiębiorstwem”. Tezy tego referatu mają charakter stricte metodowy. Przedsiębiorstwo ma być samodzielną jednostką gospodarczą, a dyrektor odpowiadać za całość działalności zakładu, ponosić ryzyko i odpowiedzialność. Czytając ten referat odczuwa się jednak wyraźny niedosyt pomiędzy stawianym celem, a środkami jego realizacji.

Pozostałe wypowiedzi umiarkowanie zagadnienie bądź to w sposób formalnie organizatorski (Ksawery Borek-Prek — „Praca działu organizującego przedsiębiorstwo jako całość”), bądź to — eksponując przede wszystkim problemy techniczne (Grzegorz Halak — „Usprawnienie organizacji procesu produkcyjnego w przedsiębiorstwie przemysłowym”), Janusz Tymowski — „Powiązanie organizacji z metodami wytwarzania w przemyśle maszynowym”), bądź wreszcie — sprawy ewidencyjne (Jerzy Zapasiewicz „Zagadnienie organizacji obiegu do-

kumentów w przedsiębiorstwie”). Charakter rozwiniętego sprawozdania z wprowadzenia postępu organizacyjnego w przedsiębiorstwie ma referat opracowany przez Koło PTE w Sosnowcu pod kierunkiem E. Gubaly: „Potrzeby organizacyjne przedsiębiorstwa na przykładzie Huty „M. Buczka”.

Ta grupa referatów najbardziej pretenduje jako przedmiot obrad wiślańskich. Gdyby organizatorzy założyli z góry, że zajmować się one będą sprawami organizacyjnymi przedsiębiorstwa, to zapewne, przy dołożeniu odpowiednich starań, można byłoby grupę tę rozwinąć. Można by przy tym wpłynąć na takie ukształtowanie się struktury referatów, aby problematyka ekonomiczna dominowała nad sprawami techniki i dokumentacji. A oceny usprawnień organizacyjnych, wprowadzanych w przedsiębiorstwach reprezentujących różne branże i przemysły, opracowane podobnie jak to miało miejsce w przypadku Huty „M. Buczka”, stanowiłyby kanwę dla praktycznych i pozytywnych uogólnień.

METODY ZARZĄDZANIA I PLANOWANIA

Wypowiedzi — które znalazły największe odbicie w dyskusji, tej oficjalnej i tej kulturalowej — były odczytane przede wszystkim z metodami planowania i zarządzania w sensie makroekonomicznym oraz na szczeblu zjednoczeń i ministerstw. Sprawy te nabierają szczególnego znaczenia, zwłaszcza teraz w okresie dyskusji przed IV Zjazdem, która koncentruje się wokół problematyki zmiany funkcji zjednoczeń, jako podstawowego kierunku usprawniania mechanizmu gospodarczego.

Najobszerniej przedstawił problematykę zmian w planowaniu i zarządzaniu wicepremier Eugeniusz Szyr. Przemówienie wicepremiera wskazywało na konieczność przeniesienia punktu ciężkości w podję-

mowaniu decyzji (dotyczących produkcji, zaopatrzenia i zbytu, finansów itp.) z centralnych instytucji i urzędów międzyresortowych i ministerstw gospodarczych do zjednoczeń, które mają swoim zasięgiem obejmować całe branże i gałęzie przemysłowe. Decentralizacja powinna zatrzymać się na szczeblu zjednoczenia. Przedsiębiorstwo bowiem, wobec zwiększania się związków kooperacyjnych wewnątrz i na zewnątrz przemysłu, przestaje być jednostką, która posiada informacje niezbędne dla prawidłowego wyboru ekonomicznego.

Zwracając uwagę na znaczenie koncentracji i specjalizacji branżowej i gałęziowej, E. Szyr powiedział, że bardzo ważnym elementem procesów usprawniania systemu planowania i zarządzania w zjednoczeniu powinna być standaryzacja, normalizacja oraz unifikacja produkcji i nakładów. Dopiero realizacja tych zadań może stworzyć odpowiednie warunki dla prawidłowego ustalania planowanych wielkości produkcji, środków potrzebnych do jej wykonania oraz dla sprawnej i efektywnej kontroli.

W ślad za tym — wicepremier podkreślił potrzebę skonstruowania takiego rozrachunku gospodarczego wewnątrz zjednoczenia, który by nie był zwykłą sumą bilansów przedsiębiorstw, lecz sprawnym i użytecznym elementem zarządzania. A za rolę rozrachunku wewnątrz zjednoczeń zdeterminowaną jest przez odpowiednią rekonstrukcję metod planowania, a także systemu i polityki cen.

Tym sprawom poświęcone były jeszcze trzy referaty: Michała Doroszewicza — „Rekonstrukcja organizacyjno-techniczna branż i gałęzi gospodarki narodowej”, Zdzisława Walentowicza „Wpływ systemu planowania na efektywność działalności gospodarczej” oraz Andrzeja Zalewskiego „Centralizacja i decentralizacja decyzji”.

M. Doroszewicz zajmuje się koncentracją i specjalizacją, ocenia postępy w tej dziedzinie w ciągu ostatnich kilku lat, sugeruje kierunki zmian na najbliższy okres. Z. Walentowicz zatrzymuje się na problematyce planowania okresowego, krytykuje schematyczność planowania rocznego. Uważa on, że należy uzależniać okres planowy od typu produkcji (branży). A. Zalewski w wypowiedzi (referat nie został opublikowany przed konferencją) o „centralizacji i decentralizacji w zarządzaniu” akcent położył zwłaszcza na potrzebę stworzenia warunków dla samodzielnego działania poszczególnych przedsiębiorstw w ramach gałęzi.

Te wypowiedzi mogłyby również stanowić samodzielny przedmiot konferencji. Ekonomista w przedsiębiorstwie jest zainteresowany nie tylko w sprawach wewnętrznych swojego zakładu pracy, ale także metodami planowania i zarządzania rozumianymi w sensie makroekonomicznym. Dowodzą tego liczne wypowiedzi w wiślańskiej dyskusji, wskazujące na poważne trudności usprawniania organizacji w przedsiębiorstwach, wynikające z niedostatków obowiązujących metod planowania i zarządzania.

DYSKUSJA I WNIOSKI

Trudno jest ocenić dyskusję. Nie była ona jednorodna i obok wystąpień próbujących nawiązywać do spraw poruszanych przez referatów, pojawiły się głosy, które koncentrowały się na kwestiach nurtujących poszczególnych dyskutantów, kwestiach nie zawsze związanych z tematyką referatów. Poza tym czas na dyskusję był dwukrotnie mniejszy od czasu przeznaczonego na wygłoszenie napisanych i dostarczonych wszystkim uczestnikom referatów.

Wnioski końcowe są sumą postulatów zawartych w prawie wszystkich referatach. Obok drobiazgowych wniosków dotyczących dydaktyki organizacyjnej w różnych dziedzinach szkolnictwa, padły wnioski (zawarte pod jednym tytułem) o planowaniu i zarządza-

niu makroekonomicznym, mikroekonomicznym oraz o organizacji pracy w przedsiębiorstwie i w wydzie. Większość wniosków miała przy tym charakter bardzo ogólny.

*

Zwróciliśmy w artykule uwagę na szereg niedostatków konferencji. Jednakże, jak to już wspomnieliśmy — szereg referatów wygłoszonych na konferencji, oddzielnie wziętych, przedstawiało dużą wartość, zarówno jako wkład do ogólnej wiedzy o organizacji oraz z punktu widzenia praktycznych zastosowań w różnych dziedzinach gospodarki. To samo można powiedzieć o wielu wypowiedziach dyskutantów.

Nie można przy tym pominąć ważnego elementu konferencji wiślańskiej — „rozmów kulturalowych”. Spotkania w Wiśle stanowiły okazję do wymiany poglądów ludzi z całego kraju specjalizujących się w podobnych problemach, którzy na co dzień nie mają możliwości widywać się i dyskutować. Trzeba przyznać, że „organizacja techniczna” konferencji wiślańskiej stwarza idealne warunki do takich rozmów.

Nie można także pominąć istotnego aspektu konferencji wiślańskiej jako środka aktywizacji i zaprezentowania się na zewnątrz ekonomistów z ośrodka katowickiego — największego ośrodka przemysłowego.

Jeśli więc postulujemy położenie większego nacisku na eliminowanie merytorycznych usterek konferencji — chodzi nam o ich usprawnienie, o to, by obok świetnej organizacji „technicznej” — konferencja dysponowała również doskonałymi narzędziami regulującymi merytoryczną zawartość obrad.

MAREK MIAK
KAROL SZWARC
ZYCIE 11
GOSPODARCZE

Nr 20 (661) — 17.V.1964 r.



przebiegów i plac. Autor, nim przystąpił do prób udzielania odpowiedzi na postawione pytania, pokazuje przebieg dyskutowanych procesów w przeszłości.

Zaczynamy od wielkości zatrudnienia. Ciężkawe są tu nie tyle liczby bezwzględne wzrostu (od 1946 r. zatrudnienie w gospodarce uspołecznionej wzrosło ponad trzykrotnie), ile potęgowanie wielkości planowanych i rzeczywistych przyrostów. Tak więc plan trzydziestoletni pod względem zatrudnienia wykonywany w 108,5%, plan sześciolletni — w 63,1%, plan pięcioletni 1956—60 — w 61,4%, a trzy pierwsze lata planu 1961—1965 — w 106%. Dodac do tego trzeba, że odchylenia od planu zatrudnienia wcale nie pokrywają się z odchyleniami w wykonywaniu planu produkcji. Ten ostatni został np. w okresie planu pięcioletniego, a również w okresie następnego planu pięcioletniego wykonywany w przemyśle, budownictwie i niektórych innych działach ze spójną nadwyżką sięgającą od trzech do dwudziestu paru procent. W ciągu pierwszych trzech lat bieżącego planu pięcioletniego tendencje odwrotne — wysokiemu przekroczeniu planu zatrudnienia nie odpowiada przekroczenie planu produkcji (plan produkcji globalnej na rok 1963 wykonywany został w 99,6%, a plan zatrudnienia w 103,7%). Z powyższych danych widać, że dotychczas nie potrafiliśmy w żadnym planie wieloletnim przewidywać procesów zachodzących w zatrudnieniu oraz nie potrafiliśmy uruchomić środków, które mogłyby przeciwdziałać procesom niezgodnym z planem. Wynika z nich również; że nie posiadamy malar, przy pomocy których można by ustalić opty-

We wnioskach artykułu autor bardzo silnie podkreśla, że doskonalenie i usprawnianie planowania, uważane często za podstawowe antydotum na istniejące niedomogi, jest sprawą ważną, ale wtórną. Sprawa podstawowa, to konceptualna i faktyczna poprawa podejścia do problemu zrównowagi i tendencji do wzrostu zatrudnienia w wybranych gałęziach gospodarki, a przede wszystkim w przemyśle. Wskazuje na konieczność wykreślenia planu dla przyspieszenia rozwoju gospodarczego. Tendencje te w naszych warunkach (duży przyrost naturalny, różnice cywilizacyjne i kulturalne między wsią i miastem, umosowienie wykształcenia, a więc i aktywności zawodowej wśród kobiet itp.) ...działają nieomal z siłą prawa przyrodniczego. Próby przeciwdziałania tym tendencjom ... są na ogół mało skuteczne, przynoszą najwyżej krótkotrwałe rezultaty, obarczone zresztą wieloma ujemnymi skutkami". Jeżeli natomiast chodzi o zmiany w systemie planowania, to autor wysuwa trzy wnioski: lepszego przewidywania naturalnego ruchu ludności, dostosowywania rozmiarów i struktury inwestycji do spodziewanego podażu siły roboczej i doskonalenie mierników produkcji, norm ustalania wynagrodzeń i, tym samym wpływające na kierowanie siły roboczą.

S. C.

Cybernetyka na usługach medycyny

W oparciu o cybernetyczną analizę pracy narządu ruchu czynione są próby ekskonstruowania przynajmniej protezy ręki, która by działała na zasadzie prądów płynących z mózgu. Podobny charakter mają poszukiwania nad protezą zdołną zastąpić słuch. Będzie słuchowe w tym przypadku byłoby przetwarzane na wrażenia dotykowe. Prace tego rodzaju prowadzone są w szeregu zakładów naukowych na świecie, m. in. w Hiszpanii. Podobne próby poczynione już zostały w Polsce. Okułka prof. W. Starkiewicz ze Szczecina i elektronik prof. T. Kuliszewski z Wrocławia ekskonstruowali „sztuczne oko” elektroftalm, czyli protezę dla niewidomych, pozwalającą odbierać bodźce wzrokowe poprzez dotyk.

W Instytucie Biologii w Belgradzie trwają prace m. in. nad konstrukcją sztucznych kończyn dolnych. Również i w tym przypadku punktem wyjścia dla poszukiwań stały się badania nad cybernetyczną analizą pracy nóg. Uczeń pracy zbudował sprawne protezy, które by pozwoliły inwalidzie na swobodne samodzielne poruszanie się. W dalszej perspektywie snują oni wizję stworzenia uniwersalnego automatu transportowego bez kół — użytecznego np. w wyprawie na inne planety, zdolnego do poruszania się w każdym terenie bez dróg, a więc np. po schodach. Byłoby to rodzaj automatycznych dźwigni po-

łączonych ze sobą i sterowanych mode-
lem elektronowym.

Polska
czna przędzarka
okien sztucznych

Na szczególną uwagę zasługuje zupełnie nowy w świecie typ polskiej przędzarki do wiskozowych włókien ciekłych, zapewniającej niemal pełną hermetyzację procesu produkcyjnego. Przędzarka lewarowa WR-2 została opracowana i opatentowana przez niedawnego zmarłego wybitnego polskiego specjalistę z dziedziny włókien sztucznych — prof. Anatagego Boryña. Prototypy tego urządzenia pracuje już od pewnego czasu w Tomaszowskich Zakładach Włókien Sztucznych.

Jak wykazały badania, procent dwusilarszczu węgla, siarkowodoru i innych gazów w powietrzu otaczającym nową maszynę jest znikomy w porównaniu z innymi przedzarkami.

Obecnie w Centralnym Biurze Technicznym Przemysłu Maszyn Włókienniczych powstaje pod kierunkiem inż. Zbigniewa Skórcańskiego, prototyp przemysłowy przędzy WR-2, w III kwartał ten br. użądzenie to, o wydajności 10 ton włókien na dobę, a zatem 2-krotnie większej od poprzedzającej – przekazane zostanie zakładom tomaszowskim. W ciągu najbliższych lat Tomaszowskie Zakłady Włókien Sztucznych mają otrzymać łącznie 5 hermetycznych przędzy, które zastąpią maszyny przestarzałych już typów. Oznacza to pełną modernizację całego oddziału przędzy wielkoszokowych włókien ciętych, a także poprawę warunków pracy dla załogi oraz lepsze warunki zdrowotne dla przyległych do fabryki terenów.

Przenośne kotłownie

W Brzeskich Zakładach Przemysłu Tęrenowego ruszyła produkcja nie wytwarzanych dotychczas w kraju specjalnych agregatów na ropę, służących do wytwarzania pary. Zapotrzebowanie w kraju na te urządzenia bardzo szybko rośnie. Sprowadzaliśmy je dotychczas z USA, placąc po 4.500 dolarów za jeden agregat. Używa się ich do ogrzewania pociągów, ciągniętych przez elektrowozy, które, jak wiadomo, nie wytwarzają pary. W nowoczesnych ekspresowych sa-

lonach pralniczych, w małych łaźniach oraz w budownictwie, szpitalach i dla tych wszystkich, dla których dotychczas trzeba było budować specjalnie całe kotłownie.

Każdy aparat waży zaledwie 700 kg, szerokość, wysokość i długość nie dochodzą do 1,5 m. Na 1 godz. daje on 200 kg pary o ciśnieniu 5 atm. i temperaturze 175° C. Po załadowaniu termostatów, agregat nie będzie wymagał żadnej obsługi. Po napełnieniu go wodą - w 2 minuty po uruchomieniu - zaczyna wytwarzać parę.

Konstruktorami tej przenośnej kotłowni są specjaliści z Centralnego Biura Konstrukcji Przemysłu Taboru Kolejowego, Instytutu Techniki Ciepłej i Zakładu Automatyki Przemysłowej. O zapotrzebowaniu na tego rodzaju agregaty świadczy fakt, iż zaraz po uruchomieniu tej produkcji otrzymaliśmy zamówienia z Węgier.

Szlak wodny Niemen–Dniepr

Na Niemnie powstanie kaskada 6 stopni wodnych, z których kowieński (Kaukas) jest już wykonany wraz z elektrownią. Najważniejszym obiektem hydroenergetycznym na Niemnie będzie elektrownia birszańska. Poza nimi przewidziane są elektrownie w Sowiecku (dawna Tyłza), Jurbarku, Druskiennikach, Grodnie i w Mostach.

W systemie projektowanego szlaku żeglownego zbudowanego będzie ogółem 37 dużych zbiorników wodnych i ponad 2 tysiące mniejszych zbiorników melioracyjnych oraz cała sieć kanałów odwadniających lub nawadniających — zależnie od potrzeb rolnych. Na Polesiu osuszono dotychczas ok. 570 tys. ha gruntów, a po wykonaniu osuszanej inwestycji wodnej obszar osuszony wzrośnie o 4,5 do 5 mln ha, pozwalając na produkcję 200 mln pudów zboża.

Również stopowe obszary dolnego Przysiępnia i północnego Krymu (ok. 3, mln ha) ożyją pod wpływem wielkiego szlaku wodnego. Znaczenie tej inwestycji dla rolnictwa będzie więc bardzo duże.

Żeglugowe korzyści — również olbrzymie. Głębokość szlaku żeglownego będzie nie mniejsza niż 3,65 m, co pozwoli na przepływ statków morskich o nośności do 5 tys. ton. Szacuje się, że transport na nowej drodze wodnej już w latach 1975—80 wyniesie do 17 mln ton rocznie. („Horyzonty Techniki” nr 3/64).

Wynikłi spłsu ludności w Polsce w 1921 roku ujawniły ogromny głód mieszkaniowy, na skutek zniszczeń wojennych znacznej części kraju. Wzrost ogólnego wolumenu budownictwa mieszkaniowego stała się niesłychanie palącą sprawą, mimo iż rządy odzwieczne bardzo słabo finansowały budownictwo mieszkaniowe. Równocześnie przewidziano pewne ulgi w podatkach za tytułu inwestycji w nowym budownictwie. Ulgi te jednak budziły wiele wątpliwości w praktycznym zastosowaniu, gdyż budownictwo mieszkaniowe nie miało charakteru spekulacyjnego, gdzie trzeba było płać wysokie komornie przy wywyższając kilkakrotnie poziom płac robotników.

Wprawdzie również ustawowo wstrzymano podnoszenie czynszów; ale i w tym przypadku z przywilejów korzystała tylko część ludności miejskiej, reszta zmuszona była opłacać pełne komorne, bądź w formie odstępnego, bądź wyższych czynszów w nowych domach. Na znak protestu przeciw ochronie lokatorów, kapitaliści wstrzymywali się od budowy nowych domów. W konsekwencji sytuacja mieszkaniowa, z powodu zastoju w budownictwie i naturalnego przyrostu ludności, pogarszała się z roku na rok.

Zgodnie z obliczeniami Instytutu Konjunktur Gospodarczych i Cen, inwestycyjny ruch budowlany w 1932 roku szacowano na 1460 mln zł, w 1931 roku na 1595 mln zł. Według danych „Przeglądu Budowlanego” ogółny ruch budowlany w 1932 roku, uwzględniając drobne budownictwo podmiejskie i miejskie oraz roboty prowadzone we własnym zakresie przez urzędy państwowe i samorządowe, był 40 do 50 proc. słabszy, niż w 1931 roku.

W komunikacie prasowym w kwiecień 1932 roku magistrat Warszawy wyjaśnił, że w najbliższym okresie 5 lat należałoby wybudować 71 000 izb mieszkalnych. Niestety, o uzyskanie niezbędnej na ten cel sumy około 43 mln zł nie dłożono dodatkowych starań.

Na podstawie spisu mieszkańców i nieruchomości w Warszawie w 1921 roku mieszkania jedynobowe zajmowało 28,7 proc. ogółu mieszkań. Mieszkań przeludnionych tj. takich, w których przypadło powyżej dwie osoby na izbę, było 48 proc. Od 1923 do 1929 przybyło w Warszawie 150 000 mieszkańców i załedwie 13 360 izb, czyli jedna izba na 11,2 mieszkańców. W 1931 roku przeciętne zagęszczenie w mieszkaniach jedynobowych wyniosło 3,7 do 4 osób i obejmowało 36 proc. ogółu ludności stolicy.

Głód mieszkaniowy w Warszawie do końca Polski kapitalistycznej dawał się mocno we znaki i wielu ludzi pozostawało bezdomnych. Według spisu w 1921 roku w miastach naszych było 6,3 milionów osób miesz-

kających w 1,44 milionach mieszkań. Średnio zatem wypadało 4,8 osób na jedno mieszkanie. 1930 roku zamknął się jeszcze poważniejszym deficytem. Przed wszystkim w międzyczasie więcej mieszkań ubyto, niż wybudowano nowych. W 1930 roku przypadało przeciętnie na jednołobowe mieszkanie 5,6 osób. Różnicę między tymi dwiema liczbami, 1,8, można było w 1930 roku pokryć, co najmniej, przez wybudowanie 25 000 mieszkań. W rzeczywistości w latach 1923-1930 - 990 000 osób, 12b w tym okresie wybudowano 123 804. Zatem na jedną izbę przypadało z przysztu ludności 8 mieszkańców.

Jeszcze większą ciasnotę odczuwała wieś.
„Nad” ustawą o popieraniu budownictwa mieszkaniowego zawisło nieszczęsne fatum – czytamy w „Gospodarce Narodowej” nr 2 z 15 stycznia 1932 roku. – Od trzech lat czwarta ustawa poszła ad acta. Oczekujemy projektu piątej.”
„Kup, pierdzisz, pierdzisz, do końca Polaki buntownicy!”

I tak niestety zostało do końca Polski burzuażyznej.

Do wybuchu drugiej wojny światowej przedsiębiorstwa budowlane miały charakter przedsiębiorstw rzemieślniczych. Najlepiej świadczy o tym fakt wykupionych w 1933 r. 6 228 świadectw VIII kat., reprezentujących właściwie rzemieślnicze przedsiębiorstwa budowlane.

Zatrudnienie robotników w tych przedsiębiorstwach było zawsze niskie. W 1938 roku wyniosło ogółem 23,4 tys. osób, z czego 14,9 tys. osób w województwach centralnych, 5,2 tys. w woj. łaskim, 4,4 tys. w woj. poznańskim i 1,9 tys. w woj. pomorskim, 4,4 tys. w woj. południowym i zaledwie 400 robotników w woj. wschodnim. W tym czasie w naszym państwie nie było wystarczającego technicznego, dalekiego od posunięcia sezonowego robót budowlanych, szczególnie w zakresie przytoczonej tu fakt, że w 1935 roku przeciętna lęzba tygodni zatrudnienia w budownictwie wynosiła dla mężczyzn 13,3 a dla kobiet 10,6 na rok. Wszystko to mocno opóźniało roboty budowlane.

M.S.

Dane do powyższego opracowania zaczerpnięto z:

- 1) Z. Chojcecki - Budownictwo mieszkaniowe i akcja budowlana, Warszawa 1932 roku.
- 2) S. Kruk - Studium analityczne zagadnienia mieszkaniowego, Warszawa 1931 r.
- 3) P. Sosenko - O ujęciach w podatkach państwowych z tytułu nowej budowy, Lwów 1932 r.
- 4) I. Luft - Rola budownictwa w zwalczaniu kryzysu gospodarczego i bezrobocia, Warszawa 1932 r.
- 5) A. Suligowski - Co czyniła należy, aby wywołać ruch budowlany po miastach, Warszawa 1927 r.
- 6) W. Kulziak - Lichwa w budownictwie, Warszawa 1932.
- 7) L. Landau - Ankieta o robotach budowlanych w latach 1927-1928, Warszawa 1929.
- 8) A. Suligowski - Dlaczego nie możemy budować, czyli zastój w budownictwie, Warszawa 1922 r.
- 9) Ruch budowlany w miastach (Gł. Urz. Stat.) 1932-1939.

CZY SPADEK RUCHU RACJONALIZATORSKIEGO

W Krakowskim Zjednoczeniu Budownictwa dokonana została analiza i ocena ruchu racjonalizatorskiego za rok 1963. W porównaniu z rokiem 1962, w ubiegłym roku nastąpił spadek w wielu podstawowych wskaźnikach w zakresie racjonalizacji (wynalazczości). W ub. roku zostało zgłoszonych 698 projektów (w roku 1962 - 725), z czego zastosoano 375 (w roku 1962 - 516), a więc spadek sięga 27%. Wprawdzie uzyskane oszczędności dały kwotę 40 377 tys. zł, tj. o 3 308 tys. więcej niż w roku 1962, ale przy wzroście nakładów o 31%, Tożę zmniejszył się wskaźnik opła-

o 17⁰/₁₀.

Jakie są tego przyczyny? Czy wy-

czerpały się źródła pomysłów racjonalizatorskich i mało co jest już do usprawienia? Bynajmniej, ale należy zaznaczyć, że poważna część wniosków racjonalizatorskich w latach ubiegłych dotyczyła projektów z zakresu zmian dokumentacji. Obecnie rozwój tych pomysłów racjonalizatorskich został zahamowany z powodu braku przepisów wykonawczych do postanowienia § 88 uchwały nr 74 Rady Ministrów z dn. 5 II. 1953 r. Wielu racjonalizatorów zajęło stanowisko wyczekiwania, nie będąc pewnymi, czy ich pomysł w zakresie zmiany dokumentacji budowlano-montażowej, będzie potraktowany jako wniosek racjonalizatorski, czy też zostanie zaliczony do obowiązków służbowych. Dla przykładu należy podać, że np. w Przedsiębiorstwie Budownictwa Miejskiego Nowa Huta na skutek „zawieszenia” przyjmowania wniosków racjonalizatorskich z zakresu zmian dokumentacji, ilość zgłaszanych wniosków spadła w roku 1953 o 64% w porównaniu z rokiem 1952.

SP.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brin, Stanisław Chelostowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński, Mirosław Dynar, Henryk Flakierski, Jan Głowczyk (redaktor naczelny), Tadeusz Jaworski (z red. nary.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Erzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańskowski, Zbigniew Miłojarski, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Płerski, Antoni Baskiewicz, Władysław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Suklenicki (z red. naczel.), Jan Werner, Janusz, J. Zieliński, Redaktor techniczny i opracowania graficzne: M. Marian Sikora

Marjan Sikora.
Wydawca: Słownikowski, "Prasa Krajowa" SSW, "Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 26-24-11.
Złota 13. Telefon redakcji 300628, 2-52 red. asyst.
ADRI: REDAKCJA: Warszawa, ul. Śliska 13. Telefon redakcji 300628, 2-52 red. asyst.
OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW "Prasa", Warszawa, ul. Wileńska 10, tel. 30-06-57 oraz Dział Ogłoszeń PAR, Warszawa, ul. Powiśka 10, tel. 30-06-57.
RSW "Prasa" w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe za tydzień 10 zł za 1 cm², drobne handlowe 6 zł za 1 cm², WYKŁAD. drobne ogólnokrajowe 10 zł za 1 cm².

Wszystkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają pracownicy "Ruchu" i pocztę. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w dziale ul. Srebrna 12. Druk Zakłady Drukarские i Wydawnictwowe RSW "Prasa", W-wa, Marszałkowska 2/6.

ZYCIE gospodarcze

Zam. 663. Z-29.